



Kate Welsh



Zaufaj miłości

Tytuł oryginału: The Doctor's Secret Child



W podzięcie dla Andy i Paula za długie lata
przyjaźni i dodawania mi otuchy w pisaniu,
za miłość i bezinteresowną pomoc dla
nas obojga w ostatnich, trudnych latach.

Prolog

Z okna biblioteki Hopewell Manor Caroline Hopewell patrzyła na wezbraną rzekę, płynącą na tyłach posiadłości. Odetchnęła głęboko, szukając ukojenia w zapachu niemowlaka, którego trzymała na rękach, i emulsji cytrynowej, którą niedawno wypastowała półki na książki. Z niezliczonych tomów, stłoczonych od podłogi do sufitu na półkach z wiśniowego drewna, dolatywał też zapach lekkiej stęchlizny. Część drogocennych zbiorów znajdowała się w tym pomieszczeniu od ponad stu lat.

Nawet jednak w przyjaznym wnętrzu dobrze znanego sobie pokoju nie była w stanie się wyciszyć. Emocje Caroline były splątane niczym łądygi wodnych roślin w wartkim nurcie rzeki i tak mroczne i zamglone, jak błotniste dno. Po przeczytaniu testamentu ojca wiedziała to, co podejrzewała od dawna – siedemnastowieczny dwór i otaczająca go posiadłość miały być jedynym spadkiem po Jamesie Hopewellu.

W każdym razie jedynym przyzwoitym spadkiem, bo zostawił po sobie również wiele skandali.

Caroline powróciła myślami do przyczyny, dla której w ogóle doszło do odczytywania testamentu Jamesa Gallaghery Hopewella. Mimo całego rozgoryczenia Caroline opłakiwała ojca. Podobnie jak jej matka, która pamiętała, jakim był człowiekiem, kiedy wychodziła za niego za mąż przed dwudziestoma trzema laty.

Zdawała sobie sprawę, że to niemądre opłakiwać mężczyznę, który porzucił ją i jej cudowną matkę i ożenił się z o wiele młodszą kobietą, ponieważ była z nim w ciąży. Przytuliła mocniej słodkie maleństwo.

Kochała braciszka mimo smutku i rozgoryczenia, jakie towarzyszyły jego przyjsciu na świat.

Wciąż się zastanawiała, czy ojciec przeczuwał, że miała to być jego ostatnia podróż. Nie mogła zapomnieć jego oczu, kiedy podawał jej Jamiego i prosił, by zaopiekowała się braciszkiem, gdyby im coś się stało. Była niezadowolona, w końcu rzecz działa się w Boże Narodzenie – pierwsze w życiu Jamiego – a oni zostawiali dziecko, by jechać na wczasy z klientami.

Odwróciła się i spostrzegła matkę. W wieku czterdziestu lat Juliana Hopewell nadal była piękną, energiczną kobietą. Jej rudoblond włosy były równie lśniące, jak jasnozielone oczy. Wszyscy mówili im, że różnią się tylko kolorem włosów. Włosy Caroline były bardziej złociste. Obie miały wysokie kości policzkowe, lekko kanciastą szczękę i wydatne usta. Nawet lekko skośne oczy i kształt brwi Caroline odziedziczyła po matce.

– Usiądź, Caro, i powiedz mi wszystko – poprosiła Juliana.

Dwa identyczne fotele stały oświetlone bijącą z kominka ciepłą poświatą, która rozpraszała ponury mrok.

Caro ruszyła przez pokój, wpatrzona w zawile wzory perskiego dywanu. Modliła się, żeby jej decyzja nie przysporzyła matce dodatkowego cierpienia, nie zrujnowała jej życia czy życia Jamiego.

Przekonywała samą siebie, że nie ma wyboru. Złożyła obietnicę, a w dodatku teraz miała ona zupełnie inną wagę.

– Mamo, zdecydowałam się na krok, który chyba zrozumiesz. – Zdawała sobie sprawę, że mówi błagalnym tonem.

Bez trudu czytała w myślach Juliany; ich charaktery były równie podobne, jak twarze. Tak wiele zmieniło się w tak krótkim czasie!

– Naprawdę myślisz, że nie wiem, co chcesz powiedzieć? – spytała Juliana.

Caroline gładziła malca po plecach, próbując go uspokoić.

– Chcę zatrzymać Jamiego, jeśli sąd wyrazi zgodę – zaczęła, usiłując mówić głośno i zdecydowanie. – Z czasem postaram się go adoptować. Gdyby Natalie miała rodzinę, musiałabym uwzględnić ich prawa do dziecka. W tej sytuacji nie mogę dopuścić do tego, żeby władze stanowe oddały go obcym ludziom. Powinien dorastać tutaj. Wiem, że to nie jest w porządku wobec ciebie. Tak jak wszystko inne, mamó. A teraz...

– Usiądź. Chodzisz z nim już od paru godzin. Caroline z ulgą usadowiła się w skórzanym fotelu, który czekał rozgrzany ciepłem kominka. Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na matkę. Jak wiele by dała, żeby oszczędzić jej cierpienia w ostatnich latach. Romans ojca, rozwód, dziecko, wypadek... Nawet zza grobu ojciec obarczał matkę swoimi sprawami.

– Chyba byłaś zaskoczona, że ojciec wyznaczył cię administratorką Hopewell.

– Nadal jestem zaskoczona. – Juliana uniosła brwi o idealnym łuku.

Nie wypadało mówić źle o zmarłych, ale James nie postępował uczciwie.

– Teraz będziesz obciążona odpowiedzialnością za utrzymanie Hopewell – ciągnęła.

Obie będą obciążone, dodała w myślach. Juliana skinęła głową, sprawnie porządkując stertę czasopism, które rozsypały się jej na kolanach.

– Wolę sądzić, że James usiłował na swój sposób być uczciwy.

– Ale to przykuwa cię do tego miejsca.

– Caro, twój ojciec wiedział, że kocham tę stertę cegieł i kamieni nie mniej niż on. Wiedział też, że zaopiekuję się posiadłością, póki dzieci nie będą potrafiły się nią zająć. Testament pozwala mi dożywotnio mieszkać

tutaj. Bardzo was wszystkich kochał. On... – Urwała. Włożyła czasopisma do stojaka przy fotelu. – On był dobrym ojcem.

– I bezsprzecznie beznadziejnym mężem – dorzuciła Caroline.

– Spuśćmy na to zasłonę milczenia. Teraz Hopewell należy do ciebie, twoich sióstr i brata. Ojciec i Natalie nie żyją. Wróćmy do twojej decyzji. Dziecko to ciężar, Caro. Zwłaszcza Jamie. Myślisz, że nie słyszę, jak popłakuje niemal przez cały czas?

Caroline zeszywniała.

– Jego rodzice nie żyją. Jest niespokojny.

– Płakał, zanim zginęli. Wiem, że kochasz braciszka. Ja też go kocham. Nigdy nie winiłam Jamiego za to, co zrobili James i Natalie.

Właśnie dlatego Caro czuła, że wolno jej podjąć taką decyzję. Matka kocha Jamiego, mimo że jest synem kobiety, która zabrała jej męża.

– Nie mogę oddać go obcym ludziom.

– Rozumiem to, ale dopiero zaczynasz życie.

Oczy Caroline zaszczyły łzami. Mocno przycisnęła dziecko do siebie. Przytknęła policzek do jego pokrytej puchem główki. Łączyło ją z nim o wiele więcej niż tylko obowiązek

– Dam sobie radę, mamo.

Juliana Hopewell uśmiechnęła się łagodnie.

– W to nie wątpię. Rzecz w tym, jak ciężko ci będzie i ile będziesz musiała ponieść wyrzeczeń, córeńko. Już to przemyślałam. Wychowam Jamiego. Jak już wspomniałam, mogę tu mieszkać do końca życia. A to jest przecież także dom Jamiego. Mam dopiero czterdzieści lat. W dzisiejszych czasach wiele kobiet zakłada rodziny w tym wieku.

– Nie! – Caro nie mogła się na to zgodzić. – Ja mu to przyrzekłam, a ty już odchowałam swoje dzieci, mamó. Abby dopiero wyjechała na studia. Pora, żebyś wreszcie zajęła się sobą.

– A ty masz przed sobą całe życie – zaproponowała Juliana. – Wierz mi, większość mężczyzn nie marzy o gotowej rodzinie, choćby była nie wiem jak piękna. Dziecko mocno zaważy na twoich szansach.

Caroline przeniosła wzrok z braciszka na matkę.

– Szczerze mówiąc, mamó, nie wiem, czy wyjdę kiedykolwiek za mąż, wiedząc, jak ojciec postąpił z tobą. A tak przynajmniej będę miała dziecko.

– Małżeństwo nie kończy się na dzieciach. – Juliana podniosła głos. – Małżeństwo to dzielenie z partnerem radości i smutków, to wzajemne wspieranie się.

– Czyli to wszystko, czego ojciec nie robił. Przypomnij sobie Kyle'a, mojego tak zwanego narzeczonego, który jednego dnia zapewniał mnie o miłości, a drugiego żądał zwrotu zaręczynowego pierścionka.

– Kyle Winston po trupach wspinał się po szczeblach towarzyskiej drabiny. Lepiej, że zniknął nam z oczu. To nie był człowiek, tylko szczur, i ma dokładnie taką żonę, na jaką sobie zasłużył.

Kiedy Caro widziała go ostatni raz w mieście, szedł objuczony pakunkami, z uwieszoną u ramienia szczebioczącą żoną. Rozumnych ludzi miłość zmieniała w głupców. Obracała w gruzy ich uporządkowane życie. Wystarczy spojrzeć na spustoszenia, jakich dokonał jej ojciec, zakochując się w kobiecie, która nie była jego żoną.

– Tak czy owak, nie można osądzać całego rodu męskiego na podstawie dwóch osobników – ciągnęła Juliana.

Można się było z tym zgodzić lub nie, Caro jednak postanowiła brnąć dalej.

– Mówmy o Jamie. Jeśli jego obecność tutaj będzie dla ciebie przykra, zamieszkać osobno, jak tylko znajdę pracę.

– Ani mi się waź! – przeraziła się Juliana. – Jamie przypomina mi o rozstaniu, ale rozwód miał też swoje plusy.

– Nie rozumiem. – Caroline ściągnęła brwi.

– Przez te wszystkie lata sądziłam, że jestem szczęśliwa. Tak jednak nie było i dopiero odejście Jamesa uprzytomniło mi tę prawdę. Teraz dopiero dowiaduję się, kim jestem i kim chciałabym być.

– Kim, mamó?

Juliana zawahała się.

– Obiecujesz, że nie weźmiesz mnie za wariatkę?

– Jesteś najbardziej zrównoważoną osobą, jaką znam. Kim chcesz zostać?

– Nie kim, ale czym. Pieniądze, jakie dostałam przy rozwodzie, nie starczą mi na długo. Nie mam zawodu, a jeszcze kawał życia przede mną. Muszę się z czegoś utrzymywać, podobnie jak wy. Zamierzam coś zrobić z tym kawałkiem ziemi na urwisku, który kupiłam za część odprawy rozwodowej.

– Myślałam, że go kupiłaś, bo przypominał ci Włochy.

– Przypomina mi Włochy i winnicę, w której dorastałam. Lubię tam chodzić. Siadam na progu uroczej wiktoriańskiej ruiny i marzę. Chcę uprawiać winogrona i zbudować winiarnię. Moglibyśmy zapraszać gości na próbowanie win i obsługiwać imprezy w tej malowniczej scenerii. – Oczy Juliany rozbliły się ożywieniem. – Stare, wielkie domiszcze mogłybyśmy zmienić w zajazd, a z czasem wyspecjalizować się w obsłudze bankietów. Co ty na to?

Caroline udzielił się entuzjazm matki.

– Mogłabym mieć Jamiego przy sobie, zamiast oddawać go do żłobka, a także wykorzystać moje studia handlowe. Sammy nauczyłaby się uprawiać winogrona, skoro chodzi do szkoły rolniczej. Na pewno jej się to spodoba. Abby stale wspomina o zarządzaniu hotelami i organizacji imprez. A ty, mamo, mogłabyś zająć się produkcją win, tak jak zamierzałaś, zanim poznałaś tatę.

– Wreszcie zostanę producentką win.

– Wielkie umysły myślą podobnie. Jak nazwiemy winnicę?

Juliana uśmiechnęła się lekko.

– Winnica Hopewell, oczywiście.

Rozdział 1

Sześć lat później

– Tu mama. – W zbolącej głowie Treya Westerly'ego rozległ się głos z domofonu. Doktor dopiero co wszedł do swojego mieszkania. – Słyszysz mnie, Wesley? Gdzie odzwierny?

Zapewne się schował, skrzywił się Trey, rzucając teczkę na najbliższe krzesło. Wszyscy zwracali się do niego „Trey” lub „doktorze”. Wszyscy, z wyjątkiem matki, kiedy popadała w jeden ze swoich władczych nastrojów.

Jako przykładny syn, którym usilnie starał się być, podniósł słuchawkę.

– Domyślam się, że chcesz wejść. – Przyciskał słuchawkę do ucha, jednocześnie rozwiązując krawat.

– Rozminęłam się z tobą w szpitalu o minuty. Musiałam znowu wziąć taksówkę tutaj, ledwie wysiadłam pod szpitalem.

Trey właśnie zakończył szesnastogodzinny dzień pracy. Jak śmiał wychodzić z gabinetu o dziewiętej wieczór, skoro matka mogła wrócić wcześniej i pojawić się niezapowiedziana! Wystukał kod, żeby mogła wejść do holu budynku, i odwiesił słuchawkę. Kochał matkę. Naprawdę. Czasem jednak marzył o tym, żeby być sierotą.

Tego dnia uczestniczył w czterech operacjach. Przy obiedzie oglądał klisze rentgenowskie. Ponieważ służąca miała wolny wieczór, kolację zjadł w windzie, jadąc ratować gangstera–nastolatka, który zapewne wróci za rok—dwa na stół operacyjny.

Czasem zastanawiał się, po co to wszystko robi.

A potem przypomniał sobie czterolatkę z wewnętrznymi obrażeniami, którą uchronił od śmierci o piątej nad ranem. Łzy szczęścia w oczach wdzięcznych rodziców, których poinformował, że dziecko wyzdrowieje, oraz uśmiech, jakim obdarzyła go dziewczynka, w pełni rekompensowały trud. Świadomie wybrał chirurgię urazową.

Niecierpliwe dobijanie się przywróciło go terażniejszości. Kiedy otwierał drzwi, głowa bolała go już trochę mniej. Uśmiechnął się, gdy matka wkroczyła do przedpokoju.

– Cześć, mamó – powitał ją. – Co cię sprowadza o tej porze? – Schylił się, by pocałować ją w policzek.

Odpowiedzią było milczenie, co zaskoczyło go jeszcze bardziej niż niezapowiedziana wizyta późnym wieczorem. Trey przyjrzał się matce uważnie. Tlenione włosy były upięte, jednak kilka kosmyków zwisało bezładnie. Sukienka była niestarannie uprasowana. Od dzieciństwa nie widział matki w takim stanie.

– Wyglądasz na zmęczoną i zdenerwowaną. Co się stało?

Przejechała ręką po pobrużdżonym czole.

– Wracam prosto z West Chester. – Sapnęła ciężko. –Może byśmy usiedli.

– Jasne. – Skinął ręką w stronę białej sofy, królującej w salonie. Stała naprzeciwko szklanych drzwi, prowadzących na taras, z którego rozciągał się widok na Central Park. Trey rozsiadł się w jednym z klubowych foteli i z rosnącym niepokojem obserwował, jak matka nerwowo mnie w palcach pasek torebki. Milczała. – Byłaś z wizytą u cioci Elaine?

– Nie u Elaine. Odwiedziłam Helen Jeffers w West Chester w Pensylwanii. Miałam zostać do końca tygodnia, ale kiedy go ujrzałam,

wróciłam natychmiast, żeby ci powiedzieć. Przecież nie mogłam tego zrobić przez telefon. Byłoby ci przykro. Poza tym musisz sam go zobaczyć.

– Nic z tego nie rozumiem. – Albo matka mówiła zbyt niejasno, albo ból głowy nie pozwalał Treyowi pojąć czegoś oczywistego. – Kogo zobaczyć?

Przestała bawić się paskiem. Zdecydowanie otworzyła torebkę i wyjęła złożony kawałek gazety.

– Pomyśleć, że mogłam tego nigdy nie ujrzeć. To cud. Pojechałam do Helen, u której nie byłam od ośmiu lat. Nie miałam powodu, żeby ją odwiedzać, od kiedy wróciłeś do Nowego Jorku. Helen uwielbia Broadway, rozumiesz? No, powiedz coś wreszcie!

Trey patrzył na matkę oszołomiony. Miał ochotę zapytać: „Kim pani jest i co pani zrobiła z moją matką, która jest uosobieniem rozsądku?”.

– Co tak siedzisz, Wesleyu? Obejrzyj wreszcie! – zgañała go.

Trey skrzywił się ponownie na dźwięk imienia, które nadano mu przy urodzeniu. Na jego ojca mówiono Wes. Dziadek wiele lat wcześniej zdecydował się na zdrobnienie Lee. On sam w wieku dwunastu lat, w związku z tym, że jego poprzednicy wykorzystali zwyczajowe zdrobnienia, zażądał, by mówiono na niego Trey. Imię przyjęło się, co oszczędziło mu wielu szykan w liceum. Nigdy nie pojął, dlaczego jego przodkowie przekazywali klątwę potomnym, skoro nienawidzili tego imienia równie gorąco, jak on.

– Trey, mamó. Proszę cię. – Zmarszczył brwi, przygotowując się na dalsze katusze przy lekturze artykułu. Przeczytał nagłówek. Natychmiast zadał sobie pytanie, dlaczego spodziewano się, że będzie interesować go rodzina człowieka, który przed ponad siedmioma laty zniszczył jego

małżeństwo. Potem zauważył zdjęcie najmłodszego członka rodziny, który wspólnie z najstarszym trzymał wielki sekator.

W pierwszej chwili uznał, że wzrok płata mu figle.

Serce załomotało mu w piersi.

Czy miał do czynienia z wyrafinowanym żartem primaaprilisowym? Spojrzał na matkę. Nie. Nie była dobrą aktorką, a takie dowcipy do niej nie pasowały. Znowu popatrzył na wycinek prasowy i zaczął czytać głośno, by upewnić się, że nie śni.

– „Najmłodszy z Hopewellów przecina wstęgę. Jamie Hopewell, przybrany syn Caroline Hopewell i najmłodszy członek nowego klanu producentów win w hrabstwie Bucks, pomaga przeciąć wstęgę w Bella Villa, nowo otwartym kompleksie bankietowym, którego inauguracja w niedzielę... ” – Urwał. Dotarła do niego brutalna prawda: Natalie go oszukała.

Wiadomość o ślubie ekszony, Natalie, z Jamesem Hopewellem dotarła do niego przez przyjaciółkę matki, Helen Jeffers, podobnie jak rok później wieść o śmierci obojga. Musiało minąć sześć lat. Caroline Hopewell zaadoptowała chłopca, który wyglądał dokładnie jak Trey w dzieciństwie.

– Natalie mnie oszukała – powiedział. Kiedy się rozwodzili, nie była w ciąży z Hopewellem, lecz z nim, Treyem. Ma siedmioletniego syna, o którego istnieniu nic nie wiedział.

Pytanie, jak powinien postąpić w tej sytuacji.

Godzinę zajęło mu pozbycie się matki wraz z jej dobrymi radami, dobę – podjęcie decyzji. Musiał rozważyć całą sytuację. Choćby nawet chciał, nie był w stanie zapomnieć o istnieniu Jamiego. Gdyby zdecydował, że chce odegrać rolę w życiu syna, los kilku osób uległby zmianie. Jego własny, syna i kobiety, którą chłopiec nazywał matką.

Trey musiał spojrzeć trudnej prawdzie w oczy: ktoś niewątpliwie będzie cierpiał.

Pragnąc zminimalizować szkody, uznał, że będzie postępował bardzo ostrożnie. Najpierw osobiście sprawdzi, co się da, potem zadecyduje, co zrobi. Dwa dni zajęło mu załatwienie zwolnienia i zdobycie podstawowych informacji. To zadanie zlecił detektywowi; w tym czasie matka zarezerwowała dla niego na swoje nazwisko pokój w zajeździe Cliff Walk.

Hopetown, miasteczko, które nazwę zawdzięczało siedemnastowiecznemu przodkowi Caroline Hopewell, oczekiwało na nadchodzący sezon turystyczny. Zostawiwszy miasteczko za sobą, Trey dotarł do Hopewell Manor. Był to elegancki dom z cegły i kamienia, w stylu kolonialnym, otoczony kilkoma ceglanyimi przybudówkami. Całość leżała przy szerokiej drodze, łączącej główną szosę oddzielającą Hopetown od rzeki. Tablica informowała, że droga jest własnością prywatną. Zwolnił i przeczytał: „Hopewell Manor 1689. Jesienią 1689 roku Josiah Hopewell postawił przy tej drodze chatę z bali, po czym w marcu 1680 przystąpił do budowy najstarszej części obecnego dworu. Przybudówki powstały w latach 1756 i 1810". Na innej tablicy przeczytał: „Dom Josiaha Hopewella, założyciela miasta Hopetown w Pensylwanii. Urodzony w 1659 w Londynie. Zmarł tutaj w 1709".

Popatrzył na drogę. Domyślił się, że winnice i motel znajdują się w innej części posiadłości. Niecierpliwiąc się przed spotkaniem, które chciałby mieć już za sobą, przejechał krętą drogą dalsze dwa kilometry.

Drewniana tabliczka po lewej stronie stromej podjazdu informowała, że znajdują się tu winnice i wytwórnia win Hopewell, zajazd Cliff Walk oraz kompleks bankietowy Bella Villa. Z daty poniżej wywnioskował, że

winnice mają sześć lat. Droga brukowana kostką z granitu prowadziła na nadbrzeżne skały.

Energicznie zmieniał biegi, usiłując dostać się na szczyt skał. Był już blisko wierzchołka, kiedy na szosę wybiegł chłopiec, ze słuchawkami przenośnego odtwarzacza CD na uszach. Trey w osłupieniu przyglądał się, jak jego syn, bo niewątpliwie to był on, nie oglądając się na boki, przemyka przed maską samochodu, próbując dogonić idącego w oddali mężczyznę.

Trey wcisnął hamulec i zszokowany patrzył, jak chłopiec pędzi dalej, wołając mężczyznę, który w końcu się odwrócił. Zamiast jednak skarcić chłopca za przebiegnięcie przed maską samochodu, mężczyzna położył mu ręce na ramionach i zatrzymał go w miejscu, mówiąc:

– Nie możesz biegać wśród winorośli, bo połamiesz krzaki.

Winorośli? Dziecko mogło zginąć pod kołami samochodu, a mężczyzna martwi się o winorośl? Nawet nie wspomniał o tym, że trzeba uważać na szosie, ani że chłopiec o mały włos nie wpadł pod auto.

Oddalili się w kierunku rzędów winorośli, po czym mężczyzna zajął się roślinami. Jamie wyraźnie chciał mu pomagać; z parcianego worka wyciągał przedmioty i podawał mężczyźnie.

Obaj byli zbyt oddaleni od Treya, żeby mógł powiedzieć, co dokładnie robią, nie był jednak zachwycony, widząc syna, pracującego ramię w ramię ze zwykłym robotnikiem. Dobrze, że zdecydował się pojawić niezapowiedziany; w przeciwnym wypadku nie dowiedziałby się, jakie życie zmuszone jest wieść jego dziecko. Trey zerknął na zegarek. Dlaczego siedmiolatek nie przebywał tam gdzie było jego miejsce, czyli w szkole?

Nagle zadał sobie pytanie, dlaczego dwudziestodwuletnia Caroline Hopewell adoptowała przyrodniego brata i ponosiła odpowiedzialność za

wychowywanie nie swojego dziecka? Czy chodziło o spadek? A może przysposobiła go, żeby mścić się na nim za występki rodziców Jamiego?

Trey ruszył za drogowskazami do Cliff Walk. Siedząca za wysokim kontuarem ciemnowłosa młoda recepcjonistka o łagodnych oczach wyglądała na roztargnioną. Z ulgą stwierdził, że nie skojarzyła jego nazwiska, kiedy wpisywał się do księgi gości. Chciał się rozejrzeć, zanim rodzina dowie się, kim on jest.

Postanowił przejść się po winnicy. Adwokat ostrzegł go, żeby nie próbował na własną rękę zbliżyć się do Jamiego, a on zgodził się z nim. Teraz jednak nabrał na to ochoty. Ze zdjęcia w gazecie rozpoznał Julianę Hopewell, elegancką czterdziestoparolatkę. Oprowadzała wycieczkę po łocznii win. Wytwórnia wydawała się, przynajmniej na oko, dobrze utrzymana. W naturalnych skałach wapiennych wydrążono głębokie piwniczki. Część win leżakowała w tradycyjnych beczkach. Po spróbowaniu wina Trey musiał przyznać, że najwyraźniej wytwórnia powstała pod dobrą gwiazdą. Kiedy wracał przez rozlewnię, aby dostać się na skróty do gabinetu Caroline Hopewell, przyłapał Julianę Hopewell, całującą się z mężczyzną, którego Trey widział wcześniej, pracującego w winnicy wraz z Jamiem.

Trey zawrócił, zamierzając wyjść niezauważony, gdy do pomieszczenia wbiegł innymi drzwiami Jamie.

– Babciu? Wujku Willu, co robisz mojej babci? – zażądał wyjaśnień.

Juliana Hopewell wyglądała na przerażoną. Will Reiger, główny winiarz, jak dowiedział się Trey podczas zwiedzania, popatrzył wprawdzie z niepokojem na chłopca, sprawiał jednak wrażenie zadowolonego z siebie.

– Dawałem babci wielkiego buziaka – odparł. – Chcesz buziaka ode mnie?

– Musisz mnie złapać. – Jamie zakręcił się i wybiegł tymi samymi drzwiami.

– Nie powinieneś był tego robić – powiedziała z wyrzutem Juliana.

– Czego? – Reiger uśmiechnął się łobuzersko. – Całować ciebie czy pytać, czy chce buziaka?

– Znajdź Jamiego i upewnij się, że nie powie nikomu, co widział. Nie chcę, żeby dziewczynki się dowiedziały.

– Są dorosłymi kobietami. Może gdyby ich matka zdecydowała się dać jeszcze raz szansę mężczyźnie, zaświtałoby im w głowach, że nie jesteśmy tutaj tylko po to, żeby odwalać najcięższą robotę.

Trey odwrócił się i wyszedł, pozostawiając tych dwoje. Zrezygnował z odwiedzenia Caroline Hopewell. Musiał jeszcze raz wszystko przemyśleć, podjąć pewne decyzje. Nie chciał popełnić błędu, który zaważyłby na dalszym postępowaniu. Zastanawiał się również, czy powinien wspomnieć o tym, co Jamie widział w rozlewni.

Dzień był ciepły, bezchmurny i słoneczny, pachniało wiosną. Drzewa zaczęły wypuszczać zielone listki, po horyzont ciągnęły się kępy traw, uginających się w podmuchach wiatru. Wiatr roznosił słodki zapach, który przypominał Treyowi, ile traci, mieszkając na Manhattanie, chociaż miał bardzo blisko do Central Parku. W drodze powrotnej do zajazdu spostrzegł w oddali Reigera. Mężczyzna szedł powoli, rozglądając się na boki, jakby czegoś lub kogoś szukał. Z chwili na chwilę jego ruchy stawały się coraz bardziej nerwowe.

Czyżby usiłował odnaleźć Jamiego?

Zaciekawiony i zaniepokojony, Trey zmienił kierunek marszu. Kiedy przybliżył się do Reigera, usłyszał, że mężczyzna rzeczywiście nawołuje Jamiego. Niemal dogonił winiarza, kiedy zauważył coś, od czego zabrakło

mu tchu w piersiach. Jamie wspiał się wysoko na sosnę, wyrastającą z występu skalnego, który zwieszał się na wysokości kilkudziesięciu metrów nad kamienistym korytem rzeki. Siedział na gałęzi i beztrąsko machał nogami.

Trey zastygł w miejscu, podobnie jak Reiger, kiedy idąc w ślad za spojrzeniem Treya, wypatrzył chłopca wysoko na drzewie. Reiger zaklął i obaj natychmiast popędzili na krawędź skały.

– Jamie, złaż stamtąd natychmiast – powiedział Reiger spokojnym, lecz rozkazującym tonem.

Chłopiec siedział okrakiem na gałęzi, wystawiając twarz na podmuchy wiatru. Wyciągnął ręce przed siebie, jakby chciał schwytać powietrze.

– Widzę stąd całe Hopetown, wujku Willie.

– Co go napadło, żeby wspinać się tak wysoko? Czy powinniśmy po niego wejść? – spytał Trey, czując, jak serce podchodzi mu do gardła.

– Wspinanie się za nim nie jest najlepszym pomysłem. Może wejść jeszcze wyżej. Jamie bywa trochę, jak by to powiedzieć... porywczy.

– Czy nie powinien więc być lepiej pilnowany? Dlaczego nie jest w szkole?

Reiger odwrócił się, zaskoczony, patrząc na Treya z nieukrywana podejrzliwością.

– Pilnujemy go, ale często trudno przewidzieć, co zrobi. Przyzwyczajiliśmy się już do tego. Najgorsze, że czasem bywa niezdarny, a do tego impulsywny. Również z tego powodu nie należy się za nim wspinać. Nie chcę go przestraszyć. Przepraszam – przerwał, żeby zająć się chłopcem.

– Czy słyszysz mnie, Jamesie Gallagherze Hopewellu? Powiedziałem, że masz zejść – upomniał stanowczo.

Trey bezwiednie skrzywił się na dźwięk imienia syna. Za nic w świecie nie dałby mu własnego, ale na pewno nie ochrzciłby go też imieniem człowieka, który zniszczył jego małżeństwo.

– Nie–e chcę! – wrzasnął Jamie. – Dopiero tu wszedłem.

– W tej chwili! – rozkazał Reiger.

Jamie zaczął schodzić, przy każdym kroku mamrocząc coś gniewnie pod nosem. Trey spojrział na Willa Reigera i zauważył, że jest on mocno zdenerwowany. W tym momencie Jamie oparł nogę na gałęzi, która złamała się pod jego ciężarem. Runął w dół.

Wiedziony instynktem, Trey rzucił się do przodu i złapał syna, zanim uderzył o ziemię. Jamie, zamiast okazać wdzięczność, wykręcał się i wrywał, piszcząc, jakby coś go bolało. Trey czym prędzej postawił chłopca na ziemi, a wtedy z kieszeni kurtki wypadł mu odtwarzacz CD. Jamie rzucił się do ucieczki, jakby gonił go sam diabeł.

– Nie chciałem mu zrobić krzywdy – odezwał się Trey, podnosząc odtwarzacz. Podał go Reigerowi.

Mężczyzna przyjrzał mu się uważnie.

– Wierzę, że nie miał pan złych zamiarów. Jamie często nie lubi, jak się go dotyka. Zatrzymał się pan w Cliff Walk?

– Przed chwilą zameldowałem się w zajeździe. – Trey otarł pot z czoła.

– Nie przypuszczałem, że moja popołudniowa przechadzka będzie obfitować w takie atrakcje.

– Domyślam się. Dzięki, że uratował pan chłopca przed kolejnym wypadkiem – zakończył Reiger, odwrócił się i odszedł.

Kolejnym? Czy miał na myśli incydent na szosie, czy chodziło mu o to, że Jamie często miewał wypadki? Trey patrzył, jak Reiger idzie za chłopcem w stronę winnicy. Kim są ludzie, którzy wychowują jego dziecko?

Najwidoczniej nie potrafią wszczepić chłopcu dyscypliny, nie uczą go, jak powinien się zachowywać, a jednocześnie kupują mu kosztowne zabawki. W dodatku nie zawsze posyłają dziecko do szkoły.

RS

Rozdział 2

Caroline Hopewell sprawdzała ostatnie liczby w najświeższych rachunkach.

– Połóż tu pocztę – wskazała na biurko – zaraz się nią zajmę.

– Caro – odezwała się jej siostra Abby, najwyraźniej roztrzęsiona.

Zaalarmowana Caroline obrzuciła siostrę niespokojnym spojrzeniem. Abby była blada, jakby zobaczyła widmo.

– Coś się stało Jamiemu? – Porwała się od biurka i ruszyła w stronę drzwi. Była w pół drogi, gdy dobiegła ją odpowiedź.

– Ktoś chce się z tobą zobaczyć. – Abby chwyciła Caro za rękę.

– Kto mógł cię tak zdenerwować? Czy to Harley Bryant?

– Nie. To ktoś, kto zatrzymał się w Cliff Walk. Rezerwacja była na inne nazwisko, a ja nie przyjrzałam mu się, kiedy wpisywał się do księgi gości. Przykro mi. Byłam zajęta i ledwie rzuciłam na niego okiem. Przed chwilą wszedł do recepcji, pytając o ciebie. Zdażyłam mu odpowiedzieć, że jesteś, i dopiero wtedy mu się przyjrzałam. Jestem pewna, że przyjechał z powodu Jamiego. Przyszłam cię ostrzec. – Abby kurczowo ścisnęła dłoń siostry, po czym przysiadła na sofce w rogu gabinetu i pociągnęła Caro za sobą.

– Przed czym ostrzec? Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

– Domyśliłam się, kim on jest. Wygląda jak Jamie czy raczej Jamie jest jego młodszą wersją.

– A jednak. Natalie miała jakąś rodzinę. To musi być daleki kuzyn lub ktoś w tym rodzaju. Bądź spokojna, nie odbiorą mi Jamiego.

– To były mąż Natalie. Doktor Trey Westerly. Nigdy nie lubiłam Natalie ani jej nie ufałam, jednak nie podejrzewałam jej o coś takiego. Gdyby żyła, musiałyby się gęsto tłumaczyć. Przed ojcem i przed doktorem Westerlym. Obawiam się jednak, że ty będziesz musiała borykać się z konsekwencjami jej kłamstw.

– Konsekwencjami kłamstw?

Abby objęła siostrę, w ten sposób okazując jej współczucie i wsparcie.

– On musi być ojcem Jamiego.

Caroline niczego nie rozumiała. Przecież ojcem chłopca był James Hopewell, a ona adoptowała Jamiego. Jest jej synem. Mając ponad dwa latka zaczął mówić do niej „mamo” i nic nie było go w stanie od tego odwieść. Przez sześć lat ona i Jamie związali się ze sobą jak matka z dzieckiem. Zmusiła się, żeby oddychać spokojnie.

– Nie panikujmy. Niech wejdzie, zobaczymy, o co będzie pytać i co odpowie na moje pytania. Odsuwanie nieuniknionego nic nie da.

– Tak, ale przynajmniej pozostawi trochę czasu – zauważyła Abby, wychodząc.

Caroline podniosła się i wróciła za biurko. Wzięła do ręki fotografię Jamiego, która zajmowała poczesne miejsce na blacie. Zaczęła zastanawiać się, jak może wyglądać starsza wersja jej jasnowłosego, niebieskookiego synka. I wtedy drzwi się otworzyły...

Doktor Trey Westerly okazał się bardzo przystojny.

– Jak rozumiem, chce pan ze mną porozmawiać, doktorze Westerly. Proszę usiąść.

Nie mogła przyjąć do wiadomości, że James Hopewell dobrowolnie dał nazwisko dziecku innego mężczyzny. Również nie potrafiła wyobrazić

sobie, że doktor Westerly mógł zobaczyć Jamiego i nie wyciągnąć wniosków. Musiał się domyślić.

Mimo to zdecydowała się udawać, że o niczym nie wie. Zarezerwował pokój na nie swoje nazwisko, ukrywał własną tożsamość, ona więc nie zamierza pierwsza odsłaniać kart.

– Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z pobytu w Cliff Walk – zaczęła. – Co mogę dla pana zrobić?

– Po pierwsze, może pani przestać udawać. A skoro pani o to pyta, nie jestem zadowolony od czasu, gdy moja matka przywiozła mi to. – Rzucił na biurko wycinek prasowy. Kiedy po niego sięgnęła, zetknęły się ich palce. Oboje szybko cofnęli ręce, tak że wycinek upadł z powrotem na blat. Caro przejechała palcami po wnętrzu dłoni, żeby pozbyć się niepokojącego uczucia, potem wzięła do ręki wycinek. Pochodził z lokalnej gazety, opisywał przecięcie wstęgi podczas otwarcia ośrodka. Nagle dotarło do niej, że gdyby nie pozwoliła Jamiemu wziąć udziału w ceremonii, do niczego by nie doszło.

– Moja matka natychmiast rozpoznała w chłopcu mojego syna – oznajmił doktor Westerly.

Caroline starannie złożyła wycinek i odsunęła go na bok. Przybrała obojętny wyraz twarzy, co nie było łatwym zadaniem, zważywszy na to, o jaką stawkę toczyła się gra. Nie zamierzała jednak poddawać się panice. Odkasznęła, bo miała wrażenie, że się dławi.

– Dzieci często przypominają dorosłych, z którymi nie mają nic wspólnego. Nie wydaje mi się, żeby pan był tak bardzo pewien swego. Przysłałby pan adwokata.

– Przyjechałem osobiście, żeby ocenić sytuację, zobaczyć, jak mój syn się miewa. Nie jestem pozbawiony uczuć. Nie zamierzam wywracać dziecku

świata do góry nogami, ingerować bardziej niż to konieczne, żebym mógł pojawić się w jego życiu. Teraz jednak, gdy go zobaczyłem, Bogu dziękuję, że przyjechałem.

– Tak? A to niby dlaczego? – spytała chłodno.

– Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że kiedy pani siedzi sobie tutaj, prowadząc dobrze prosperującą rodzinną firmę, mój syn mógł zginąć? Wspiął się na drzewo nad urwiskiem. Złapałem go w ostatniej chwili. Leciał z ponad pięciu metrów na ziemię. Gdyby znalazł się na bardziej wychylonej części drzewa albo gdyby mnie tam nie było... – Potrząsnął głową, nadal nękany wspomnieniem.

–Dziękuję – powiedziała Caroline. Starła się być uprzejma, chociaż obecność doktora Westerly'ego działała jej na nerwy.

– Cóż, chociaż pani mi podziękowała. On zareagował tak, jakbym próbował go uprowadzić. – Rzucił Caro oskarżycielskie spojrzenie. – Dziecko jest poza wszelką kontrolą. Czemu, na Boga, o tej porze nie przebywa w szkole?

– Chodzi do szkoły specjalnej o nietypowych godzinach nauki.

– Nietypowych?

– Podlega elastycznemu harmonogramowi, który pozwala mi towarzyszyć mu podczas jednej lub dwu sobót w miesiącu. Pozostałe dzieci przychodzą do szkoły z rodzicami w inne dni. – Nie wspomniała o tym, że taki dzień był właściwie dniem nauki i doradztwa rodzinnego dla rodziców.

–Jamie ma problemy.

– Z mojego punktu widzenia to pani ma problemy, panno Hopewell. Jamie jest zaniedbany, niezdiscyplinowany. Jest niewychowany. I najwyraźniej zamierza zakończyć życie przed ósmymi urodzinami. Wcześniej rzucił mi się pod koła samochodu! Nie sędzę, żeby chociaż

zauważył, że o mało nie wpadł pod auto. Właśnie próbował dogonić waszego pracownika, który raczej nie sprawdza się w roli niańki.

– Dlaczego osądza pan, jak wychowuję moje dziecko?

– Sam byłem dzieckiem. Wiem swoje. A on jest moim synem.

Caroline z najwyższym wysiłkiem panowała nad sobą, żeby nie wybuchnąć.

– Stan Pensylwania ma inne zdanie na ten temat. Zapewniam pana, że za bardzo pan się przejmuję. Wszystko, co pan dziś widział, ma całkiem sensowne uzasadnienie.

– Powiedziałbym, że to raczej pani przejmuję się za mało. – Trey przejechał dłonią po włosach barwy pszenicy. – Muszę go zobaczyć. Porozmawiać z nim.

Caro wpatrywała się w Treya. Wszystko, co z takim trudem zbudowała, mogło zostać zburzone. Jamie radził sobie lepiej, niż przypuszczali terapeuci, kiedy zdiagnozowano u niego dysfunkcję integracji sensorycznej, SID. Choroba Jamiego sprawiała, że ludzie często uważali go za niezdyscyplinowanego czy agresywnego. Niewielu obcych potrafiło przez gąszcz pozorów dostrzec w nim wrażliwe i obdarzone dobrym sercem dziecko.

Co do zarzutów zaniedbywania, nic nie mogło być dalsze od prawdy. Jamie zaszedł tak daleko tylko dzięki jej niezłomności w prowadzeniu terapii. Wychowując się pomiędzy nią, jej rodziną a szkołą dla dzieci o podobnych problemach, którą Caro pomagała założyć, Jamie radził sobie nad wyraz dobrze. Nie był jeszcze całkiem „normalnym” dzieckiem, jednak wszystko wskazywało na to, że któregoś dnia się nim stanie.

Caroline pod biurkiem zacisnęła dłonie w pięści. Rozumiała reakcję Treya i jego interpretację sytuacji, ale to nie znaczy, że je aprobowwała.

Zresztą, nie miał prawa osądzać jej rodzicielskich umiejętności ani postępów Jamiego. Miała już dosyć ludzi, którzy nie znając faktów, odrzucali Jamiego.

Poznawszy bliżej Natalie, Caroline doszła do wniosku, że druga żona jej ojca była marionetką w rękach obu swych mężów. Trey Westerly lekceważył i oszukiwał Natalie, aż ta zaczęła przemyśliwać nad samobójstwem. Ostatecznie jednak powierzyła swoją rozpacz mężczyźnie, który, biorąc ją sobie jak zabawkę, wypełnił sensem jej samotne życie. James Hopewell z najwyższą przyjemnością pocieszał samotną, załamaną kobietę. A potem dał jej jeszcze cel w życiu – Jamiego.

Teraz jednak okazało się, że to nie on dał jej dziecko. Caroline nie przypuszczała, że jej ojciec zdecyduje się zerwać dwudziestotrzyletnie małżeństwo, by wziąć ślub z Natalie. Nie uszedł jej uwagi fakt, że ojciec postawił sprawę jasno i zażądał rozwodu dopiero wtedy, gdy USG Natalie potwierdziło, że dziecko, które nosi pod sercem, jest chłopcem. Do tamtej chwili mąż Natalie zdążył już ją porzucić.

Oto co czyni miłość: zmienia ludzi w oszustów i manipulatorów. Sprawia, że oślepieni miłością stawiają nierealistyczne żądania partnerom. A potem, gdy niemożliwe oczekiwania i marzenia legną w gruzach, a miłość gaśnie, trzeba uporać się z konsekwencjami własnych decyzji.

Wszystkiemu winien był romans, to jednak nie usprawiedliwiało Treya Westerly'ego w oczach Caroline:

Wstała, krzyżując ręce na piersiach. Jamie zbyt wiele przeszedł, żeby powierzać go człowiekowi, który omal nie doprowadził jego biologicznej matki do próby samobójczej. Od kiedy Caroline zaadoptowała Jamiego, poznała wiele odmian macierzyństwa.

– Doktorze Westerly, jak już mówiłam, nie powinien pan przyjeżdżać tutaj i wypowiadać się na tematy, o których nie ma pan pojęcia. Jamie jest moim synem. Wychowuję go od czasu, gdy był niechcianym przez nikogo ośmiomiesięcznym, płaczkliwym niemowlęciem z wieczną kolką. W niezliczonej liczbie gazet i czasopism – również nowojorskich – zamieściliśmy ogłoszenie adresowane do potencjalnych krewnych. Nikt – także pan – nie odpowiedział. Adopcja została przeprowadzona nienagannie od strony prawnej. Teraz, po latach, pojawia się pan bez uprzedzenia, pod fałszywym nazwiskiem, żeby nas szpiegować. Co się tyczy spotkania z Jamieem, nie wchodzi ono w rachubę. Nie pozwolę go niepokoić

– Nie może pani zabronić mi kontaktu z dzieckiem. Badanie DNA wykaże, że jestem ojcem.

– Być może. A teraz, zanim wezwę policję, proszę zwolnić pokój w Cliff Walk i opuścić Hopewell. Nie jest pan tutaj mile widziany.

Doktor Westerly wstał. W przeciwieństwie do Caro wyglądał na opanowanego i pewnego siebie.

– Obawiam się, że będę musiał zwrócić się do pani za pośrednictwem adwokata, panno Hopewell.

– Dlaczego musiałem przejść ten test? – spytał Jamie pocierając nerwowo policzek, jakby próbował usunąć do tyk wacika. – Był okropny. Nienawidzę go!

Tego ranka Caroline wzięła Jamiego do psychologa który uznał, że należy wyjaśnić chłopcu znaczenie testu Radził nie wspominać, kim jest ojciec ani dlaczego domagał się przeprowadzenia testu. Caroline sama wcześniej na to wpadła. Nadzieję pokładano w tym, że jeśli Jamie znajdzie coś, przeciwko czemu będzie mógł skierować swoją, złość, uczyni następny krok.

Caroline doszła do wniosku, że najwyższa pora zostawić to za sobą. Przez chwilę nuciała w takt terapeutycznej muzyki, rozbrzmiewającej w pokoju.

– Wiem, koteczku, że test cię zdenerwował. Bardzo cię za to przepraszam. Musiałeś przez to przejść, bo tak nakazał sędzia. To już minęło i możemy o tym zapomnieć.

Rzecz w tym, że teraz, kiedy wyniki były znane, trudno było o nich zapomnieć. Caroline doradzono również, jak wyjaśnić pojawienie się Treya, jednak jej serce wypełniała trwoga. Adwokat ostrzegł ją, że sprawa znów trafi do sądu Doktor Westerly złożył pozew jeszcze tego samego dnia tuż po otrzymaniu wyniku badania DNA.

– Pamiętasz, że jesteś adoptowany, Jamie? – spytała od niechcienia.

W oczach chłopca pojawiła się niepewność. –Nie oddasz mnie, prawda? Nie chciałem być niegrzeczny, mamó.

– Nie jesteś niegrzeczny. Rozmawialiśmy już o tym. Przypomnij sobie, ile już się nauczyłeś. Jesteś moim synkiem. Na zawsze. Nie oddałabym cię za nic w świecie. Okazało się jednak, że nie jestem twoją siostrą, jak myśleliśmy dotąd.

Jamie zmarszczył czoło.

– Jak to?

– Mój ojciec nie był twoim ojcem. To jest naprawdę dobra wiadomość. Wiesz dlaczego?

Mimo jej entuzjastycznego tonu Jamie nadal patrzył chmurnie. Pokręcił przecząco głową; był wyraźnie zdezorientowany.

– Okazało się, że masz tatę. Spotkałeś go już. Uratował cię przed upadkiem z drzewa.

Twarz Jamiego wykrzywił grymas.

– Nie lubię go. Bolało, jak mnie złapał. Czy muszę znowu się z nim spotkać?

– Jestem pewna, że nie zamierzał sprawiać ci bólu. Uratował cię przed wypadkiem. Wiem, że mogłeś się zdenerwować, ale on chciał ci pomóc. Cieszę się, że tak zrobił, bo dzięki temu nie stało ci się nic złego. Na razie nie mam pojęcia, co sąd postanowi w sprawie waszych spotkań.

Ugryzła się w język za późno, a reakcja Jamiego potwierdziła jej przeczucia.

– Sąd? To on kazał mi zrobić test? To przez niego? –Znów zbadał językiem wnętrze policzka.

– Tylko test pozwalał sędziom zorientować się, czy on jest twoim tatą. To sąd wydał nakaz.

– Nie chcę żadnego taty. Mam ciebie. I ciocię Sam, i ciocię Abby. Babcię i wujka Willa. Miał brzydką buzię. Nie lubię go.

Choć Caroline cieszyła lojalność Jamiego, wiedziała, że musi znaleźć sposób, który pomoże synkowi pogodzić się ze zmianami, jakie nieuchronnie pojawią się w jego życiu. Trey Westerly nie zniknie i nawet gdyby udało jej się trzymać go z dala od chłopca, Jamie nie będzie dzieckiem do końca życia.

Rozdział 3

Posiedzenie sądu rodzinnego wyznaczono już na piątek Caroline nie zdążyła jeszcze obmyślić, jak pomóc Jamiemu przystosować się do nieoczekiwanych zmian. Nadal nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia, że sprawie nadano takie tempo. AJ Cunningham, adwokat jej rodziny, zapewnił ją, że jest bardzo dobrze przygotowany. Wchodząc do sali, Caroline rozejrzała się po wnętrzu. Mimo że trochę przypominało Hopewell Manor, nie poczuła się swobodniej. W towarzystwie rodziny i Willa Reigera podeszła do szerokiego stołu konferencyjnego. Podała na powitanie rękę AJ Cunninghamowi, który pomagał jej w trudnych dniach po śmierci ojca i związanych z nią komplikacjach finansowych.

Po drugiej stronie stołu konferencyjnego zasiadł doktor Wesley–Westerly III.

– Czy pamiętał pan o zgłoszeniu terapeutów Jamiego jako świadków?

– Caroline zwróciła się do AJ Cunninghama.

– Nie zapomniałem o żadnym – odparł z uśmiechem adwokat. – Niech się pani nie martwi. Sędzina Feingold jest przyzwoita. Sama jest matką. Zapewniam, że nie będzie próbowała odebrać pani Jamiego. Westerly, nalegając na pośpiech, niechący załatwił nam przychylnego sędziego.

– Wspominał pan, że jednak mogą odebrać nam Jamiego – powiedziała Caroline, gdy przewodniczący składu wezwał sąd na obrady i sędzina wkroczyła do sali. Caroline obserwowała, jak kobieta, która miała decydować o losie jej syna, składa przysięgę, po czym siada.

Podczas gdy sędzina wertowała akta, Caroline, obok której zajęły miejsca jej matka i siostry, zerknęła na starszą panią, która mówiła coś, nachylając się do doktora Westerly'ego.

Sędzina, zanim zabrała głos, baczny spojrzeniem obrzuciła Treya i Caroline.

– Zapoznaliśmy się z obszerną relacją na temat medycznych i psychologicznych problemów Jamiego. Muszę pochwalić panią Hopewell za jej niezłomną walkę z chorobą syna i oddalić oskarżenia doktora Westerly'ego, gdyż postępy Jamiego są niepodważalne. Sądzę, że życie z Jamiem nie należy do najłatwiejszych? – zwróciła się sędzina do Caroline.

– Kocham mojego syna, Wysoki Sądzie – oznajmiła Caroline. – Zrobię wszystko, żeby mu pomóc, i nie uważam tego za uciążliwe.

– Miło słyszeć. – Sędzina życzliwie skinęła głową. – Oskarżenia, które wysuwa druga strona, uważam za nieuzasadnione, zwłaszcza że są sprzeczne z opiniami nauczycieli i terapeutów Jamiego. Caroline Hopewell w oczach sądu i władz stanowych jest dobrą matką. – Rzuciła przez stół ostre spojrzenie w kierunku doktora Westerly'ego. – I jest matką Jamiego, co do tego nie ma wątpliwości. Badałam dokumenty adopcyjne i nie dopatrzyłam się najmniejszych uchybień.

Caroline posłała Treyowi triumfalny uśmiech. W tym momencie jednak sędzina Feingold dorzuciła zdanie, które sprawiło, że Caroline ogarnął niepokój.

– Niemniej prawa ojca również muszą zostać wzięte pod uwagę.

Trey odwrócił wzrok od Caroline Hopewell i spróbował słuchać z uwagą. Jednak słowa sędziny przelatywały mu mimo uszu; dręczyło go poczucie winy, że wywraca świat Caroline i Jamiego do góry nogami.

Wciąż powracał myślami do opinii specjalistów, reprezentujących Caroline. Odrzucił ich ocenę, ufając diagnozie, jaką postawił ekspert polecony przez kolegę ze szpitala. Fakt, że dziecko z ADHD nie bierze leków uspokajających, które pomogłyby mu normalnie funkcjonować, uznał za karygodny. Diagnozę SID u Jamiego ekspert nazwał wymysłem znachorów.

Teraz żałował, że nie dał wiary poglądom przeciwników. Może nie chciał wziąć ich pod uwagę, gdyż musiałyby baczniej przyjrzeć się własnemu dzieciństwu. Bez względu na to, co go powstrzymało i co dolegało Jamiemu, Trey nie zamierzał odcinać się od swojego dziecka, jak to uczynił jego ojciec.

– Tak więc, nie kwestionując dokonanej zgodnie z prawem adopcji – mówiła sędzina – uważam, że doktor Westerly mógłby odegrać pozytywną rolę w życiu Jamiego. Po wnikliwym rozpatrzeniu wszystkich okoliczności sądzę, że tę sytuację należy potraktować podobnie jak rozwód rodziców dziecka. Zamierzam przyznać doktorowi Westerly'emu ograniczone prawa do odwiedzin, pozostawiając wyłącznie matce prawo do opieki.

– Wysoki Sądzie, Jamie nie będzie w stanie wyjeżdżać do całkiem obcej osoby! – zawołała wzburzona Caroline. Chociaż czuła zaciskającą się na jej ramieniu dłoń Cunninghama, ciągnęła: – Wspomniała pani, że studiowała akta Jamiego. On różni się od zdrowych dzieci.

Sędzina bynajmniej nie obruszyła się wybuchem Caroline, przeciwnie, uśmiechnęła się łagodnie.

– Naturalnie, skrupulatnie zapoznałam się z aktami Jamiego. Opinia terapeutów jest całkowicie uzasadniona. Zgadzam się z pani zastrzeżeniami. Doktorze Westerly, będzie pan musiał poznać swojego syna i środowisko, do którego przywykł. Zdrowe dzieci też się brudzą, wchodzą na drzewa i

robią inne niebezpieczne rzeczy. Mój syn, z którego jestem dumna, w wieku Jamiego w akcie odwagi najadł się dżdżownic. Zwymiotował je na oczach gości podczas przyjęcia dla zespołu sędziowskiego. – Sędzina uśmiechnęła się szerzej. – Dziś jest szanowanym rabinem. – Jej twarz przybrała z powrotem surowy wyraz. – Doktorze Westerly – powiedziała stanowczo – musi pan znaleźć sposób, żeby wizyty w pana domu nie przerażały Jamiego. Nie będzie to łatwe, ponieważ mieszka pan w Nowym Jorku. Musi pan również dowiedzieć się wszystkiego o specyficznych potrzebach pańskiego syna. Szkoda by było zmarnować wysiłek jego matki i terapeutów. Zgadzam się na to, by wasze rodziny wspólnie opracowały optymalną strategię. Daję teraz państwu czas, abyście doszli do porozumienia, które zatwierdzi sąd. Obecne postanowienia będą obowiązywać przez trzy miesiące. Potem można będzie wprowadzić ewentualne poprawki. Następnie ostateczna wersja zostanie przyjęta na stałe.

To powiedziawszy, sędzina Feingold wstała i zniknęła w drzwiach. Zebrani na sali nie kryli zaskoczenia. Cunningham przerwał po chwili kłopotliwe milczenie.

– Jak zamierza pan poznawać syna, panie Westerly?

– Myślę, że mógłbym przyjeżdżać do Cliff Walk przez kilka weekendów, a potem wziąć go do domu na tydzień lub dwa.

– Absolutnie się na to nie zgadzam! – oświadczyła stanowczo Caroline. – Nie pozwolę, by dezorganizował pan życie Jamiego i zabierał w obce miejsce po krótkiej znajomości. To go wytrąci z równowagi. Zwłaszcza że on ani trochę pana nie lubi.

– Nie zasłużyłem sobie niczym na jego antypatię – obruszył się Trey. – Złapałem go, kiedy spadał z drzewa, by uchronić go przed poważnym

wypadkiem. To jedyny kontakt, jaki z nim miałem. Co powiedzieliście mu o mnie?

– Nic poza tym, że pan istnieje i kim pan jest.

– Jak dziecko może nie lubić swojego ojca? – zapytał Charles Davenport, adwokat Treya. – Co pani mówiła mu o doktorze Westerlym?

– Moja klientka nigdy nie oczerniałaby doktora Westerly'ego. Rzecz w tym, że chłopiec obwinia pana o to, że został poddany testowi DNA. Zniósł go z wielkim trudem.

Na Boga, przecież to był tylko wacik na patyku! Nagle do Treya powróciło wspomnienie z dzieciństwa. Był bardzo chory na gardło i doktor pobrał mu wymaz. Dotyk wacika wprowadził Treya w szal; w efekcie wylądował w internacie.

– A kto powiedział chłopcu, że został poddany badaniu z winy mojego klienta? – chciał wiedzieć Davenport.

Trey skrzywił się. Charles Davenport jest cenionym adwokatem rodzinnym, co jednak nie zmienia faktu, że bywa szorstki i obcesowy.

– Sądowni z pewnością się nie spodoba, że dziecko jest nastawione przeciwko ojcu. Charles, zanotuj, proszę, że temat ten ma być poruszony – wtrąciła pani Westerly.

Caroline zbiełałymi palcami kurczowo wpiła się w blat stołu.

– Niczego takiego nie zrobiłam! – krzyknęła, zanim Trey zdążył zażegnać konflikt. – Jamie był rozbity po teście. Nie mógł o niczym innym myśleć. Zastosowałam się jedynie do rady psychologa. Powiedziałam synowi, że test nakazał sąd. Jamie jest bystrym chłopcem i powiązał to wszystko z pojawieniem się doktora Westerly'ego i rozpatrywaniem przez sąd jego prawa do kontaktów z synem. Mówiłam Jamiemu, że dobrze jest mieć ojca, jednak to go nie interesuje. Jest zadowolony ze swojego

obecnego życia. Czemu pan nie zostawi nas w spokoju? – spytała załamującym się głosem.

Treya ponownie ogarnęły wyrzuty sumienia. Szybko jednak ustąpiły miejsca gniewowi. Dlaczego nie wstawiła się w jego położenie? Zerwał się od stołu i zaczął nerwowo przemierzać pokój. W pewnym momencie zatrzymał się i odwrócił.

– Nie mogę państwa zostawić w spokoju, ponieważ moja była żona wraz z pani ojcem ukradli mi syna! – wypalił. – Syna, o którego istnieniu nie wiedziałem, a którego mam prawo znać. On także ma prawo mnie poznać!

– On nie chce pana znać. – Caroline uderzyła dłonią w stół. – A co z prawem Jamiego do spokoju i poczucia bezpieczeństwa?

– Niepotrzebnie tracimy czas. – Charles zaczął wrzucać papiery do teczki. – Oddamy sprawę do sądu rodzinnego w Nowym Jorku. Mówiłem ci, zanim złożyliśmy pozew tutaj, że jako szanowany obywatel Nowego Jorku otrzymałbyś o wiele korzystniejszy wyrok. Może nawet udałoby ci się unieważnić adopcję.

Trey nie miał takiego zamiaru. W tym momencie głos zabrała Juliana Hopewell, słysząc, że Nowy Jork poszedłby na rękę doktorowi Westerly'emu.

– Caroline – zmitygowała córkę. – Poznanie ojca leżałoby, jak uznał sąd, w najlepszym interesie Jamiego.

Caroline nie kryła zaskoczenia.

– Myślę, że powinieneś posłuchać Charlesa. – Matka Treya położyła synowi rękę na ramieniu. – Te kobiety nie są nawet spokrewnione z chłopcem. Przyzwyczaj się do bycia z tobą, a Akademia Abrahama Bishopa

zadba o resztę jego rzekomych problemów. Dzieci są elastyczne i łatwo się uczą.

Trey poczuł ucisk w żołądku na wspomnienie dnia, w którym matka zabrała go do akademii. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy: Jamie nie różnił się aż tak bardzo od niego. Być może pewne cechy występowały u chłopca bardziej wyraziście. To, o czym dowiedział się podczas przesłuchania, przypomniało mu o uczuciach i potrzebach, które nauczył się ściśle kontrolować, dopóki nie osłabły, a następnie nie zniknęły. Latami postępował tak w zamian za przywilej mieszkania w domu matki. Przywilej bycia synem własnej matki.

Czy to możliwe, że przekazał synowi chorobę? Jego matka ewidentnie nie znała się na wychowywaniu dzieci i nie potrafiłaby zaopiekować się Jamiem. Popatrzył na Caroline; na jej twarzy malowało się przerażenie. Wróciła do niego myśl, która pojawiła się na wiadomość o istnieniu Jamiego: w całym tym zamieszaniu nie on jeden będzie ofiarą.

Mały i chory chłopiec dowiedział się, że wszystko, co o sobie wiedział, jest nieprawdą. James Hopewell nie był jego ojcem. Samantha i Abigail nie są jego siostrami, podobnie jak Caroline.

A Caroline? Poświęciła Jamiemu młodość. W wieku dwudziestu dwu lat wzięła na siebie odpowiedzialność za dziecko, zamiast pozwolić, by władze stanowe poszukały mu rodziny. Po latach trudów i wyrzeczeń związanych z wychowaniem Jamiego teraz pojawia się Trey, kwestionujący jej motyw i metody, grożący, że zabierze jej syna.

Spróbował odciąć się od reszty ludzi zebranych w sali i skoncentrować tylko na niej – kobiecie, którą jego syn pokochał jak matkę. Zielone oczy Caroline pociemniały, gdy ich spojrzenia się spotkały. Po dłuższej,

niepokojącej chwili zamrugła powiekami i otrząsnęła się z zamyślenia. Niemniej tak jak on zapomniała o wszystkich obecnych.

– Jestem jak najbardziej skłonny do uczciwego porozumienia w sprawie odwiedzin – powiedział. – Potrzebuję jednak pomocy w poznawaniu Jamiego.

– Sądzę, że doktor Westerly ma rację – odezwała się Juliana Hopewell.

– Wesley, nie bądź głupi. Oni dbają tylko o swój interes – szepnęła matka.

Zignorował ją.

– Co miała pani na myśli? – spytał Juliany Hopewell.

– Sądzę, że powinien pan spędzić dwa, trzy tygodnie, a nie dni, w Cliff Walk, poznając syna. Potem, przez resztę czasu wyznaczonego przez sąd do ponownego rozpatrzenia sprawy, Caroline będzie nadzorować weekendowe wizyty Jamiego w pańskim domu. Chłopiec będzie potrzebował wsparcia w nieznanym sobie otoczeniu. Co drugi weekend może spędzać w Nowym Jorku, a co drugi w winnicy. Podczas pańskich wizyt w Pensylwanii Jamie powinien mieszkać z panem w zajeździe, przyzwyczajając się do bycia z panem sam na sam w dobrze mu znanym otoczeniu.

– Jestem gotowa pomóc w zdomowieniu chłopca w Nowym Jorku – odezwała się matka Treya. – Możemy chodzić do muzeów, na zakupy, spacerować po metropolii...

Trey przypomniał sobie swoją pierwszą, przerażającą wyprawę na Manhattan. Zanim zdążył zwrócić matce uwagę na to, że Jamie czułby się okropnie i że była dla chłopca, jak on, obcą osobą, wyręczyła go siostra Caroline Samantha Hopewell.

– Pani Guilford, nie ma pani nawet wyobrażenia o potrzebach tego dziecka, skoro sądzi pani, że będzie w stanie robić z nim to wszystko.

– Przekona się pani o tym, kiedy Jamie zacznie wyczyniać wariactwa w środku Nowego Jorku – dodała najmłodsza z sióstr, Abigail, kładąc uspokajająco dłoń na rękę Samantha. – Albo jeśli podekscytowany wyskoczy na jezdnię. To wszystko łatwo może się wydarzyć.

Caroline powiodła wzrokiem po zebranych na sali członkach obu rodzin. Jej niepokój wyraźnie wzrastał, w miarę jak podnosiła się temperatura rozmowy.

Trey chciał coś zrobić dla kobiety, która z takim poświęceniem opiekowała się jego synem.

– Tu nie chodzi o mnie, mamó. Najważniejsze jest to, by Jamie miał komfort psychiczny i żeby do minimum zredukować zamęt, jaki wywołało moje pojawienie się w jego życiu. Co pani na to, panno Hopewell? Czy spróbujemy metody, którą sugeruje pani matka? Czy dla dobra Jamiego stworzymy wspólny front?

Juliana położyła dłoń na ramieniu córki. Gdy Caroline na nią spojrzała, Juliana skinęła głową, jakby chciała zapewnić córkę, że wszystko będzie dobrze.

– W porządku – zdecydowała Caroline. – Proszę zadzwonić z wyprzedzeniem, kiedy pan zamierza przyjechać, żebyśmy mogli zarezerwować dla pana pokój. Resztę szczegółów omówimy, kiedy zjawi się pan w Cliff Walk. Porozmawiam z terapeutą Jamiego i obmyślimy najlepszy sposób poinformowania go o tym, co się dzieje. Musi pan zrozumieć, że to wszystko nie będzie łatwe.

Trey spędził weekend nad grafikami dyżurów lekarzy, którzy mieli u niego dług wdzięczności i mogli zastąpić go w szpitalu. Humor mu się poprawił. Nagle zauważył, że praca na ostrym dyżurze, mimo obcowania z nieszczęściem i przestępczością, ma swoje zalety. To prawda, że nagłe

wezwania mogły nastąpić w każdej chwili i zabrać wolny czas. Jeśli jednak udało się zdobyć zastępstwo, było się wolnym i nie miało zobowiązań wobec stałych pacjentów.

Poprzedniego dnia zadzwonił do Cliff Walk, by uprzedzić Caroline o swoim przyjeździe, jednak to nie z nią rozmawiał. Telefon odebrała Abigail, chłodna i uprzejma, obiecując, że przekaże jego wiadomość. Matka Treya nie pochwałała jego kapitulacji w sądzie. Adwokat Charles Davenport również nie był uszczęśliwiony wynikiem, który uważał za ujmę w swojej, dotychczas pełnej sukcesów, karierze. Jednak dla Treya liczyło się przede wszystkim szczęście Jamiego i w związku z tym uznał, że rozprawa w Nowym Jorku, do której dążył Davenport, nie powinna się odbyć.

Jadąc krętą drogą wzdłuż rzeki i kanału, zerkał raz po raz na tylne siedzenie, na komplet rakiet i pojemnik z piłeczkami. Z trudem hamował podniecenie, jakie ogarnęło go w dniu, gdy zauważył reklamę kortów tenisowych w broszurze Cliff Walk. Miał nadzieję, że ucząc Jamiego gry, tak jak robił to jego ojciec, będzie mógł nawiązać kontakt z synem, a może nawet choć trochę się zaprzyjaźnić.

Kiedy Trey wracał pamięcią do chwil sprzed rozvodu rodziców, ogarniała go nostalgia. Ojciec zabierał go na korty i grali godzinami w radosnym nastroju i komitywie. Rozwód zmienił wszystko – łącznie z miejscem zamieszkania – jednak nikt nie mógł mu odebrać tamtych wcześniejszych wspomnień.

Zadzwonił do Hopewell, by spytać, czy Jamie gra w tenisa. Znów odebrała Abigail. W pierwszej chwili wydawała się zaskoczona pytaniem. Odpowiedziała przecząco. Jamie nie miał sprzętu sportowego i nie wydawał się zainteresowany sportem. Z wahaniem udzielała informacji o chłopcu. Zupełnie jakby obawiała się, iż wykorzysta je przeciwko Caroline. Mógł

mieć tylko nadzieję, że czas i jego postawa pokonają nieufność, jaką wywołał jego pozew.

Zajazd wyglądał nadal równie gościnnie, jak za pierwszym razem, jednak w spojrzeniu Abigail Hopewell czaił się niepokój.

– Dam panu ten sam pokój, w którym pan był poprzednio. – Wysłała lady recepcyjnej w głębi holu, żeby wręczyć mu klucz. – Caroline z Jamiem są w saloniku na tyłach. Chłopiec jest przestraszony, ponieważ Caroline musiała uprzedzić go o pańskim przybyciu.

– Proszę zrozumieć, panno Hopewell – próbował się wytłumaczyć. – To nie ja jestem odpowiedzialny za zaistniałą sytuację, tylko moja była żona, Natalie. To ona się postarała, żeby nie było mnie w życiu Jamiego.

Poruszyła głową, tak że ciemne włosy opadły jej na ramiona.

– Chciałam tylko osłabić cios, gdyby Jamie pana odrzucił. Co do Natalie, nigdy nie wiedziałam, co się dzieje w jej głowie. Może pan jakoś wytłumaczyć jej postępek?

Nieraz zastanawiał się nad dawnymi wydarzeniami i doszedł do wniosku, że Natalie była niezrównoważona psychicznie. Powinien to zauważyć przed ślubem, w każdym razie zamiast ciągnąć ten związek od kłótni do kłótni, należało jej pomóc. Studia pochłaniały go jednak tak bardzo, że nie starczyło mu czasu, by dopilnować tej sprawy.

– Raczej byłoby mi trudno to zrobić. Zapewne miała powody, choć raczej wyimaginowane. Taka była Nat. Nie zamierzam się w to wgłębiać. Obchodzi mnie Jamie. Chciałbym go zobaczyć. Tędy? – spytał, wskazując ręką korytarz.

– Ostatnie drzwi po prawej. Nie oczekiwałabym na razie zbyt wiele. – Bez dalszych wyjaśnień Abigail odwróciła się i zniknęła w jadalni po przeciwnej stronie holu. Przez obrotowe drzwi opuściła piękne,

wiktoriańskie pomieszczenie, pozostawiając Treya sam na sam z niespokojnymi myślami.

Czyżby Abigail była po jego stronie? Miał taką nadzieję, w przeciwnym razie będzie musiał zachować najwyższą ostrożność w ciągu najbliższych trzech tygodni. Podobnie jak jej starsza siostra, Abigail chroniła Jamiego i trudno było się temu dziwić. W końcu obie dbały o niego. Zadał sobie w duchu pytanie, co Nat o nim opowiedziała, żeby wzbudzić tak wielką czujność we wszystkich Hopewellach. W czasach gdy Jamie został poczęty, kłócili się z Natalie, i to ostro.

Udało mu się odtworzyć wydarzenia, które towarzyszyły poczęciu Jamiego. Trey wrócił wykończony ze szpitala, ponad czterdzieści osiem godzin spędził na nogach, bez snu. W domu Nat zarzuciła go oskarżeniami o znęcanie się psychiczne i niewierność. Zresztą, nie pierwszy raz. Tym razem, uznając, że nie ma czasu i energii na dyskusje, zdecydował się udowodnić żonie, że jest jedyną kobietą, jakiej pożąda. Kiedy zbudził się następnego dnia w południe, Natalie nie było w domu. Doszedł do wniosku, że kochając się z Natalie, jednak nie dał jej tego, czego potrzebowała. Kiedy w tydzień później otrzymał papiery rozwodowe, poczuł niemal ulgę.

Niczego nie podejrzewał, ponieważ Nat brała pigułki antykoncepcyjne. Kiedy złożyła pozew rozwodowy, starał się nie myśleć o przegranej, lecz o tym, że udało mu się zakończyć małżeństwo, które nie było szczęśliwe. – Teraz zastanawiał się, czy Natalie nie użyła go po to, by zastawić pułapkę na Jamesa Hopewella i zmusić go do rozwodu.

Czyżby dziecko miało być jej przepustką do lepszego życia?

Zza drzwi dobiegł go radosny pisk Jamiego i łagodny śmiech Caroline. Ruszył na spotkanie z synem.

Rozdział 4

– Wyglądacie, jakbyście się dobrze bawili. Mogę do was dołączyć?

Caroline uniosła głowę na dźwięk głosu doktora Westerly'ego. Wyprostowała się. Zegar w holu wybił drugą. Trey Westerly był spóźniony równo o godzinę. Zapewne spędził ją przed lustrem, by zadbać o nieskazitelny wygląd. Osiągnął zamierzony efekt, bo rzeczywiście dobrze się prezentował.

Terapeuta ostrzegł Caroline, że nie powinna przedstawiać Jamiemu ojca w złym świetle, a jednocześnie zalecił, by przygotowała chłopca na kontakt z nieznanym człowiekiem, którego Jamie się obawiał. Uświadomiła sobie, że nie zadbała o to dostatecznie. Powinna znaleźć jakiś sposób, żeby Jamie nie był ani przestraszony, ani rozczarowany.

Zamiast poruszyć trudny temat, czytała synkowi ulubioną książkę, aby nie myślał o czekającym go spotkaniu z nieznanym ojcem. Minuty mijały i sądziła, że udało się jej uspokoić chłopca. Teraz jednak poczuła, że Jamie sztywnieje w jej ramionach.

– Widzę, że pan wreszcie dotarł, doktorze Westerly – powiedziała żartobliwym tonem, chociaż była zła.

– Przepraszam za spóźnienie. Zatrzymałem się, żeby coś kupić dla Jamiego, i straciłem w sklepie poczucie czasu. Może później rzucimy oboje okiem na moje zakupy. Co na to powiesz, Jamie?

– Mówię dużo różnych rzeczy – odparł chłopiec – ale z tobą nie będę rozmawiał. Jesteś obcy. – Skrzyżował chude rączki, patrząc spode łba na Treya.

– Jamie – powiedziała Caroline, siląc się na cierpliwość. – Rozmawialiśmy już o tym. Doktor Westerly jest twoim ojcem. Nie jest obcy. – Urwała, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. A jeśli mimo wszystko będzie próbował odebrać jej synka? Ostrożniej już dorzuciła: – Nie znasz go jeszcze, ale mówiłam ci, że możesz z nim porozmawiać. Nikt cię nie zmusza, żebyś z nim gdzieś poszedł, on po prostu chce cię poznać.

Caroline zobaczyła, jak Jamie podnosi wzrok na Treya. Jasna grzywka spadała na oczy. Będzie musiała walczyć z nim o to, by pozwolił się ostrzyć. Chłopiec nienawidził strzyżenia. Za każdym razem zachowywał się tak, jakby mu wrywano włosy.

Uznała, że Jamie raczej nie odpowiada wyobrażeniom Treya o synu. Zmartwił, gdy w sądzie niezależny pedagog, powołany przez adwokata Treya, czytał swoją opinię. Stwierdzał w niej, że Jamie ma przeciętny wzrost i wagę, jest inteligentny i nadpobudliwy, łatwo się denerwuje i trudno mu się skupić. Rozpoznał u chłopca ADHD. Nie rozmawiał nigdy z Jamiem ani jego nauczycielami, jedynie obserwował zachowanie chłopca w klasie. Zalecił dyscyplinę i lekarstwa.

Nagiął opinię tak, że wydawało się, iż problemy wychowawcze Jamiego biorą się z niewłaściwej opieki. Innymi słowy, są winą Caroline oraz szkoły Holly Oak. Na szczęście sędzina wysłuchała oceny specjalistów, którzy od czterech lat prowadzili terapię.

Caroline była zła i miała ochotę pozostawić Treya samego z synem, żeby pokazał, co potrafi. Jednak troska wzięła górę. Uznała, że musi nauczyć się współpracować z Treyem dla dobra chłopca.

– Przyszło mi na myśl, że może chciałabyś zobaczyć, jak wyciągamy prezent z samochodu? – odezwał się Trey, podczas gdy Jamie patrzył na niego w milczeniu.

Caroline spojrzała na zegarek. Miała mnóstwo zaległej pracy, ale synek stał w miejscu jak sparaliżowany, a doktor Westerly wyraźnie nie wiedział, co robić. Musiała pomóc Jamiemu odnaleźć się w relacji z ojcem, czy jej się to podobało, czy nie.

Doszła do wniosku, że tak czy owak musi upewnić się, czy prezent jest stosowny dla syna.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co dostałeś, Jamie. Nie cieszysz się?

Chłopiec uparcie milczał.

– Nie chcesz zobaczyć, co ci przywiozłem, synku? – spytał Trey.

Ciekawość wzięła wreszcie górę. Jamie podskoczył, potknął się nie wiedzieć o co i poleciał na Treya. Kiedy ten go złapał, zaczął się wyrywać. Trey, hamując złość, puścił chłopca.

– Przepraszam, że pobrudziłem ci tenisówki.

Trey obrzucił wzrokiem brudne smugi, które zostawiły drobne stopy Jamiego.

– Myślę, że się wypiorą – powiedział sztywno, jakby w życiu nie widział brudnych tenisówek.

– Nie przejmujemy się brudem – odezwała się Caroline, starając się rozładować atmosferę. – Mieszkamy na wsi, trochę lepiej niż farmerzy, ale gdybyśmy prali buty z powodu każdego zabrudzenia, zniszczyłyby się w pralce, zamiast na nogach.

– Wierzę – odparł Trey, patrząc na stopy Jamiego.

Co z tym facetem jest nie tak? Jeżeli nie rozluźni się trochę, odstraszy chłopca jeszcze bardziej.

– Chodźmy zobaczyć twój prezent, Jamie – zaproponowała Caroline, biorąc synka za rękę. – Pan prowadzi, doktorze.

– Proszę mówić do mnie: Trey. Chyba nie powinniśmy być tacy oficjalni.

Jamie z głębokim namysłem popatrzył na ojca.

– Jak twoja mama mogła dać ci takie imię? – spytał, gdy wyszli na korytarz.

– To jest zdrobnienie. Odziedziczyłem imię po ojcu i dziadku.

– Ja też – powiedział Jamie i zaraz dodał: – Ale już nie, bo on nie jest moim prawdziwym tatą, tylko tatą mamy. Mamo, czy będę miał nowe imię? Wolę zostać Jamie.

– Nadal jesteś Jamiem, kotku. Trey to przezwisko. Twój tata nazywa się doktor Wesley Westerly Trzeci.

Jamie wyglądał na przerażonego.

– Dobrze, że moja pierwsza mama nie wiedziała, że on był moim ojcem. Wolę być Jamesem Gallagherem Hopewellem. – Jamie spojrzał w górę na Treya i na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiezek. – Masz naprawdę głupie imię – oznajmił.

– Trey chyba nie brzmi tak źle? – Westerly skierował się do frontowych drzwi.

Jamie ruszył w ślad za nim, jednak Caroline przytrzymała go za rękę.

– Rozmawialiśmy o okazywaniu szacunku dorosłym.

– Przepraszam, mamo, ale to imię jest naprawdę głupie – oświadczył buńczucznie.

Trey zachichotał, po czym powiedział, odwracając się do nich.

– To prawda. A dla porządku powiem ci, że nie nazwałbym cię Wesley, nawet gdybym wiedział, że urodził mi się syn. Kiedy pierwszy raz oberwałem w szkole z powodu mojego imienia, obiecałem sobie, że nie zrobię tego żadnemu z moich dzieci. Jamie to ładne imię.

– Masz ojca? – spytał Jamie.

Trey uśmiechnął się.

– Mam wspaniałego ojca – odparł, otwierając drzwiczki samochodu, aby wyjąć pojemnik z piłkami i dwie rakietki tenisowe. – Chociaż nie umiał wybierać imion małym chłopcom, potrafił uczyć ich różnych rzeczy. Byłem mniej więcej w twoim wieku, kiedy wprowadził mnie w tajniki tenisa. Pomyślałem, że skoro tutaj są korty, też cię nauczę. Będziemy kontynuować rodzinną tradycję.

Jamie spojrział na pojemnik z piłkami z mieszaniną lęku i pesymizmu. Potem przeniósł wzrok na Caroline. Miała nadzieję, że Trey instynktownie odgadnie ograniczenia chłopca. Jamie nie był w stanie chwycić piłki, ponieważ nie potrafił obliczyć szybkości, z jaką nadlatuje, nie widział więc, kiedy zacisnąć dłoń. Dlatego właśnie nie lubił żadnych sportów.

Jednak rakietka tenisowa miała pewien zasięg, mogło się więc okazać, że da sobie radę.

– Choć, spróbujemy – zachęciła syna Caroline. – Może być zabawnie.

Jamie nie był w stanie trafić w piłkę nawet wtedy, gdy Trey rzucał mu ją prosto na raketę. Trey zaproponował, żeby Jamie jemu podawał piłki, jednak kiedy Trey odbił piłkę z powrotem w stronę chłopca, ten krzyknął przeraźliwie, zakrywając głowę rękami. Krzyczał wciąż, kiedy Trey odłożył raketę i próbował go uspokoić.

Po półgodzinnym kontakcie z ojcem Jamie ewidentnie miał dość, a Caroline marzyła o tym, żeby go zaprowadzić do domu. Nie było łatwo siedzieć naprzeciwko Treya w czasie konfrontacji stron w sądzie. Patrzeć, jak kolejny raz próbuje zdobyć przychylność Jamiego, czy choćby zrozumieć, dlaczego mu się to nie udaje, było ponad jej siły. Nie chodziło tylko o to, że obawiała się o reakcje syna. Sama odczuwała pewien

dyskomfort, ponieważ z niezrozumiałych względów doktor Westerly ją pociągał. Było to zaskakujące i niepożądane, zważywszy, że jego pojawienie się wprowadziło ogromne zamieszanie w jej życiu.

Z pewnością jest przystojny, ale spotykała wielu przystojnych mężczyzn. Bez wątpienia jest człowiekiem sukcesu, podobnie zresztą jak odbiorcy jej win. Caroline odcięła się od wszelkich myśli o romansie od czasu, gdy Kyle Winston ją porzucił, a ojciec zdradził matkę. Wiedziała tylko, że czuła zapach Treya długo po tym, jak zabrała Jamiego do położonego kilometr dalej Hopewell Manor.

Kiedy była młoda i głupia, sporządziła listę męskich wad i zalet. Lista ta opisywała jej idealnego mężczyznę. Najbardziej denerwowało ją to, że Trey Westerly miał więcej wad z tej listy niż jakikolwiek znany jej mężczyzna –w tym również jej niewierny narzeczony – a mimo to jej się podobał.

Jak to możliwe? Był sztywny i przesadnie oficjalny nawet wtedy, gdy starał się być naturalny. Nie dochował wierności Natalie. Wydawał się mieć obsesję na punkcie czystości. Poznała to po tym, jak mówił o Jamie pierwszym dnia. Po ich pierwszym spotkaniu było też jasne, że jest przesadnie krytyczny. Zdawał się przy tym nadmiernie opanowany, co zgadzałoby się z zarzutami Natalie, choć Caroline nie do końca ufała opowieściom zmarłej macochy.

Caroline dawno zdecydowała, że w kwestii mężczyzn nie może ufać własnym osądom, jednak po powrocie do domu uznała, że powinna wrócić do Cliff Walk i sprawdzić, czy z Treyem wszystko w porządku. W końcu jego pierwsze spotkanie z Jamie nie należało do zbyt miłych.

Przez chwilę biła się z myślami, wreszcie zostawiła Jamiego pod opieką gosposi Hannah i wsiadła do samochodu, żeby podjechać do Cliff

Walk. Wmawiała sobie, że robi to dla dobra syna. Musi wyjaśnić Treyowi, na czym polegają jego problemy i jak wiele można było działać, jeśli potraktowało się je z troską i zdecydowaniem. Mogłaby również wspomnieć o cierpliwości i powiedzieć, że na razie powinien konsultować z nią podarunki i planowane zajęcia, aby uniknąć katastrof w rodzaju dzisiejszej lekcji tenisa.

Wiedziała jednak, że oszukuje samą siebie. Jechała w równym stopniu z powodu Treya, jak Jamiego.

Gdyby nie okazał się odnalezionym po latach ojcem Jamiego, byłaby jeszcze bardziej skłonna złamać przysięgę, że w jej życiu nie będzie mężczyzny. Determinacja Treya, by zostać ojcem, w czasach gdy wielu mężczyzn uciekało od tej roli, zrobiła na niej wrażenie.

Caroline zatrzymała się przed wiktoriańskim zajazdem i omal zaraz nie zawróciła do domu. Dobiegly ją głośnie, rytmiczne uderzenia dochodzące z drugiej strony Cliff Walk. Bez trudu rozpoznała dźwięk piłki tenisowej, uderzającej w otaczającą kort metalową siatkę. Zanim wyszła za róg, wiedziała, że to Trey. Zobaczyła, jak wbija kolejne piłki. Ponura mina nie zachęcała do rozmowy.

Marynarkę i koszulę z długimi rękawami zamienił na białą trykotową koszulkę. Napięte mięśnie rąk rysowały się wyraźnie, gdy uderzał rakieta, raz po raz posyłając piłki nad siatką i wbijając je w ogrodzenie.

Zauważyła, że bez trudu mieści trzy jasnozielone piłki w dłoni, zanim wrzucił je gniewnie do pojemnika. Kilka piłek wyskoczyło z powrotem.

– To nie wina Jamiego ani piłek, że go przestraszyły – odezwała się, wskazując pojemnik. A potem bez słowa weszła na kort i zaczęła zbierać piłki.

– Wiem, że to nie jego wina. – W głosie Treya nie było gniewu, tylko zniechęcenie. – Ale moja też nie. Dobrze mówię? Twoja siostra Samantha wpadła tutaj, by poinformować mnie, że wykwateruje mnie do baraku z narzędziami za to, że zdenerwowałem Jamiego. Nie miałem takiego zamiaru. Pomyślałem tylko, że moglibyśmy robić to, co robiłem z moim ojcem. – Zbliżył się do Caroline. – Od kiedy się przedstawiłem, jestem traktowany jak wróg publiczny numer jeden. Mam tego dość.

– Próbowales odebrać mi syna. Potrafisz wyobrazić sobie, jak się czułam, gdy dostałam pozew? Jak wszyscy się czuliśmy?

Trey opadł na ławkę, stojącą przy korcie, jakby uszło z niego życie.

– Przyjechałem początkowo zdecydowany przyjąć to, co sąd mi przyzna, ale zobaczyłem, jak on się zachowuje. Wydawał się taki źle wychowany, że doszedłem do wniosku, iż potrzebuje mnie na stałe. Że potrzebuje ojca. Już wtedy mogliście mi powiedzieć, że ma... tę dziwną dolegliwość

– Ta dziwna dolegliwość ma nazwę. SID – dysfunkcja integracji sensorycznej. Próbowalam ci o tym powiedzieć, ale nie dałeś mi szansy rozwinąć tematu. Z miejsca zacząłeś krytykować Jamiego i moje kwalifikacje rodzicielskie.

– Wiem. – Skinął głową. – Przepraszam. Moje wyobrażenie o synu, którego poznam, zostało poważnie zachwiane. Jeszcze nie otrząsnąłem się z szoku na wiadomość, że on w ogóle istnieje. A potem... – skrzywił się. – Początek się nie udał. Chciałem też przeprosić za wszystko, co Charles mówił w sądzie. On zawsze bardzo ostro atakuje.

Nie wiedzieć czemu ta rozmowa sprawiła, że Caroline poczuła się niepewnie. Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Twoja matka sprawiła wrażenie osoby, która nie zamierza ustąpić.

–No... tak – przyznał niechętnie. – Od lat marzy o wnukach. Po moim koszmarnym małżeństwie z Natalie nie zamierzam więcej się żenić. A już zwłaszcza po to, żeby moja matka doczekała się wnuków. A teraz dowiedziała się, że od lat ma wnuka, do którego nie miała dostępu.

–I nie będzie miała – oświadczyła Caroline stanowczo – jeśli nie zmieni swojego nastawienia. Sąd tobie przyznał widzenia z synem. O niej nie było mowy. Musisz ją kontrolować, jeśli ma stać się dla Jamiego kimś więcej niż tylko babcią z nazwy. Nie dopuszczę do tego, by zaszkodziła mojemu synowi.

– Porozmawiam z nią. Może uda mi się wyjaśnić jej, co to jest SID. Oczywiście dopiero wtedy, gdy sam zrozumiem, na czym polega. Wczoraj trafiłem na pewne informacje w Internecie i właśnie zacząłem wgryzać się w temat, kiedy zostałem wezwany do długiej i trudnej operacji. Kiedy skończyłem, ledwo widziałem na oczy, a rano wyruszyłem w drogę. Moje wiadomości są bardzo pobieżne. Przestraszył się piłki tenisowej, prawda?

Caroline usiadła na ławce obok Treya. Oparła się o siatkę i postanowiła wyglądać na zrelaksowaną, chociaż jego bliskość bardzo to utrudniała.

– Gubię się w tym wszystkim – ciągnął Trey. – Dlaczego piłka tenisowa mogła go wprowadzić w taki popłoch, skoro starczyło mu odwagi, żeby wspiąć się tak wysoko na drzewo? Tego dnia wiał bardzo silny wiatr i Jamie mógł spaść. Byliśmy z Willem Reigerem przerażeni.

– Czy doszedłeś do tej części strony internetowej, która wyjaśnia różne fazy SID? Unikanie bodźców? Dążenie do bodźców?

– Tu się pogubiłem. Na jakim etapie jest Jamie?

– Okresami znajduje się pomiędzy unikaniem a dążeniem do bodźców.

Nie zdarza się to często, ale bywa, że instynktownie dąży do stymulacji za

pomocą bodźców, z którymi sobie nie radzi. Zazwyczaj kończy się to kontuzją, a przeskoki z fazy do fazy następują nagle.

– Chcesz powiedzieć, że ni stąd, ni zowąd ma ochotę robić to, czego zwykle się boi, na przykład wejść na drzewo?

– Nie ochotę, lecz przymus – poprawiła go. – Z równą łatwością przechodzi w fazę unikania bodźców. Mieliśmy szczęście, że tak się nie stało, gdy wszedł na drzewo. Powiew wiatru mógł go, na przykład, przestraszyć. Prawdopodobnie upadek w twoje objęcia właśnie wywołał tę reakcję. Kazano nam budzić Jamiego rano, spychając go z łóżka na podłogę. Początkowo wydawało mi się to okrucieństwem, niewątpliwie jednak pomaga mu się pozbierać.

– Czy któregoś dnia może zapragnąć grać w tenisa? I to może wydarzyć się nagle?

Caroline westchnęła. Ileż to razy marzyła o cudownym uzdrowieniu synka!

– Za rok, za miesiąc, a może nawet za tydzień coś może w nim zaskoczyć i zacznie ci odsyłać piłki. Cała praca z Jamiem opiera się na cierpliwości – to podstawa. Od czasu do czasu dochodzi do wytęsknionych przełomów. Potrafi być nieprawdopodobnie pojętny.

– Czy ktoś uczy go panowania nad sobą?

– Praca z Jamiem nie polega na uczeniu go samokontroli. Zapomnij o tym. Przede wszystkim trzeba nauczyć go rozpoznawać, co czuje, i jak ma sobie z tym radzić, albo jak ma to zaakceptować.

– Powiedz mi coś o jego postępach – poprosił Trey.

Był wyraźnie przybity. Natychmiast zrozumiała, jak rodzic rodzica, że Trey chciałby zapewnić synowi szansę na normalne życie, i to za wszelką cenę.

– Dawniej unikał dotykania czegokolwiek inaczej niż czubkami palców – powiedziała. – Teraz potrafi prawie wszystko trzymać pełną garścią. W zeszłym tygodniu w szkole namalował obrazek palcami. Poprzedniego dnia sama myśl o dotknięciu farby – posmarowaniu ręki i potem zmycia – wprawiała go w panikę. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaka byłam dumna, wieszając obrazek na lodówce, ani jaki szczęśliwy był Jamie, kiedy mi go wręczył.

– Mam więc próbować? Czy będzie łatwiej?

– Tak. Na razie próbujecie dogadać się na polu minowym. – Zamilkła, wspominając minione lata, kiedy była bliska szaleństwa, nie wiedząc, co tym razem pobudzi Jamiego. Przypomniała sobie nagle książkę, która bardzo jej się przydała. – Mam książkę, która pomoże ci zrozumieć problemy Jamiego lepiej niż strona internetowa. Nosi tytuł „Dziecko bez koordynacji”. Wielu rodziców dzieci z SID uważa ją za bardzo ważną.

– Rodziców – powtórzył. – Jeszcze nikt mnie nie nazwał rodzicem. – Odetchnął głębiej. – Nie mam pewności, czy jestem gotowy, ale chciałbym. Uwierz mi, Caroline. Chcę dla niego tego, co najlepsze. Przeczytam wszystko, co mi każesz. Przykro mi z powodu tenisa.

– Miałam nadzieję, że mimo wszystko się uda. Zwykle najpierw pytam jego terapeutów. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Kiedyś opowiem ci o naszej wycieczce do zagrody pełnej zwierząt, którą odbyliśmy w zeszłym roku. Przez jakiś czas będziesz musiał konsultować się ze mną albo zwracać wprost do terapeuty, żeby sprawdzić, czy zajęcia, które planujesz, nadają się dla Jamiego. Ważne jest, żeby widział swoje postępy, a nie czuł się nieudacznikiem. Dzieci dotknięte tą chorobą powinny mieć o sobie jak najlepsze mniemanie, gdyż większość z nich jest bardzo inteligentna i boleśnie odczuwa niepowodzenia. Rzecz w tym, że często okazują to w

sposób trudny dla nas do przyjęcia, czy nawet, na pierwszy rzut oka, niezrozumiały. Jamie nie powinien jeść za dużo pewnych produktów. Bierze enzymy, które pomagają mu trawić gluten i kazeinę, jednak w ograniczonych ilościach. Jest to lepsze niż trzymanie go na surowej diecie. W ten sposób łatwiej mu funkcjonować w społeczeństwie. Taki jest cel szkoły – przygotowanie dzieci do normalnego życia.

– Jakim jeszcze terapiom jest poddawany? Wiem, że wszystkie informacje mogę znaleźć w dokumentach sądowych, ale wolałbym usłyszeć je od ciebie.

– Dwa razy w miesiącu chodzi do osteopaty. Doktor używa technik, które niezwykle sprawdzają się u Jamiego, podobnie jak pomagają innym dzieciom chorym na SID. Poza tym stosujemy terapię stymulacji słuchowej.

– Odtwarzacz CD? – Trey oparł o siatkę. Skinęła głową.

– Używamy specjalnych nagrań. Słuchał ich, kiedy widziałeś go po raz pierwszy.

– Bardzo drogi model. Byłem zdziwiony, widząc takie urządzenie u siedmiolatka.

– Jakość odtwarzacza musi być naprawdę wysoka. Uważa się, że receptory w uszach reagują na wibrację.

– Rozumiem, że kiedy nie usłyszał mojego samochodu, odbywał terapię, ale wspinanie się w słuchawkach na drzewo było ryzykowne.

– Tak i nie. Na drzewie słuchał tylko muzyki. Kiedy przebiegał przed twoim samochodem, słuchał harmoniczných dźwięków. Jutro Jamie zaczyna hipoterapię.

– Hipoterapię?

– W zeszłym roku szkoła znalazła sponsora i kupiła konia – wyjaśniła Caroline. – Nastawiamy Jamiego pozytywnie do jazdy na Pegasusie. Wydaje się gotowy. Chciałbyś popatrzeć, jak jeździ?

– Miałem kiedyś konia, ale zamieszkałem w internacie i mama go sprzedała. Tata kupił go dla mnie, lecz potem oszedł od nas. Płacił za utrzymanie Spirita, tak że nie był ciężarem dla mamy, ona jednak nazywała go łapówką. Myślę, że nienawidziła go, bo był podarunkiem od ojca, i ja go kochałem.

W sądzie matka Treya nie przypadła Caroline do gustu. Teraz już wiedziała dlaczego.

– Była zła, że kochałeś konia czy ojca?

– Jednego i drugiego – odparł Trey z gorzkim uśmiechem. – Nic nie uszczęśliwiało mnie bardziej niż konna jazda. – Spojrzał na Caroline z błyskiem w oku. – Chciałbym jutro zobaczyć, jak Jamie sobie radzi – oznajmił i wstał. – Dziękuję za zaproszenie — dodał, wracając do sztywnego tonu i odwrócił się, by wziąć rakiety i pojemnik z piłkami. – Pójdę przebrać się do obiadu. Twoja siostra Abigail odnosi się do mnie przyjaźnie, nie chciałbym jej rozczarować. – Ruszył w stronę furki, ale przystanął. – Jesteś niebezpieczną osobą, panno Hopewell. Nie myślałem o Spiricie od lat.

Jakby to była jej wina, że przywołała bolesne wspomnienia. Caroline miała dość kłopotów z chorobliwie wrażliwym dzieckiem. Nie potrzebowała przewrażliwionego mężczyzny.

– Żadnych więcej poufałości z doktorem Nieskazitelnym – mruknęła i ruszyła do domu.

Rozdział 5

Trey szybko dotarł do pokoju. Twierdził, że śpieszy się, bo przed obiadem chce wziąć prysznic, w rzeczywistości jednak chciał uciec zarówno od przykrych wspomnień, jak i od emocji związanych z najnowszymi wydarzeniami, a także osobami, które niedawno pojawiły się w jego życiu.

Chodziło oczywiście o Jamiego i jego chorobę, ale także o Caroline. Od pierwszej chwili zwrócił uwagę na jej urodę, a miłość i poświęcenie dla Jamiego uśmierzyły gniew, jaki początkowo budziła w Treyu.

Po nieudanym małżeństwie z Natalie Treya interesowały jedynie przelotne związki z kobietami, oparte na pociągu erotycznym. Nie zamierzał poważnie się angażować, a Caroline z pewnością nie była zwolenniczką krótkotrwałych romansów, o ile w ogóle brała pod uwagę związek z mężczyzną. Miała przecież Jamiego, który wymagał specjalnej troski.

Ledwie Caroline poświęciła mu trochę uwagi, powróciły wspomnienia najgorszego okresu w życiu: rozwodu rodziców. Nigdy z nikim nie rozmawiał o stracie Spirita. Nawet z ojcem, chociaż odbyli męską rozmowę na temat rozwodu, gdy Trey skończył osiemnaście lat.

Kiedy zorientował się, że Caroline pociąga go jako kobieta, uznał, że nic gorszego nie mogło mu się przydarzyć. W dodatku sprawiła, że wydobył na powierzchnię to, co ukrywał przed sobą przez większość życia. Chociażby to, dlaczego nie wolno mu było kochać jednocześnie matki i ojca, mimo że się rozwiedli.

Na to wszystko nakładało się poczucie winy wobec Jamiego. Nawiązanie kontaktu z nim nie będzie łatwe, a w dodatku będzie wymagać spędzania czasu z Caroline.

Musiał więc zapanować nad emocjami, by nie zaszkodzić Jamiemu, który i tak zmagał się z chorobą i nową sytuacją.

Pochłonięty myślami, Trey szedł szybko przez hol Cliff Walk w stronę schodów.

– Gdzieś się pali, doktorze Westerly? – zatrzymał go głos Samantha Hopewell.

Skrzywił się i odwrócił w stronę drzwi, łączących hol z salonikiem. Samantha stała na progu w wojowniczej pozie.

– Przepraszam. Nie chciałem spóźnić się na obiad i zarobić kolejnego minusa. Zdażę wziąć prysznic?

– Nie mam pojęcia. Dopiero uporałam się z roślinami. – Wskazała ręką na paprocie i inne rośliny doniczkowe, rozmieszczone w holu. Mimo przyjaznego stosunku Caroline i akceptacji Abigail, Samantha była wrogo usposobiona do Treya. – Nie gotuję obiadów – ciągnęła – ani nie ściele łóżek i nie odkurzam. Abby zresztą też. Innymi słowy, doktorze, nie jesteśmy wynajętymi posługaczkami, a nawet one nie są tutaj po to, żeby padać na twarz przed wielkim Wesleyem Westerlym Trzecim, doktorem medycyny. Udało ci się wstawić nogę w drzwi dzięki sędzinie, ale ja nie zamierzam wpuścić cię o milimetr dalej.

Nie miał pojęcia, jak poradzić sobie z tą jawną wrogością.

– Co wam naopowiadała o mnie Natalie, że uważacie mnie za diabła wcielonego? Wiesz co? Pojadę na obiad do miasteczka. – Zawrócił i ruszył w stronę drzwi wejściowych, jednak kobiecy głos – łagodny i pojednawczy – zatrzymał go na środku holu.

– Chciałam przeprosić za nieuprzejmość Sam, doktorze Westerly.

Trey odwrócił się i zobaczył Abigail Hopewell.

– Musi pan zrozumieć, że pański przyjazd nas zaskoczył i przestraszył. Zdenerwował pan moją siostrę i jej syna.

– Nie zamierzałem go denerwować – uciał. – Proszę nie zapominać, że Jamie jest również moim synem.

– Oprócz tego, że wyprowadził pan z równowagi Jamiego, rozpętał pan skandal wokół jego przyścia na świat. Wiemy wszystko o pańskim małżeństwie i koszmarze, jakim dla Natalie był związek z panem.

– Z powodu pańskiej wątpliwej moralności i braku kwalifikacji jako ojca będziemy strzec Jamiego jak oka w głowie – dorzuciła Samantha.

Minęło parę sekund, zanim Trey uświadomił sobie absurd sytuacji.

– Moja moralność? W wersji Natalie? – Zaśmiał się z goryczą, której od dawna nie odczuwał, bo starał się nie dawać jej do siebie przystępu. Rozdrapywanie ran niczemu nie służyło. – Jestem potępiony z powodu opinii Natalie? Zrobiła to, co zrobiła, a ja jestem oskarżony o niemoralność? Dobrze sobie! Jestem niedobry dla Jamiego? Nie zamierzałem mówić o tym nikomu, żeby nie wyciągać na światło dzienne cudzych prywatnych spraw, ale przyjrzyjcie się lepiej sobie, moje panie! Wiecie, co tak poruszyło Jamiego w zeszłym miesiącu, że wdrapał się na drzewo? Przyłapał w rozlewni waszego winiarza, jak dobierał się do waszej matki. Ona zresztą nie miała nic przeciwko temu. Wydaje mi się, że w tej okolicy panuje niezła hipokryzja. – Pokręcił głową i ruszył do wyjścia. Był jednak tak wzburzony, że dorzucił: – Chętnie bym został i posłuchał, jaki obraz naszego życia powstał w chorym umyśle Natalie, ale zostawmy to na inną okazję. Zastanówcie się nad czym innym: kto rozbił małżeństwo waszych rodziców? Kto wmówił waszemu ojcu dziecko innego mężczyzny?

Nie czekając na odpowiedź, okręcił się na pięcie i wyszedł.

– A więc tygrys kolejny raz odsłonił kły.

– Sam, nie wszyscy mężczyźni są źli – odparła łagodnie Abby. – Choćby Will Reiger.

– Ten sam Will, który dobierał się do mamy? – Sam zachichotała.

Abby też się zaśmiała. Juliana знаła Willa Reigera od sześciu lat. Przybył do winnic Hopewell, by nauczyć je wyrobu wina i uprawiania winorośli. Od czasu rozwodu Juliany minęło siedem lat. Czas, żeby przestała być sama, by zaakceptowała mężczyznę, który zdobywał ją spokojnie, niespiesznie, przez sześć lat. Z pewnością będzie to bezpieczny związek. Nic na żywioł. Mama potrafi panować nad swoją namiętną naturą. Abby ją podziwiała.

– Mama potrafi zatroszczyć się o siebie.

– Miejmy nadzieję. – Samantha nie wyglądała na przekonaną. – Z mężczyznami nigdy nic nie wiadomo. Z Willem też, chociaż zaczynałam mu ufać. Może przez te lata działał z niskich pobudek?

– Co za święto! Samantha Hopewell była gotowa zaufać mężczyźnie! Nie wszyscy są kłamcami i oszustami, a za postępami niektórych stoją okoliczności łagodzące.

Trey gratulował sobie, że nie został, by wysłuchać odpowiedzi na pytania, które postawił. Spacer po Hopetown podziałał na niego niezwykle skutecznie. Poczł się zrelaksowany.

Wędrował po uliczkach, podziwiając niecodzienną architekturę, rzekę i strome skały nad wodą. Miasteczko było urocze. Trey stanął na moście, patrząc na spienione wody rzeki. Obserwował dzieci, które karmiły chlebem stado unoszących się na wodzie gęsi i kaczek, bezpiecznych w swoim wodnym królestwie.

Następnie odwiedził sklepy, w których kupił prezenty dla ojca, macochy, przyrodnych braci i siostry, a także dla matki. Nie wiedzieć kiedy przechadzka zamieniła się w szaleństwo zakupów.

W galerii zakochał się w pejzażu, przedstawiającym dolinę rzeki, i nie mógł doczekać się, kiedy mu zapakują obraz, tak bardzo chciał kawałek tutejszego spokoju zabrać ze sobą do świata wyścigu szcurów. W tym samym budynku urzędował złotnik tak utalentowany, że Trey chciał się dowiedzieć, co robi w Hopetown, skoro Nowy Jork i Filadelfia są pod bokiem. Jego odpowiedź „Więcej niekoniecznie znaczy lepiej” skłoniła Treya do refleksji.

Kolejnym przystankiem był sklep z akcesoriami jeździeckimi. Kupił czarne dżinsy i dopasowaną kurtkę, do tego buty kowbojki, w których zamierzał wystąpić w czasie pierwszej lekcji konnej jazdy Jamiego. Jeśli chłopiec ma czuć się przy nim swobodnie, musi wyglądać jak ktoś z jego otoczenia. W drodze do kasy dorzucił więc do zakupów jeszcze dwie pary dżinsów.

Rozglądając się po miasteczku, pojął, że jest to świat jego syna. Tak właśnie powinno być. Opóźniając powrót, wstąpił do baru i zjadł frytki, popijając piwem. Przyjemnie znużony spojrzał na zegarek. Od lat tak miło nie spędził trzech godzin.

Dochodził do samochodu, kiedy zadzwoniła komórka. Poczł ucisk w żołądku i nie po raz pierwszy zauważył, jak tryb życia odbija się na jego zdrowiu. Zmusił się do wzięcia głębokiego, rozluźniającego oddechu i spojrzał na wyświetlacz. Ojciec.

– Tato! – zawołał radośnie, ledwie wcisnął przycisk.

– Nie mogłeś poczekać, aż sam powiem, że to ja? Wszystkie te elektroniczne gadzety mają wprawić moje pokolenie w kompleksy.

Trey uśmiechnął się.

– Hm... – Udał, że się zastanawia. – Trudno mi w to uwierzyć, bo nie jesteś stary ani nie uważasz się za starca. Nieraz zadawałem sobie pytanie, czy to nie dzieci trzymają cię w takiej formie.

– To już nie są dzieci; przynajmniej dwójka starszych. Susan kończy gimnazjum, Griffin zdaje maturę. Nie mogę się z tym oswoić.

Trey otworzył samochód i umieścił sprawunki na tylnym siedzeniu.

– A ile lat ma teraz Robert? – spytał, przyciskając komórkę ramieniem do ucha.

Wes Westerly zaśmiał się. Ten ciepły, basowy śmiech sprawiał, że Trey trochę zazdrościł drugiej rodzinie ojca. Mogli słuchać tego śmiechu codziennie. On musiał błagać, korzyć się przed matką, żeby wreszcie zgodziła się na jeden weekend w tygodniu. Ojciec, dopóki się nie zmęczył, toczył kolejne bitwy w sądzie. Kiedy poeta Congreve pisał o szatańskiej wściekłości kobiety, mógł mieć na myśli matkę Treya w tamtym okresie. Brak prawa do odwiedzin był jej ulubionym orężem. Trey znalazł się między młotem a kowadłem.

– Rob dwudziestego skończy dwanaście lat – odparł Wes. – Zdobył pierwsze miejsce w olimpiadzie naukowej i zgłosił się na wyprawę geologiczną pod koniec lipca. Jest chyba doroślejszy niż Griff w jego wieku. Susan dostała państwowe stypendium naukowe. Nawet nie musiałem zamykać jej w domu.

– A Danielle? – spytał rozbawiony Trey.

– Twoja macocha została wybrana na prezeskę klubu golfowego. Jest w siódmym niebie. Dosyć jednak o mnie i moich. Jak ci poszło z Jamiem? Kiedy będziemy mogli zobaczyć naszego wnuka?

– Trudno mi powiedzieć. Sam nie wiem, kiedy będę mógł choć trochę pobyć z Jamiem sam na sam.

– Czyli matka dalej stwarza problemy. – W głosie ojca brzmiała rezygnacja. Dobrze rozumiał takie sytuacje.

– Właściwie nie. Chociaż dalej nie czuję się tam mile widziany.

– Daj jej czas. Mogę zrozumieć jej punkt widzenia. Pamiętam jak dziś, co czułem, gdy twoja matka kazała mi się wynieść, a potem nie pozwalała mi się z tobą widywać. Nie sprawdziłem się jako mąż, ale, do diabła, byłem dobrym ojcem. Wtedy, za pierwszym razem, czekanie na decyzję sądu to było najdłuższe sześć miesięcy w moim życiu.

W życiu Treya również. Przez cztery z tych sześciu miesięcy nie wracał nawet na weekend do domu z akademii. A to była tylko pierwsza z wielu batalii.

– Przybrana matka Jamiego pewnie wciąż się boi, że straci dziecko – ciągnął ojciec. – Charles Davenport to drapieżnik. Taki sam był jego ojciec. Powinienem cię uprzedzić. Musiałem bez końca chodzić do sądu, żeby móc cię widywać.

Przytłoczony poczuciem winy, Trey przysiadł na pobliskiej ławce. Nie powinien był ciągnąć Caroline do sądu. Nawet gdyby wszystko wyglądało tak, jak mu się wtedy wydawało, to był świat Jamiego. A teraz, kiedy spotkał Jamiego i poznał jego problemy, czuł się z tym jeszcze gorzej.

– Tato? Czy wydawało ci się kiedykolwiek, że coś jest ze mną nie tak?

– Nie tak? To znaczy jak? Synu, nie każdemu udaje się pierwsze małżeństwo. Mnie ewidentnie nie wyszło, a ty byłeś chyba za młody, żeby pogodzić małżeństwo ze studiami medycznymi, a potem stażem.

– Nie. Chodzi mi o to, jakim byłem dzieckiem, zanim odszedłeś. I potem też.

– Mówisz o Jamiem? Ma kłopoty?

– Tak, sądzę, że tak. Czytałem trochę o dysfunkcji integracji sensorycznej, zanim tu przyjechałem. Caroline dzisiaj wyjaśniła mi więcej. Czy ja dobrze pamiętam, że lubiłem bujać się na sofie?

– W kołysce też. Dwa razy się rozpadła, tak mocno się turlałeś. Doprowadzałeś matkę do szaleństwa. Lepiej się czułeś, kiedy zostawialiśmy cię samego.

Kolejny fragment łamigłówek wskoczył na miejsce.

– A pamiętasz, dlaczego mnie zamknęła w Akademii Abrahama Bishopa?

– Nie popierałem tej decyzji, ale w tym czasie toczyliśmy ostre walki w sądzie. Twierdziła, że od kiedy odszedłem, stałeś się niezdolny, że gdy gdzieś z tobą idzie, nie jest w stanie nad tobą zapanować.

– Dostałem szału, kiedy pediatra pobierał mi wymaz z gardła. Pamiętam jak dziś, że w moim mózgu doszło do spięcia. Matka nazwała to atakiem złości, ale ja naprawdę nie panowałem nad sobą. Myślałem, że oszaleję.

– Jamie zachowuje się w ten sposób?

– Czasami. Pamiętasz, jak awanturowałem się, gdy kazaliście mi nosić pewne rzeczy? Bałem się wysokości. Chorowałem w samochodzie. Ile czasu spędzałem, jeżdżąc na Spiricie? – Zamilkł na chwilę. – Jamie zaczyna

hipoterapię. Terapię jazdą konną. Myślę, że miałem objawy SID, tato. To moja wina, że Jamie tak cierpi.

– Myślę, że obarczanie się winą za problemy zdrowotne dziecka nie jest słuszne ani konstruktywne. Chyba że specjalnie spreparowałeś kod DNA chłopca, żeby jego matka musiała borykać się z trudnym dzieckiem.

Trey zaśmiał się. Lubił absurdalne poczucie humoru ojca.

– Tak właśnie się czuję.

– To, że twoje dziecko odziedziczyło problemy zdrowotne czy trudności z nauką, jest jednym z wybryków natury. Wrodzonym przypadkiem niezawinionym przez nikogo.

Trey doszedł do podobnego wniosku, ale wiedzieć a czuć to dwie zupełnie różne sprawy.

– Nic na to nie poradzę, że tak czuję. Myślałem, że nauczę go grać w tenisa. Był śmiertelnie przerażony nadlatującą piłką. Ma wiele objawów, których u siebie nie zauważyłem. Na przykład nie cierpi być dotykany. Nawet nie mogę uścisnąć własnego syna bez obawy, że mu odbije.

– Jest nadzieja na poprawę?

– Tak. Jak dotąd zrobił spore postępy.

– Cóż, coś mi to przypomina.

– Chcesz powiedzieć, że ci to przypomina mnie? – Trey przejechał ręką po włosach.

– Nie tylko. Także moje dzieciństwo. Podobnie jak ty, nie przepadałem za zabawą z innymi dziećmi, ale nie czułem się samotny. Godzinami, śpiewając na cały głos, bujałem się na huśtawce z liny na naszym podwórku. Może dlatego twoje bujanie się nigdy mnie nie denerwowało tak jak twoją matkę.

Z ojca na syna, z syna na wnuka.

Rozdział 6

Jamie doskonale trzymał się na grzbiecie Pegasus, jakby urodził się w siodle. Trey oprowadzał spokojnego kasztana po wybiegu i widać było, że sprawia mu to przyjemność. Caroline zauważyła, że zazwyczaj sztywny doktor Wetserly jest wyraźnie odprężony i że między nim a Jamiem nawiązała się nie porozumienia. To bardzo dobrze, przekonywała samą siebie, patrząc z zadowoleniem, jak okrążają wybieg, najwyraźniej obydwaj zachwyceni kontaktem z poczciwym starym kasztanem.

Pegasus trącał Treya swoim wielkim łbem w plecy, a śmiech Jamiego rozbrzmiewał nad wybiegiem, niesiony rześkim wiosennym wietrzykiem. Mimo woli Caroline się uśmiechnęła.

– Szybciej, szybciej – pokrzykiwał Jamie.

Trey odwrócił się i, udając oburzenie, powiedział coś do konia, co wywołało kolejną salwę śmiechu chłopca. Następnie ruszyli znowu. Trey udzielał Jamiemu wskazówek, jak zachowywać się w truchcie. Stojący na uboczu Alan Smith, trener, obserwował z aprobatą całą tę scenę.

Caroline zdziwiła się, kiedy rano przed Cliff Walk spotkała Treya w czarnej koszulce z emblematem Hopetown, czarnych dżinsach i dopasowanej kurtce. Domyśliła się, że kupił je poprzedniego dnia w porze obiadowej.

– Na dziś koniec – oznajmił Alan Smith po godzinie.

Sądząc z tego, co Caroline widziała, Trey najchętniej do wieczora prowadziłby starego, ociężałego konia po wybiegu.

– Naprawdę minęła już godzina? – zdziwił się Trey.

– Ja chcę jeździć – oznajmił stanowczo Jamie, zakołysał się na grzbiecie i dźgnął piętami konia.

Koń prychnął i nerwowo uskoczył w bok. Jamie zeszywniał, przestraszony. Trey pospiesznie wręczył wodze instruktorowi, a sam uspokajającym tonem zwrócił się do chłopca. Niestety, podczas przekazywania wodzy Pegasus usiłował zrzucić małego jeźdźca z grzbietu.

Trey zareagował błyskawicznie, chwycił Jamiego w powietrzu i w ten sposób zapobiegł upadkowi. Odbiegł z nim jak najdalej od zdenerwowanego zwierzęcia. Caroline rzuciła się do bramki, aby ją otworzyć, a następnie zamknąć za nimi.

Podbiegła do synka, żeby go uspokoić. Trey postawił Jamiego na ziemi i przykląkł, tak by ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Chłopiec, wbrew oczekiwaniom, nie dostał wcale ataku, lecz wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w Treya.

– Jamie – powiedział łagodnym głosem Trey. – Spójrz, jak Pegasus się przestraszył.

Chłopiec zaczerpnął powietrza i uważnie popatrzył na niespokojnego konia.

– Przestraszył się? – spytał lekko załamującym się głosem, marszcząc brwi.

– Tak – odparł Tray, gdy Jamie przeniósł na niego wzrok. – To, że jest dużym zwierzęciem, nie oznacza, że się nie boi. Jest wiele rzeczy, których Pegasus się boi, ponieważ ich nie rozumie. Rozpoznaje za to łagodne, zdecydowane rozkazy. Zna polecenia, wie, co ma robić, gdy uciskasz mu boki piętami lub wykonujesz inne ruchy, którymi przekazujesz mu, dokąd i jak szybko chcesz jechać. Przypominasz sobie, jak pan Smith uczył cię tych znaków?

Chłopiec skinął głową.

– Chciałem, żeby jechał! – oznajmił buńczucznie. – Było fajnie. Naprawdę!

– Zauważyliśmy to wszyscy. Pan Smith powiedział ci, co powinieneś robić, żeby Pegasus ruszał i się zatrzymywał. Pegasus zbuntował się, ponieważ sygnalizowaliśmy mu dwie różne rzeczy naraz. Ja kazałem mu się zatrzymać, ponieważ pan Smith powiedział, że godzina jazdy dobiegła końca. Ty polecieś mu iść. Potem kopnąłeś go, co znaczyło, że ma biec. W efekcie wszystko mu się pomieszało i nie wiedział, co ma robić.

– To często mi się zdarza. – Jamie zmarszczył czoło z namysłem.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Trey westchnął. – Nie lubisz tego, prawda?

– Nie – odparł Jamie. – Nie potrafię nic na to poradzić.

– Tak samo Pegasus. Musisz obiecać, że nigdy więcej tak nie postąpisz, bo inaczej nie wolno ci będzie jeździć. Wiem, że nie zrobiłeś tego umyślnie, prawda?

Jamie z nieszczęśliwą miną patrzył na odprowadzonego do stajni konia. Pokręcił głową.

– W takim razie od dzisiaj, kiedy przyjdzie czas, żeby zakończyć jazdę, tak postąpimy. Umowa stoi? – Trey wyciągnął rękę.

Jamie się zastanawiał. W końcu wyciągnął rękę i chwycił dłoń Treya. Caroline z trudem hamowała łzy. Okazuje się, że doktor Westerly potrafi znaleźć wspólny język z synem.

– Czy mogę przeprosić Pegasus, a potem pojechać nad rzekę? – zwrócił się do niej Jamie.

Zadowolona, że pomyślała o tym zawczasu, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Świetnie się składa. Wyobraź sobie, że wstawiłam do bagażnika kosz piknikowy, podczas gdy jedliście śniadanie.

– Hurra! – Jamie złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć w stronę samochodu.

Caroline spojrzała na Treya, który stał w miejscu z niepewną miną. Zrozumiała, że nie wie, czy jest zaproszony. Jak słusznie zauważyła Juliana Hopewell, doktor Westerly nie przyjechał do odzyskanego syna z jednorazową wizytą. Zamierzał pozostać w życiu Jamiego, pełnić rolę ojca, zaopiekować się chłopcem. Obowiązkiem Caroline jako matki było towarzyszyć ojcu i synowi w początkowym okresie znajomości i wpłynąć na to, by nawiązali ze sobą kontakt. Nie pomóc im w nawiązaniu relacji byłoby błędem.

– Jedzenia wystarczy dla wszystkich – zwróciła się do Treya. – Przyszło mi do głowy, że pewnie chciałbyś zobaczyć ulubione miejsce Jamiego. Musimy tam podjechać samochodem.

Trey zrobił zaskoczoną minę, ale szybko zapanował nad wyrazem twarzy.

– Bardzo bym chciał. Mogę wam towarzyszyć, Jamie?

– Jasne. Jeśli... jeśli masz ochotę.

– Oczywiście, że mam, i to wielką, synku. Przyjechałem tylko po to, żeby cię poznać i spędzać z tobą czas. Straciliśmy siedem lat i wołałbym nie zmarnować ani sekundy więcej.

– Nie jesteś na mnie zły, że przestraszyłem Pegasusą?

– Martwiłem się o was obu, o ciebie i konia. Jestem twoim ojcem, Jamie. Nie potrafiłbym pogniewać się na ciebie tak, żeby przestać cię widywać. Podobnie jak twoja mama. Musimy lepiej się poznać, żebyś mógł być tego pewien.

Jazda ze szkółki jeździeckiej nad rzekę zajęła im dziesięć minut. Jamie jechał na tylnym siedzeniu, mając słuchawki na uszach, kiwając się i wyginając na boki na tyle, na ile pozwalały mu pasy. Caroline spojrzała na Treya i zauważyła, że zacisnął usta.

– Mogę mu kazać przestać – powiedziała.

– Gdyby nie musiał tego robić, siedziałby spokojnie, prawda?

– Zauważyłam, że jak każe mu się siedzieć bez ruchu, dostaje choroby lokomocyjnej, ale jeśli ci to przeszkadza...

– Nie przeszkadza mi – uciął krótko Trey.

Caroline doszła do wniosku, że nie ma obowiązku wczuwać się w stan ducha Treya. Jazda nie będzie trwała długo, a on w końcu jest dorosłym mężczyzną.

Jechali drogą wzdłuż kanału aż do miejsca, w którym łączył się z rzeką. Dzień ocieplił się, słońce prześwitywało przez kłęby wełnistych chmur. Ulubione miejsce chłopca leżało z dala od odwiedzanych przez turystów szlaków i rzadko kto tu zachodził.

Caroline poleciła Treyowi skrócić z drogi w alejkę wysadzaną drzewami, które tworzyły zielony tunel. Zaparkowali w cieniu liściastych gałęzi. Białe kwiatki derenia kontrastowały z jasną, wiosenną zielenią otaczających zagajników. Jamie dźwigał koc, podskakując u boku Treya, który niósł kosz piknikowy. Schodzili na porośnięty trawą brzeg rzeki.

Caroline szła parę kroków za nimi. Poczowała ukłucie w sercu, bo rzeczywiście wyglądali jak ojciec i syn. Obaj jasnowłosi, smukli, mieli podobną sylwetkę i chód. Jamie z widocznym zadowoleniem pokazywał kolejne miejsca interesujące dla siedmiolatka, a Trey skutecznie udawał, że jest pod wrażeniem.

– Mamo, czy mogę się pohuścić? – zawołał Jamie, machając w stronę starej huśtawki, która wisiała w tym miejscu od niepamiętnych czasów.

– Po jedzeniu – obiecała, patrząc, jak Trey przejmuje od Jamiego ciężki koc i rozpościera go parę metrów od rwącej rzeki.

– Czy mogę nakarmić kaczki? – domagał się Jamie.

– Najpierw my zjemy – odparła. – Hannah zapakowała twoje ulubione dania. Smażonego kurczaka, mus jabłkowy, surówkę z marchwi i ciastko z kremem.

– Wygląda na to, że mamy z sobą coraz więcej wspólnego, Jamie – oznajmił Trey, stawiając kosz na środku koca. – Ja też uwielbiam smażonego kurczaka i mus jabłkowy. Nie wiem, czy próbowałem reszty, ale jeśli surówki i ciasta Hannah są równie smaczne, jak jej naleśniki, to staną się moimi ulubionymi potrawami.

Obaj z Jamiem jedli, aż im się uszy trzęsły. Ledwie skończyli, chłopiec zaczął podskakiwać, domagając się uwagi.

– Teraz nakarmię kaczki. Gdzie jest chleb? Czy Hannah spakowała mój kaczy chleb?

Trey leżał wsparty na łokciach, ze skrzyżowanymi nogami.

– Kaczy chleb? – powtórzył z uśmiechem.

– Chleb za suchy, żeby go jeść, a za dobry, żeby wyrzucić – wyjaśniła Caroline, wyciągając torebkę z kosza. Podała ją Treyowi i ich palce się zetknęły. Oboje szybko cofnęli dłonie i chleb wypadł z torebki. Caroline, speszona, odwróciła wzrok.

Trey podniósł chleb i obejrzał go uważnie.

– A więc to jest kaczy chleb – powiedział. – Muszę przyznać, że do tej pory nic nie wiedziałem o jego istnieniu.

– Ja go wymyśliłem! – wykrzyknął triumfalnie Jamie, po czym zachichotał, jakby wygłosił najlepszy dowcip.

– No, no. To dopiero. – Trey zaśmiał się, najwyraźniej zadowolony, że coraz lepiej poznaje Jamiego. – Jesteś aż za mądry na siedmiolatka. – Spojrzał na Caroline. – Czy chcesz, żebym zszedł z nim nad wodę?

Caroline zawahała się. Do tej pory było to tylko ich miejsce: jej i Jamiego. Karmienie kaczek należało do rytuału.

Trey natychmiast zauważył jej brak entuzjazmu.

– Może ja zajmę się pakowaniem. A może zostawimy resztki mrówkom, żeby miały ucztę, i pójdziemy razem – zaproponował.

Caroline postanowiła nie być małostkowa. Pokręciła głową.

– Idźcie sami. Jamie boi się wody i nie podchodzi za blisko, ale i tak musisz uważać, żeby nie potknął się i nie wpadł. Nie mieliśmy szansy nauczyć go pływać.

Trey skinął głową.

– Co powiesz na to, Jamie, żebyśmy zanieśli śniadanko kaczorowi Daffy, kacze Daisy i ich kuzynom? – spytał, wyciągając dłoń.

– Nie Daffy, tylko Donaldowi. Oni się nazywają Donald i Daisy – poprawił chłopiec, ufnie wkładając małą dłoń w rękę ojca.

Na odchodnym Trey rzucił Caroline spojrzenie pełne wdzięczności.

Biorąc się za sprzątanie po pikniku, skonstatowała ze wstydem, że myśli tylko o jednym: szkoda, że ich drogi się skrzyżowały.

Trey złożył pustą torebkę po chlebie.

– Czuje, że nas porzuciły – powiedział i zsunął się na ziemię z rozgrzanej słońcem przybrzeżnej skałki.

Caroline dołączyła do nich w chwilę po tym, jak Treyowi i Jamiemu udało się zwabić kaczki. Trey był zaskoczony tym, jak miło odbiera

obecność Caroline. Doceniał, że wykazała dobrą wolę i pomagała mu nawiązać kontakt z synem.

Matka uważała, że obecność Caroline podczas spotkań z Jamiem utrudni Treyowi stworzenie swobodnej atmosfery. Musiał przyznać, że na swój sposób miała rację, tyle że nie chodziło o Jamiego, ale o Caroline. Podobała mu się jak żadna inna kobieta. Ciągnęło go do niej wyjątkowo silnie. Starał się nie dać po sobie poznać, jak bardzo podziałało na niego nawet przypadkowe zetknięcie dłoni. Uznał to za niepotrzebną i niepokojącą komplikację i tak niełatwej sytuacji. Są sobie obcy, ale przecież Caroline jest mamą Jamiego, a on jego ojcem. Muszą się porozumieć dla dobra syna.

Śmiechu było co niemiara przy stadzie kaczek. Ptaki wydawały się całkiem zadowolone z własnego towarzystwa, dopóki nie pojawił się chleb. Potem zaczęły się dziobać i wrywać sobie coraz większe kęsy. Teraz stado znowu spokojnie płynęło w górę rzeki.

– I już ich nie ma. Jak zawsze, prawda, Jamie? – Caroline zwróciła się do syna. – Popłynęły w górę rzeki, na kolejny poczęstunek.

– Teraz czas na huśtawkę! – wykrzyknął Jamie. Zsunął się ze szczytu skałki i popędził w stronę starej drewnianej huśtawki, która wisiała na gałęzi niedaleko od brzegu.

– Nareszcie możemy odetchnąć – zauważyła Caroline.

– Nie trzeba go huśtać? – spytał Trey. Jak się okazało niepotrzebnie, gdyż huśtawka frunęła już w górę i w dół. Jamie był w siódmym niebie.

Mój syn ma piękny uśmiech, skonstatował Trey. Spojrzał na Caroline. I jego matka też, uznał.

– Sam huśta się od czwartego roku życia – wyjaśniła – ale robi to ostrożnie, nie przekracza pewnej wysokości. Dlatego nie obawiam się, że coś mu się stanie.

– Chyba wspomniałaś, że cierpi na lęk wysokości –podsumował Trey.

Czy podobieństwom nigdy nie będzie końca? W drodze nad rzekę Jamie swoim kiwaniem się w samochodzie przypomniał mu jego samego. Poczul się winny, że przekazał synowi uciążliwe przypadłości; przypomniał też sobie, jak rodzice kłócili się na temat jego zachowania. Od dawna zdawał sobie sprawę, że jego istnienie było wielkim stresem dla rodziców, a rozwód jego konsekwencją.

Spojrzał na Caroline. Miałby ochotę porozmawiać z nią o własnym poczuciu winy. Wyznać, że lepiej rozumie Jamiego, niż mogłaby przypuszczać. Życie chłopca byłoby o niebo łatwiejsze, gdyby on nie był jego ojcem. Doskonale pamiętał ostry i wzburzony głos matki. „Wstyd mi za ciebie, Wesleyu. Jak mogłeś narobić mi wstydu?” Słyszał to nieskończenie wiele razy w najróżniejszych okolicznościach. Wreszcie, tracąc cierpliwość, matka zawiozła go do akademii i pozostawiła tam, by, jak powiedziała „przestał być zwierzątkiem”. I rzeczywiście. Przebywając w Akademii Abrahama Bishopa, nauczył się panować nad sobą, kontrolować swoje zachowanie. Miał jednak świadomość, że ta nauka nie musiała być aż tak bolesna.

– Najwyraźniej nie ma już takiego lęku wysokości, jak przedtem – odezwała się Caroline, przerywając rozmyślenia Treya. – Najprawdopodobniej nie wspiałby się na drzewo, gdyby bał się tak jak kiedyś. Cztery lata temu przeraziłoby go siedzenie na grzbiecie Pegasususa. Konsekwentna i fachowa terapia pomogła Jamiemu przede wszystkim w tym względzie.

Trey pomyślał, że na szczęście dochodzenie Jamiego do tak zwanej normalności będzie inne niż u niego. Chłopiec jest prowadzony przez labirynt skrajnej nadwrażliwości w sposób, który nie pozostawia w nim lęku

ani poczucia winy. Jest akceptowany i kochany. Nikt nie traktuje Jamiego jak małego demona, z powodu którego matka rezygnuje z następnych dzieci, jak to było w przypadku Treya.

Miał wyrzuty sumienia, że matka była tak bardzo samotna. To przez niego nie miała innych dzieci, które byłyby dla niej oparciem, o które mogłaby się martwić i troszczyć. Dlatego czuł się wobec niej bardzo zobowiązany. Do niego należało wypełnianie jej życiowej pustki.

Zadzwoni do niej jutro. Robiła dla niego, co mogła, uznał, starając się nie myśleć o tym, że nie potrafiła obchodzić się z nim tak jak Caroline z Jamiem. Zresztą, dowiedział się od Caroline, że choroba Jamiego została określona tak niedawno, że większość lekarzy i pedagogów nadal uważa ją za ADHD.

Trey doskonale pamiętał swoje niekontrolowane wybuchy krańcowych emocji.

Wiedział, że SID istnieje.

Wiedział też, że dzięki uporowi i miłości, jakimi obdarzała syna, Caroline dotarła do prawidłowej diagnozy w świecie niechętnym nowinkom tego rodzaju.

– Dziękuję ci – powiedział, widząc, jak z uśmiechem obserwuje Jamiego.

Przeniosła wzrok na niego.

– Za to, że zaprosiłam cię na piknik? To najlepszy sposób, żeby przekonać się, jak wam idzie. Musisz zrozumieć, że robię to dla Jamiego. Chciałabym go mieć, jak dawniej, wyłącznie dla siebie. Skoro to jednak niemożliwe, robię, co mogę, dla jego dobra.

Choć to szczere i uczciwe postawienie sprawy nie było dla Treya przyjemne, postanowił wyjaśnić, co miał na myśli.

– O to mi właśnie chodziło. Zrobiłaś dla niego bardzo dużo. Jeszcze nie byłem w jego szkole i nie widziałem, jak on tam funkcjonuje, ale wiem, że dobro Jamiego jest dla ciebie najważniejsze. Nie bez trudu dotarłaś do rzadko stawianej diagnozy i podjęłaś zmuśną terapię. Zrobiłaś co tylko w twojej mocy, żeby moje dziecko miało godziwe życie.

Przyjrzała mu się badawczo przez rzęsy.

– On jest również moim dzieckiem, Trey. Kocham Jamiego. Naturalnie, że zrobiłam dla niego, co tylko zdołałam. Statystyki są niepokojące. Istnieje kilka opracowań wiążących przestępczość, narkomanię i zachowania autodestrukcyjne z nieleczonymi zaburzeniami. Nie umiałabym siedzieć z założonymi rękami. Musiałam zbadać, co jest nie w porządku, i próbować pomóc mu na wszelkie znane mi sposoby.

– Nie musiałaś. Przecież wiem, że mogłaś oddać go do sierocińca, kiedy twój ojciec i Nat zginęli.

– Już wtedy go kochałam. Zresztą miał rodzinę. Był moim przyrodnim bratem. Ponieważ nie zamierzam wychodzić za mąż, Jamie dał mi szansę bycia matką. Teraz, kiedy wiem, że nie płynie w nim ani kropla krwi Hopewellów, nadal kocham go jak syna.

– To pewnie bez znaczenia, ale bardzo się cieszę, że ma ciebie – odparł Trey, bacznie przyglądając się Caroline.

Najwyraźniej zaskoczyło ją to stwierdzenie. Wielkie, zielone oczy wypełniły się łzami. Była piękną kobietą o mlecznej cerze, delikatnie rzeźbionych rysach i pełnych, łagodnych wargach. Jeśli wierzyć jej słowom, nie zamierza wyjść za mąż. Trey rozumiał, że musi mieć swoje powody, podobnie jak on.

– Mamo! Urwie się! – rozległ się krzyk Jamiego.

Trey odwrócił wzrok od Caroline i zobaczył to samo co Jamie. Chłopiec rozhuśtał starą huśtawkę do granic jej możliwości; przetarty sznur trzymał się teraz na jednej nitce. Trey zerwał się na równe nogi i chwycił Jamiego dokładnie w chwili, gdy sznur się zerwał. Chłopiec przywarł do piersi Treya, zaplatając chude, długie rączki wokół jego szyi.

Trey czekał na wybuch gniewu spowodowany tym, że dotknął syna. Zaparł się mocniej, spodziewając się, że zostanie z furią odepchnięty, nagle jednak rozległ się śmiech. Serce zabiło mu mocniej.

– Złapałeś mnie! – oznajmił Jamie. W jego głosie brzmiał podziw. – Zawsze mnie łapiesz.

Do tego spokojnego dnia nad szemrzącą rzeką Trey nie miał pojęcia, co to znaczy być szczęśliwym. Teraz już wiedział i był wniebowzięty.

Rozdział 7

Południowe słońce mocno przygrzewało. Z rozległego balkonu na pierwszym piętrze Bella Villa, kompleksu bankietowego inspirowanego architekturą Toskanii, Caroline przyglądała się, jak Trey z Jamiem z zapalem bawią się w chowanego pośród krzewów winorośli.

Podmuch wiatru sprawił, że koronkowy rąbek spódnicy przywarł Caroline do nóg, a włosy opadły jej na policzki. W dole rzeka wiała się pośród wysokich skał – lśniąca, płynna wstęga, która oddzielała od siebie dwa stany. Kiedy przed tygodniem Trey przyjechał z dwiema rakietami i pojemnikiem z piłkami tenisowymi, pełen marzeń, zdecydowanie przerastających aktualne możliwości Jamiego, Caroline nie uwierzyłaby, że ojciec z synem nawiążą ze sobą kontakt tak szybko i pomyślnie.

W polu widzenia pojawiły się dwie postaci. Juliana Hopewell przechadzała się z Willem w cieniu winorośli.

– Między nimi coś jest – powiedziała Caroline do Abby i Sam, które zasiadły w fotelach i popijały herbatę, omawiając najnowszy folder reklamowy.

Obie siostry odwróciły się, patrząc w ślad za matką.

– Nie spodziewałam się, że Will odważy się przyznać do swoich uczuć – powiedziała Samantha.

– Dobrze, że wreszcie się na to zdobył – orzekła Abby. – Sześć lat to wystarczający czas na zagojenie się ran, jednak mama do niedawna nie była gotowa na nowy związek. Natalie sprawiła, że świat mamy się zawalił. Nie poddała się, przeciwnie, stawiało czoło sytuacji, ale czas, żeby zajęła się sobą.

Sam, w przeciwieństwie do Abby, kiedy tylko wybuchł skandal, który zakończył się rozwodem rodziców, nie miała wątpliwości, kto był winny: oskarżała ojca.

Zanim zmieniły temat rozmowy i powróciły do spraw zawodowych, Caroline przypomniała siostronom o tym, że czeka je ciężka przeprawa.

– Przez te sześć lat Will nie powiedział mamie, kim właściwie jest, a wszyscy wiemy, jak mama nienawidzi kłamstwa. Nie mam pojęcia, co zrobi, kiedy się dowie, że Will jest współwłaścicielem Old Country Wines. – Caroline usiadła w fotelu, biorąc filiżankę do ręki. Upiła łyk dobrej, mocnej herbaty.

– Możemy jej powiedzieć, że wiemy o tym już od dwóch lat – przypomniała Samantha. – Przecież próbował jej pomóc, inaczej nigdy by się nie zgodziła.

– Udawanie, że jest zwykłym pracownikiem Old Country Wines było jedynym wyjściem – wtrąciła Abby. – Mama nie ufa bogatym mężczyznom po tym, jak ojciec z nią postąpił.

Rozkoszując się ciepłym majowym wietrzykiem, Caroline odprowadzała wzrokiem dwie postaci, które oglądały pączki winorośli na stoku winnicy.

– Wolalabym, żeby nas w to nie angażował. Nigdy więcej nie zgodzę się zachować czegoś w tajemnicy, dopóki nie dowiem się, co to jest – oznajmiła, obserwując, jak Will obejmuje Julianę ramieniem. – Mówcie, co powiedział Will na temat pożyczki?

Samantha była najbardziej zaprzyjaźniona z Willem i ją wydelegowały w tej sprawie.

– Nic z tego – relacjonowała Sam. – Okazało się, że jego brat właśnie wziął się za rozbudowę Old Country Wines i nie moją wolnej gotówki. Za

parę miesięcy będzie mógł pomóc, ale do tego czasu same powinnyśmy rozwiązać nasze problemy.

Caroline skinęła głową. Była zawiedziona, jednak musiała zaakceptować fakty. Will przekazał im całą swoją wiedzę na temat produkcji wina i był dla nich jak ojciec. O wiele lepszy niż ten, którego los im wyznaczył. Gdyby istniał sposób przyjscia z pomocą Hopewellom, Will z pewnością by go wykorzystał.

– Wczoraj Will pojechał do banku, żeby porozmawiać z Harleyem Bryantem – poinformowała Sam. – Harley nie chciał z nim rozmawiać o przedłużeniu spłaty.

Caroline wolałaby nie myśleć o pożyczce, zważywszy na to, co przechodziła teraz z Jamiem w związku z nagłym pojawieniem się jego ojca. Jednak termin następnej spłaty zbliżał się nieubłaganie. Najbardziej denerwujące było to, że tak niewiele dzieliło je od całkowitej wypłacalności. Potrzebowały tylko czteromiesięcznej prolongaty. Z jakichś powodów bank był temu bardzo niechętny. Jak dotąd skrupulatnie płaciły wszystkie raty w terminie, więc odmowa wydawała się niepojęta. Wyglądało na to, że Harley Bryant – dyrektor banku i właściciel większości jego akcji – ma coś przeciwko Hopewellom.

Kłopoty finansowe zaczęły się od tego, że Harley Bryant, który od pewnego czasu piastował również urząd burmistrza Hopetown, kilkakrotnie zarządził blokadę dróg, co opóźniło budowę Bella Villa i renowację Cliff Walk. Otwarcie obu obiektów zostało opóźnione o rok. Z tego powodu spodziewane zyski wpłynęły później. Niestety, dochody z jesiennej i zimowej sprzedaży miały zacząć napływać dopiero cztery miesiące po dacie spłaty kredytu.

Caroline próbowała negocjować. Zwróciła się nawet do innych banków, ale została odesłana z kwitkiem jako ryzykowny klient. Zabiegała usilnie o kolejną pożyczkę, jednak termin spłaty przybliżał się nieubłaganie.

Rzecz w tym, że trudno było zrozumieć poczynania Harleya Bryanta. Było oczywiste, że to on wyreżyserował całą sytuację – być może nawet utrudniał uzyskanie kredytów gdzie indziej. Jeśli zamierzał przejąć winnice, to oczywiście mogły przeciągać sprawę w sądzie na tyle długo, by doczekać się pieniędzy na spłatę. Caroline zdawała sobie jednak sprawę, że zaszkodziłoby to ich firmie i wyczerpało kredyt zaufania.

– Zamierzam dziś spotkać się z Harleym Bryantem. Może uda mi się go przekonać – obwieściła Caroline.

Abby odstawiła filiżankę.

– Chętnie bym mu wygarnęła, co myślę o takim postępowaniu – wycedziła. – Czy uważacie, że Harley ma do mnie pretensje? O mały włos nie przegrał przede mną wyborów. W mieście mówią, że w przyszłych wyborach może liczyć najwyżej na stanowisko miejskiego hycła.

– Damy sobie z nim radę, bez względu na to, co nim kieruje – oznajmiła Caroline, unosząc filiżankę w żartobliwym toaście. – Politycy muszą liczyć się z tym, że wyborcy nie zawsze się z nimi zgadzają.

– Na pewno byś tak nie uważała, gdybyś była jednym z nich. Nie rozumiem tylko jednego: jeśli nie chodzi mu o wybory, to o co?

– Nie sądzę, żeby to miało większe znaczenie – stwierdziła Sam, unosząc filiżankę wzorem Caroline. – Wypijmy za pokonanie go jego własną bronią. Na pewno nam się uda. Za marzenie mamy. Niech się spełni i nic mu nie stanie na przeszkodzie!

Trzy siostry zgodnie wzniosły toast. Stuknąwszy się filiżankami, równie zgodnie odwróciły się, by popatrzeć na zakochaną parę.

Dochodziła trzecia, gdy Caroline wsiadła do samochodu. Oparła czoło na kierownicy. Jak to możliwe, żeby taki piękny dzień okazał się tak niepomyślny?

Harley Bryant patrzył na nią, jakby odebrało jej rozum, kiedy oskarżała go o to, że jest uprzedzony do jej rodziny. Sztywny, jakby kij połknął, skrytykował ją za brak profesjonalizmu i oczekiwanie szczególnych względów. Przypomniwał, że Julianie Hopewell udzielił pożyczki na otwarcie działalności, gdy nikt inny nie chciał jej nawet wysłuchać do końca. Jako przyjaciel Jamesa Hopewella, przekazał niemałą kwotę. Na tym jednak kończy się szczególne traktowanie, podkreślił.

A potem wypalił z grubej rury. Najwyższa pora, oznajmił, żeby panie Hopewell zapoznały się z bezlitosnymi regułami biznesu. Jeżeli nie spłacą kredytu na czas, jego bank przejmie ich majątek.

Groziła im utrata źródła utrzymania, a ich marzenia miały pozostać niespełnione.

Caroline wyprostowała się. Przez chwilę siedziała sztywno, po czym uruchomiła samochód i ruszyła do domu. Wciąż jeszcze miały czas. Coś wymyśli. Musi.

Zdecydowana mimo wszystko cieszyć się dniem, opuściła szyby w oknach i wyjęła wsuwki z koka. Z włosami rozwianymi na wietrze pędziła krętą drogą z Hopetown małym, zgrabnym mercedesem matki. Nawet siedem lat po tym, jak ojciec ofiarował go matce w ramach ugody rozwodowej, silnik w aucie mrucał niczym zadowolony kot.

Jednak ani prędkość, ani wiatr nie przyniosły ukojenia, ominęła więc Hopewell Manor, nie czując się gotowa udawać dobrego samopoczucia. Dwa kilometry dalej wyminęła szeroko otwartą bramę do winnic. Nadal

niezdolna stawić czoła pytaniom, na które nie знаła odpowiedzi, jechała, wyęzając umysł w poszukiwaniu jakiegoś rozwiązania.

Nie wiadomo kiedy zjechała z szosy i krótką, żwirową dróżką, prowadzącą nad rzekę zmierzała do ulubionego miejsca Jamiego.

Na widok samochodu Treya chciała się wycofać, potem jednak zdecydowała się zostać.

Zamierzała mu podziękować.

Trey nie zauważył Caroline, dopóki nie zawołała go po imieniu. Odwrócił się, a na jego twarzy odbiło się zaskoczenie.

– Sądziłem, że pojechałaś na spotkanie?

– Czy możemy rozmawiać o czymś innym niż moje spotkanie? – Westchnęła ciężko. – Na przykład o tym co robisz? – Zastanawiała się, co by jego matka powiedziała, widząc syna w dzinsach i koszulce trykotowej z napisem „Hopetown –zwolnij”. Sztywna, wykrochmalona Marilyn Guilford prawdopodobnie byłaby niezadowolona.

Trey wziął się pod boki.

– Wpadłem na pomysł, żeby naprawić huśtawkę – odparł. – Kupiłem w miasteczku linkę wspinaczkową. Teraz muszę tylko przewiesić ją przez tę gałąź. – Machnął ręką w stronę wysokiej gałęzi.

– Stara huśtawka wisiała niżej.

– Jamie nauczył się na niej huśtać najwyżej, jak się dało. Jeżeli uda mi się przerzucić linkę przez wyższą gałąź, będzie miał lepszą zabawę, w dodatku będzie mógł stopniowo oswajać się z większą wysokością.

Caroline uśmiechnęła się.

– Masz ze sobą książkę, którą ci dałam. Zaglądałeś do niej?

– Nie miałem nic lepszego do roboty, gdy Jamie poszedł spać. – Trey wzruszył ramionami. – Zresztą, przeczytałbym i sto książek, gdybym tylko

mógł go lepiej zrozumieć i pomóc. – Odwrócił się, lekko zawstydzony i kolejny raz podrzucił owinięty linką kamień. Tym razem kamień przeleciał nad wysoką gałęzią. – No wreszcie! – ucieszył się. – Teraz, kiedy Jamie wejdzie w stadium poszukiwania bodźców, huśtawka będzie na niego czekać. To jednak lepsze niż wdrapywanie się na drzewo.

– Wtedy, kiedy cię nie ma, żeby go złapać – zauważyła z uśmiechem Caroline, przypominając sobie minę Treya po incydencie z huśtawką. – Trafił cię w samo serce, prawda?

Trey przytaknął, dowiązując dwie linki do tej przerzuconej przez gałąź.

– Dobre określenie. Bałem się, że nigdy mnie nie zaakceptuje. Dziś jest dopiero środa, a już wczoraj uścisnął mnie na dobranoc. Kiedy do mnie powie „tato”, roztopię się jak kostka margaryny na patelni.

Caroline niepokoiła myśl o tym, że stają się sobie bliscy, zarówno ze względu na Jamiego, jak i na nią samą. Trey nie przypominał mężczyzny z opowieści Natalie, skąd jednak mogła mieć pewność, że rzeczywiście jest inny? Nietrudno było udawać przez parę dni.

– Jamie ma wielkie serce – powiedziała, a duchu dodała: i nie złam mu go. Powstrzymała się przed wypowiedzeniem tego na głos. Znała siebie dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że po porażce z Harleyem Bryantem nie ma siły do kolejnej konfrontacji. Nadal nie wiedziała, jak powiadomi rodzinę o tym, że jej misja się nie powiodła.

– Co się stało? – W głosie Treya brzmiała troska.

– Słucham?

– Nie znam cię dobrze, Caroline, ale wyglądasz, jakbyś straciła ostatnią życzliwą ci duszę. Posłuchaj, nie zamierzam występować o prawo do opieki nad Jamiem, jeśli to cię tak bardzo niepokoi. Jamie powinien

dorastać tutaj. To ładne miejsce. Miasto jest urocze i spokojne. Świeże powietrze, a niedaleko do wielkiego miasta i wyższych uczelni. A nade wszystko ty jesteś wspaniałą matką.

Caroline uśmiechnęła się.

– Dzięki – powiedziała z prostotą. Przez moment pławiła się w jego pochwałach, zaraz jednak wróciła do rzeczywistości. – Nie chodzi o Jamiego. Mam złe wiadomości na temat naszej firmy. Nie wiem, jak to powiedzieć rodzinie. Oczywiście będę musiała.

Sama nie wiedziała, jak do tego doszło. Zorientowała się, że siedzi na kłodzie ściętego drzewa i zwierza się Treyowi z finansowych kłopotów, z jakimi musiały się z siostrami i matką uporać.

Trey, oparty o maskę samochodu, z rosnącym poczuciem winy słuchał wywodu Caroline. Chyba nie mógł wybrać gorszej chwili, żeby wkroczyć w jej życie. Czuł wzbierającą wściekłość. Czy te cztery kobiety nie przeżyły już dosyć bólu i rozczarowań?

Przeglądał albumy ze zdjęciami w CliffWalk i był zaskoczony tym, jak wiele udało im się osiągnąć w ciągu sześciu lat. Z kamienistych nieużytków na stokach wzgórza nad doliną rzeki uczyniły dobrze prosperującą winnicę.

Rozpadający się dom, praktycznie nadający się do rozbiórki, zamieniły w elegancki zajazd w wiktoriańskim stylu. O ile też się orientował, Bella Villa stwarzała bardzo obiecujące perspektywy na przyszłość.

– Rozumiem, że zalegacie ze spłatą kredytu i on zamierza zająć waszą własność, jeżeli przekroczycie termin – podsumował.

– Harley nie chce potraktować zamówień na nasze wina jako gwarancji wypłacalności – wyjaśniła Caroline.

Nagle Treya olśniło.

– Nie jestem biznesmenem, ale czy pomyślałaś o tym, żeby, wzorem wielkich kalifornijskich winnic, sprzedawać udziały w przyszłych zyskach?

Spojrzała na niego z wyrozumiałym uśmiechem.

– Właśnie, wielkie. Nasza winnica nigdy nie będzie należeć do wielkich.

– Hm. – Trey pokręcił głową z namysłem. – Czy istnieje przepis zabraniający tej procedury mniejszym winnicom?

Caroline pokręciła głową.

– Nie. Jednak udziały w przyszłych zyskach proponuje się zwykle po degustacjach. Winnice kalifornijskie sponsorują nawet festiwale wina i żywności, żeby przyciągnąć tłumy. Jak dotąd, z Hopetown nie przyjeżdża do nas zbyt wiele osób. Jesteśmy zresztą bardzo zajęci do późnej jesieni, ale... ale... – Urwała z błyskiem w oku. – Rozmawialiśmy z Abby o zorganizowaniu u nas wielkiej imprezy, żeby ludzie mogli przekonać się, jak piękna jest Bella Villa. – Zerwała się z kłody, podniecona. – Myślałam, żeby zaprosić rzemieślników i sprzedawców różnych specjałów do straganów, które byśmy im wynajęły. Amatorzy wina mieliby okazję do zakupów, mogliby też zainteresować się udziałami.

– Może też właściciele hoteli z Poconos, dzięki którym turyści się tu kręcą, mieliby ochotę przyjechać w weekend i daliby się namówić na zakup udziałów – zasugerował Trey.

– A może moglibyśmy zaprosić menedżerów dużych hoteli filadelfijskich. Proponowałyśmy im już nasze wina stołowe. I jeszcze menedżerów hoteli przy kasynach w Atlantic City.

– A nie można by zaoferować zwiedzania waszego domu? Rozmawiałem z paroma turystami, którzy mieli ochotę obejrzeć Hopewell Manor.

Caroline rozpromieniła się.

– Ludzie zawsze nas o to proszą. Moja babka przewróciłaby się w grobie.

– To może powinnaś zrezygnować. – Trey mrugnął porozumiewawczo.

– Nie wiem, czy ci mówiłam, ale nikt z nas za moją babką nie przepadał.

– W takim razie wiesz, co robić. Czy jesteście w stanie zorganizować to wszystko na tyle szybko, żeby zdążyć ze spłatą?

– Mogłoby się udać. Naprawdę, mogłoby się udać. – Caroline drżała z podniecenia. Trey wiedział, że z Jamiem nie łączą jej więzy krwi, jednak w tej chwili bardzo przypominała mu syna. Od dawna uważał, że o tym, jakie są dzieci, środowisko decyduje tak samo, jak geny. – Pod warunkiem, że uda się szybko zrobić reklamę i zaproszenia – ciągnęła Caroline, sięgając po telefon komórkowy. – Musimy się za to wziąć. Wielkie dzięki! – wykrzyknęła, przybliżając usta do jego twarzy.

Trey był pewien, że zamierza złożyć na jego policzku lekkiego całusa, ale... czyż nie rozmyślał całymi dniami, jak smakują jej pocałunki? W życiu trzeba umieć korzystać z chwili. Trey był pewien, że kiedyś, w przyszłości, uzna, że każda elektryzująca, hipnotyczna, oszałamiająca sekunda warta była tej decyzji.

Jego usta przywarły do warg Caroline na o wiele dłużej, niż zaplanował. Co ja robię? – zadał sobie w duchu pytanie, gdy jego dłonie spoczęły na ramionach Caroline. Uznał, że powinien ją odepchnąć.

Ale jego ciało... tak, jego ciało miało inne zdanie na ten temat. Wciąż nie miał dosyć słodczy jej ust. Zaczerpnął tchu, napawając się jej zapachem, który śmiało mógł walczyć o lepsze z zapachem wiosny. Potem

jego dłonie zapragnęły nagrody dla siebie i prawie ją zdobyły, wędrując w stronę dwóch drobnych, sprężystych wzgórków, które wabiły go od dawna.

A potem jego rozum – a może jej – wygrał bitwę.

– Ja... my... to nie było... – szepnęła Caroline.

– Masz rację. – Położył palce na jej obrzmiałych lekko wargach. – Tak. Wiem. Chyba powinnaś odjechać, zanim zmienię zdanie i nie pozwolę ci tego zrobić. – Uśmiechnął się, widząc zdumienie malujące się na jej pięknej twarzy. – Miałaś knuć spisek z siostrami przeciwko podłemu bankierowi.

– Ojej! – zreflektowała się. – Racja, muszę uciekać – powiedziała i odjechała z wielkim pośpiechem. Na szczęście, gdyż miał wielką ochotę wskoczyć za nią do samochodu.

Rozdział 8

– Upadłaś na głowę – oznajmiła Caroline swojemu odbiciu w lustrze. Nie dość, że pocałowała Treya Westerly'ego, to czuła się podniecona na myśl o tym, że spotka go na obiedzie. Odrzuciła szczotkę do włosów, którą nie wiedzieć kiedy wzięła do ręki. Pal diabli włosy. Zrobiła krok do tyłu, lustrując szmaragdowy, jedwabny kostiumik. Trochę za elegancki jak na posiłek w rodzinnym gronie.

Tyle że to nie będzie zwyczajny obiad, lecz dziękczynny. Wszystkie powinny ubrać się elegancko. Może z wyjątkiem Sam, ale ona nie rozstawała się z dżinsami. Abby, która pracowała nad planami festiwalu, kiedy Caroline wychodziła z jej gabinetu w Cliff Walk, też nie przyjdzie do głowy, żeby się przebrać.

Jeśli Abby i Sam nie będą ubrane tak elegancko, jak ona, może wydawać się, że Caroline za bardzo się wysila. Co jest zgodne z prawdą, niestety.

– Wiedz – zwróciła się do odbicia w lustrze — że doszczętnie straciłaś rozum. – Po wygłoszeniu tej uwagi Caroline odwróciła się od lustra. Rozejrzała się po swoim błękitnym pokoju. Mieszkała w nim od dzieciństwa, pośród jedwabnych zasłon, mlecznobiałego zabytkowego dywanu i jasnobrązowych mebli; to był jej azyl. Jednak tego dnia pokój zawiódł ją na całej linii. Przysiadła w nogach rzeźbionego łóżka, zastanawiając się, co ją wytrąca z równowagi.

Pomysł, którym natchnął ją Trey.

Była podekscytowana szansą na wydobywanie się z matni, w jaką wpadły z powodu Harleya Bryanta. Zrozumiała, że Harley od początku miał chrapkę

na ich wytwórnę win. Jako właściciel banku poznał ich biznesplan, bez którego nie uzyskałyby kredytu. A to znaczyło, że wiedział, iż zamierzały spłacać raty dochodami z zajazdu i dworku bankietowego. Jako burmistrz i prezes Rady Ochrony Środowiska, pod płaszczykiem zachowania tradycyjnego stylu życia Hopetown zarządzał kolejne blokady dróg, które spowodowały poważne, roczne opóźnienie w otwarciu Bella Villa.

Kłopot polegał teraz na tym, że Juliana, chcąc podziękować Treyowi za pomysł wyjścia z podbramkowej sytuacji, uparła się zaprosić go na obiad. Rezerwa Caroline wobec tego pomysłu nie miała nic wspólnego z Jamiem. Po prostu nie wiedziała, jak wytłumaczyć rodzinie, w jaki sposób usiłowała podziękować Treyowi i jak przyjacielskie cmoknięcie w policzek zamieniło się w namiętny pocałunek.

Trey, naturalnie, nie mógł pozwolić na to, by taki drobiazg jak pocałunek pozbawił go chociaż minuty spędzonej z Jamiem. Chętnie przyjął zaproszenie, dowodząc tym, że pocałunek nic dla niego nie znaczył. Był typowym mężczyzną – a niech go!

Mimo braku entuzjazmu Caroline nie mogła przecież mieć pretensji do Juliany i Abby, że chcą podziękować Treyowi za pomysł, który miał uratować winnicę i majątek.

Izba Handlowa Hopetown zgodziła się sponsorować kiermasz, żeby skłonić przedsiębiorców do aktywności po jesiennej powodzi. Kiermasz byłby znakiem, że Hopetown nie tylko przeżyło, ale wręcz kwitnie.

Abby rzuciła się w wir reklamy. W weekendowym wydaniu „Philadelphia Inquirer” pojawiło się już zawiadomienie o wydarzeniu, które miało się odbyć za trzy tygodnie, w gazetach lokalnych także. Nawet zamówiła dwa billboardy przy autostradzie I-95 i wzięła się za stronę internetową. Z pomocą matki i Sam wysłały zaproszenia na pobyt i nocleg w

Cliff Walk do menedżerów hoteli i schroniska narciarskiego, których wcześniej zaprosiły telefonicznie. W dodatku Abby skompletowała już listę wystawców.

W związku z tym Caroline mogła spokojnie siedzieć we własnym pokoju, nie mając nic do roboty poza rozmyślaniami o Treyu i jego pocałunkach. Zirytowana sobą, poderwała się i wyszła na korytarz. Skoro Trey mógł udawać, że ich oszałamiający pocałunek nie miał miejsca, ona też to potrafi.

Dotarła do półpiętra oświetlonego kinkietem –świecznikiem z brązu. Wtedy właśnie przez witrażowe okno dostrzegła samochód Treya.

Do holu wszedł Jamie, ciągnąc Treya za rękę.

– ... dlatego właśnie mama kupiła mi batut – opowiadał – bo dobrze działa na mój mózg i jest fajny. Możesz mnie pilnować do kolacji. Dawniej zajmował się tym wujek Will, ale teraz... – Jamie urwał, ale nawet z półpiętra Caroline widziała, jak jego buzia przybiera chmurny wyraz.

Trey przysiadł na stojącej u stóp schodów sofce w stylu Ludwika XIV. Mebel wydawał się za mały dla niego, jednak Caroline była pewna, że i tak Trey wygląda jak należy. Przechyliła się przez balustradę, żeby mu się przyjrzeć. Naturalnie prezentował się znakomicie: pełen wdzięku i wyrafinowania. W zestawieniu z kruchym meblem wydawał się jeszcze bardziej męski niż zwykle.

– Ale teraz co? – spytał. Caroline nie widziała twarzy Treya, słyszała jednak powagę w jego głosie. – Will bardzo się o ciebie troszczy. Mało kto ma wokół siebie tyle kochających osób. Nie powinieneś odrzucać ich uczucia tylko dlatego, że robią coś, czego nie rozumiesz.

– Rzucił się na babcię – odparował Jamie. – Wiem, że ją całował, chociaż mówił, że ją tylko przytulał.

Caroline miała ochotę ujawnić swoją obecność, jednak stała dalej, jakby wrosła w podłogę. Gdyby to ich przyłapał Jamie... Jak by to wpłynęło na jego stosunki z ojcem?

– Dorośli często całują się i... – zaczął Trey.

– Wiem. – Chłopiec wpadł mu w słowo, a w jego głosie pobrzmiwała urażona duma. Skrzyżował chude rączyny

– Mama wytłumaczyła mi wszystko o kochaniu się i dzidziusiach. Moja rodzona mama z moim tatą całowali się, a potem... – Urwał. – Zaraz, przecież ty jesteś moim tatą – podjął z wahaniem w głosie – który rozwiódł się z moją rodzoną mamą. A to znaczy, że przestaliście się lubić.

Caroline westchnęła. Biedne dziecko. Tyle rzeczy będzie musiało zrozumieć tylko dlatego, że w świecie dorosłych panuje chaos.

– Ożeniłem się z twoją matką, ponieważ ją kochałem. Możesz być tego pewien. Jednak byłem bardzo zajęty, bo uczyłem się, jak zostać doktorem, a ona potrzebowała więcej czasu i uwagi, niż byłem jej w stanie zapewnić. Czasem kochamy kogoś, lecz nie potrafimy spełnić jego życzeń. To chyba był powód naszego rozvodu.

– Znałeś ją! – Oczy Jamiego rozbliły się. – Nikt tutaj nie znał jej zbyt dobrze. Kiedy pytam o nią, nie potrafią mi nic powiedzieć. Powiesz mi różne rzeczy? Zastanawiałem się, czy lubiła małych chłopców.

– Faktycznie, chyba ode mnie tego się dowiesz. Uwielbiała małych chłopców. Gdzie jest batut? Opowiem ci wszystko, jak będziesz skakał.

Kiedy wychodzili, Jamie zasypywał Treya pytaniami o to, co Natalie lubiła jeść i jak pachniała. Caroline nie przyszło do głowy, że Jamie pragnie wiedzieć coś więcej o Natalie. Faktycznie, podpytywał ją czasem, jednak nie umiała mu odpowiedzieć. Czy powinna zmyślać? Nie. To byłby poważny

błąd, zwłaszcza że w ich życiu pojawił się Trey, który znał Natalie doskonale.

Wciąż stała na półpiętrze, gdy dotarła do niej najistotniejsza część tego, co Trey mówił o swoim związku z Natalie. Poczula się nagle bardzo nieswojo. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Trey, żeniąc się z Natalie, był studentem. Caroline wyobrażała go sobie takim, jaki jest teraz, nie zaś jako młodego człowieka, przyswajającego tajniki trudnego zawodu, budującego jednocześnie związek z kobietą, która, o czym Caroline miała okazję się przekonać, była kapryśna i wymagająca.

„Czasem kochamy kogoś, ale nie potrafimy spełnić jego życzeń”.

Ta wersja małżeństwa coraz bardziej odbiegała od relacji Natalie. Im bliżej Caroline poznawała Treya, tym bardziej była pewna, że oskarżenia Natalie nie miały podstaw, zwłaszcza te dotyczące niewierności, gdyż Trey nie próbował zerwać związku. Trey, którego poznała, nie wyglądał na kogoś, kto, ot tak, wycofuje się ze zobowiązań. Poza wszystkim, ile wolnego czasu i energii mógł mieć student medycyny? Z pewnością nie mógł sobie pozwolić na skakanie z kwiatka na kwiatek, o co oskarżała go Natalie.

– Co się stało? – Juliana pojawiła się na górze schodów. Caroline podniosła wzrok.

– Nie... nic. Po prostu podsłuchałam Jamiego, jak wypytywał Treya o Natalie.

– Z tego, co wiem, adoptowane dzieci często są tego ciekawe – ostrożnie zauważyła Juliana.

– Nie tym się martwię. Chodzi mi o to, że relacje Natalie o jej małżeństwie chyba nie do końca były prawdziwe. Myślę, że mogły być

całkowicie nieprawdziwe. – O co w tym wszystkim chodziło? Caroline obawiała się, że nie tylko o Jamiego.

– Hm. Zastanawiałam się, kiedy wreszcie przejrysz kłamstwa Natalie.

– Juliana widziała ludzi na wylot, z wyjątkiem własnego męża.

– Wcale nie mam pewności, czy kłamała – odparła Caroline. – Myślę, że Natalie wierzyła w każde swoje słowo, dzięki czemu była bardzo przekonująca. Trey mówił Sam i Abby, że Natalie była niezrównowazona psychicznie, nawet nazwał ją „nienormalną”, jednak przed chwilą, przy Jamie, bardzo ładnie się o niej wyrażał.

– Wydaje mi się, że ma wycucie w kontaktach z Jamie, zwłaszcza teraz, gdy lepiej rozumie, na czym polega SID. Mam rację?

– Trudno uwierzyć, ale rzeczywiście masz rację. Trey będzie dobry dla Jamiego. Czy mogłabyś wpłynąć na Sam, żeby nie atakowała go w czasie obiadu? Już się trochę uspokoiła, ale mimo wszystko...

– Dalej jest na niego taka zawzięta?

Caroline przypomniała sobie, jak poprzedniego dnia zobaczyła Treya, idącego w stronę skał, kiedy Jamie był w szkole. Wyszedł zza szopy z narzędziami, ale gwałtownie zmienił kierunek, gdy zauważył nadchodzącą Sam.

– Nie jestem pewna. Odniosłam wrażenie, że przed nią ucieka. Nie z jego winy powstało to całe zamieszanie wokół Jamiego, nawet sprawa z prawem do opieki. Nie wiem nawet, czy musiałoby do tego wszystkiego dojść, gdybym tylko zachowała spokój.

– Która matka zachowuje spokój, mając w perspektywie utratę dziecka, Caroline? Nie bądź zbyt surowa dla siebie i nie martw się obiadem. Poradzę sobie z Sam. – Juliana machnęła nogą w bucie na wysokim obcasie.

– Jedno nadeptnięcie z pewnością stłumi jej wrogie zapędy – dodała z łobuzerskim uśmiechem.

Caroline roześmiała się. Postanowiła odszukać Jamiego i Treya. Poczowała, że serce jej rośnie. Trzymając się za ręce, skakali obaj na batucie. Sprawiali wrażenie, jakby jeszcze nigdy tak dobrze się nie bawili. Dwa miesiące temu nie uwierzyłyby, że ten mężczyzna, który pojawił się, kategorycznie żądając oddania mu syna, będzie szalał jak mały chłopiec.

Zachodzące słońce nadało jego złotym włosom miedziany połysk, a wysiłek zabarwił policzki zdrowym rumieńcem. Na dźwięk beztróskiego śmiechu serce zabiło jej mocniej w piersi.

– Wydawało mi się, że miałeś go pilnować – odezwała się, podchodząc. – Z reguły robi się to, stojąc na ziemi.

Caroline zaskoczyła Treya, tak że przestał się koncentrować. Upadł na kolana, pociągając za sobą Jamiego. Roześmiali się obaj. Przyciskając chłopca do piersi, potoczył się w stronę krawędzi płótna, po czym zeskoczył na ziemię przed Caroline.

– Już obiad? – chciał wiedzieć Jamie, przerywając przeciągającą się ciszę.

– Nie dlatego... – Urwała, bo odezwała się komórka Treya.

Odstawił Jamiego i sięgnął po telefon.

– Do diabła – zaklął pod nosem. Widział na wyświetlaczu, kto dzwoni.

– Ha, ha. Będziesz musiał dać śwince ćwierćdolarówkę – triumfował Jamie.

Caroline dostrzegła smutek w oczach Treya, jednak Jamiemu posłał skruszony uśmiech. Wsunął rękę do kieszeni i wręczył chłopcu ćwierćdolarówkę. Telefon dzwonił nieprzerwanie.

– Nie mógłbyś zapłacić śwince w moim imieniu? – zaproponował.

– W porządku. Mogę powtórzyć babci, co powiedziałaś? – zawołał Jamie, odbiegając.

– Lepiej nie, koleżko! – odkrzyknął Trey.

– Nie, bo wtedy sam będziesz musiał oddać śwince ćwierć dolara z własnej tygodniówki! – wykrzyknęła Caroline.

Telefon umilkł, jednak zaraz ponownie się rozdzwonił.

– Nie odbierzesz? – zdziwiła się.

– Chyba będę musiał. Ostrzegam cię jednak, to nie będzie dobra wiadomość.

Caroline obserwowała, jak Trey mówi do słuchawki.

– Halo! Rozumiem. Przykro mi, Gordon. Tak, całkowicie cię rozumiem. Naprawdę. Oczywiście, że twoje miejsce jest teraz przy ojcu. Jedź. Coś wymyślę.

– Kłopoty? – domyśliła się.

Trey wyłączył komórkę. Przeczesał włosy dłonią.

– Dzwonił Gordon Severs, który zastępuje mnie w tym tygodniu – odparł Trey. – Jego ojciec, mieszkający w Seattle, miał rozległy zawał serca.

– To twój przyjaciel?

– Znam Gordona jeszcze z czasu studiów. Współczuję mu, ale martwię się Jamiem.

– Powiedziałaś mu przecież, że znajdziesz kogoś, kto go zastąpi. To chyba jest możliwe?

– Wątpię. – Pokręcił sceptycznie głową. – Musiałem przypomnieć o wszystkich moich przysługach i obiecać parę następnych, żeby tu przyjechać. Właśnie zacząłem nawiązywać kontakt z Jamiem, jednak w żaden sposób nie uda mi się zostać na ten tydzień. Do diabła, tak bardzo nie chce mi się stąd wyjeżdżać!

– Wyjeżdżasz? – krzyknął Jamie, który znowu się pojawił. Był tak zrozpaczony, że nie nałożył na Treya kary za jego słownictwo. Wystarczyło zresztą spojrzeć na buzię chłopca, żeby odgadnąć, co przeżywa.

Trey poszukał wzrokiem Caroline, jednak nie umiała mu pomóc. To było coś, do czego Jamie będzie musiał się przyzwyczaić. Trey nie mieszka w Cliff Walk. Będzie opuszczał Jamiego, a chłopiec będzie go zostawiał po odwiedzinach w Nowym Jorku. Wiedziała, że za wcześnie dała o sobie znać rzeczywistość, takie jednak było życie.

– Wcale nie mam na to ochoty, koleżko. – Trey przykucnął przed Jamiem. – Muszę wrócić do pracy. Kiedyś, gdy lepiej się poznamy, będziesz do mnie przyjeżdżał na weekendy. Prawie na pewno pojawię się w przyszłą sobotę. O ile, oczywiście, chirurg, który obiecał mnie zastąpić, będzie wolny. Pomagam wyzdrowieć ludziom, którzy mieli wypadek. Beze mnie albo innego chirurga mogą umrzeć.

Jamiemu zaczęła trząść się broda. Oczy napęłniły mu się łzami. Tempo, w jakim rozwijała się ich znajomość, napawało optymizmem, jednak Caroline było bardzo przykro z powodu rozpaczki chłopca.

– Nie pojechalibyście ze mną? – Trey wyglądał tak, jakby miał się rozplakać. – Czy Jamie nie mógłby opuścić tygodnia szkoły? A ty możesz zostawić kiermasz? Wiem, że to nie jest dobry czas, ale... – Urwał.

Obaj wyglądali na nieszczęśliwych. Caroline westchnęła. W jej życiu pojawił się drugi mężczyzna, któremu nie potrafiła odmówić. Niechętnie zostawiłaby kiermasz na głowie matki i sióstr, w gruncie rzeczy jednak nie miała nic do roboty aż do weekendu, na który wyznaczono kiermasz. Wszystkie planowane telefony mogła odbyć z Nowego Jorku, reszta zaś należała do matki i Abby. Pytanie tylko, czy powinna ryzykować pobyt w

świecie Treya, skoro uzyskał nad nią władzę. Nagle spostrzegła, że markotne twarze ojca i syna rozświetliła nadzieja.

– No dobrze. – Nie miała wyboru. – Sądzę, że dadzą sobie beze mnie radę. Jamie, chcesz pojechać, by zobaczyć, gdzie mieszka twój tato? Jego miasto bardzo się różni od Hopetown. Panuje w nim duży hałas i tłok – uprzedziła.

Jamie zaniepokoił się, ale tylko na chwilę. Zaraz się zdecydował.

– Tak, mam. Nie chcę, żeby on sam odjechał.

– W takim razie będziemy mu towarzyszyć – zdecydowała Caroline. – Kiedy musisz być w Nowym Jorku? – spytała Treya.

– Powinienem być na oddziale o szóstej rano, należałoby więc ruszać jak najprędzej. Myślę, że mogę ci zostawić wskazówki i sama dojedziesz. Będziesz umiała poruszać się po Nowym Jorku?

Czy wyobrażał sobie, że jest jakąś zahukaną wieśniaczką? Zadarła dumnie głowę.

– Filadelfia jest całkiem sporym miastem z dużym ruchem ulicznym i płataniną autostrad. Jednak, o ile pamiętam, parkowanie na Manhattanie to poważny problem. Raczej poradzę sobie z pozostałymi wyzwaniem Nowego Jorku.

Trey spojrział na zegarek.

– Chcesz ze mną jechać?

Było o wiele za późno, żeby zmienić zdanie. Splotła ręce za plecami.

– Tak sądzą. Nie mogę ryzykować podróży transportem publicznym – dodała. Jej wzrok powędrował w stronę Jamiego. W miejskim zgiełku mógł całkowicie się zagubić i stracić nad sobą kontrolę jeszcze bardziej niż w miejscu, do którego przywykł. Caroline pomyślała, że ona i Trey też mogą nie zapanować nad swoim zachowaniem. Na razie trudno było ocenić, co

mogło okazać się bardziej niebezpieczne, obawiała się jednak, że po tygodniu wspólnego mieszkania pozna odpowiedź.

– To świetnie. – Trey klasnął w dłonie. – Kiedy możecie być gotowi? – spytał rzeczowo.

Caroline miała ochotę zwymyślać go za to cholerne opanowanie, które umiał przywołać, kiedy trzeba.

– Myślę, że najpierw powinniśmy zjeść – odpowiedziała.

–Ej! – zapiszczał Jamie. – Hannah mówi, że obiad gotowy.

Na widok komicznej miny Jamiego roześmiali się i ruszyli w stronę domu. Oboje z Treyem zrezygnowali ze związków, uprzytomniła sobie Caroline, a więc również z małżeństwa. Ich trójka nie zostanie więc rodziną.

Nie wiedziała, czemu to tak ją smuci.

Rozdział 9

Obiad nie zajął zebranych dużo czasu, co miało swoje dobre strony, gdyż podejrzliwość Samantha okazała się męcząca dla wszystkich. Trey, zajeżdżając po Caroline, podsłuchiwał jej kłótnię z siostrą.

Porzekadło, które mówi, że ten, kto podsłuchuje, nie dowie się o sobie niczego dobrego, sprawdziło się całkowicie. Samantha uważała, że doktor Westerly specjalnie zaaranżował wezwanie do Nowego Jorku, żeby nie musieć siedzieć przez trzy tygodnie w Cliff Walk. Usłyszał nawet, że specjalnie zwabia Caroline z Jamiem na swój teren, żeby już nigdy nie wypuścić chłopca z rąk.

Trey próbował wzbudzić w sobie gniew, zawsze jednak starał się widzieć obie strony medalu i najpierw myśleć, a potem działać. Wtedy, gdy posłuchał głosu serca, a nie rozsądku, popełnił poważny błąd: ożenił się z Natalie. Teraz już wiedział, że tak bardzo przywykł do wypełniania pustki w życiu matki, że mylnie wziął potrzeby Natalie za miłość. Podobnie było, kiedy dowiedział się o istnieniu Jamiego. Do śmierci będzie żałować tego, że wystąpił z pozwem o opiekę nad dzieckiem. Nie potrafił zapomnieć, że to przez niego Caroline lękała się, że straci syna.

Podekscytowany Jamie dokazywał w samochodzie, aż wreszcie zapadł w sen. Trey zdawał sobie sprawę, że to tylko przedsmak tego, co będzie się działo z chłopcem w kontakcie z wielkomięjskim zgiełkiem. Pędzili w stronę świateł i drapaczy chmur. Trey miał nadzieję, że jego dom stanie się dla syna oazą spokoju.

– Co się tyczy mojego mieszkania – zaczął – różni się od tego, do czego przywykliście w Hopewell Manor.

Caroline zaśmiała się.

– Nie wątpię, że będzie inne. – Jej cichy głos zabrzmiał intymnie w przyciemnionym wnętrzu samochodu. Nagle Trey wyobraził sobie jej włosy rozsypane na poduszce, usta obrzmiałe od pocałunków.

– Dlaczego? – spytał głupio. Pragnął, żeby znów się odezwała.

– Cóż, przywykliśmy do dworu Hopewell, położonego nad brzegiem spokojnie płynącej rzeki. Nie chcę jednak, żebyś się wciąż zamartwiał. Dołożymy wspólnych starań i Jamie przyzwyczai się do nowego otoczenia.

Przypomniał sobie, że nie mówił jej jeszcze o pani Ferry.

– Mam nadzieję, że polubisz moją gosposię, panią Ferry. Jest nieoceniona.

– Masz gosposię – ucieszyła się. W jej głosie wyczuł ulgę. Czyby niepokoiła się, podobnie jak on, że zostaną sami?

– Pani Ferry pracuje u mnie od pięciu lat. Poznałem ją w poczekalni szpitala Mt. Sinai. Jej mąż, syn i wnuk mieli wypadek samochodowy. Udało mi się uratować jej wnuka, Donny'ego, ale mąż i syn zginęli na miejscu.

– Co za tragedia!

Skinął głową. Wtedy nie wiedział, jak spojrzeć w oczy ich rodzinie.

– Zajrzałem do Donny'ego i podsłuchałem, jak pani Ferry uspokaja go, że nie będą musieli się przeprowadzać. Zamierzała podjąć pracę i pomóc jego matce w utrzymaniu mieszkania. Jak już mówiłem, było mi jej ogromnie żal. Miałem też wyżej uszu gotowych obiadów i prania własnych koszul, spytałem ją więc, czy nie zechciałaby zamieszkać ze mną jako gosposia. Dwa dni w tygodniu spędza z synową i wnukiem. Za kilka lat zamierza przejść na emeryturę i przenieść się do nich. Z nieba mi spadła. Wiem, że dobrze sobie poradzi z Jamiem.

Podjeżdżając pod dom, Trey zerknął we wsteczne lusterko i zawołał do Jamiego, żeby go obudzić. Nie chciał, żeby syn był zaskoczony, kiedy znajdą się na miejscu. Jamie, zaspany, usiadł i zaczął się kiwać. Kolejny raz Treya ogarnęło poczucie winy. Wbrew słowom ojca, wiedział, komu chłopiec zawdzięcza swoje problemy.

Pięć minut później Trey skręcił w Piątą Aleję i zaparkował przed domem. Fairmont było perłą architektury secesyjnej z lat dwudziestych. Budynek miał ciekawą sylwetkę, a fasadę z pięknej mozaiki. Z okien rozciągał się wspaniały widok na Central Park, po którym Trey biegał, kiedy tylko miał wolną chwilę. Niestety, nie zdarzało się to zbyt często. Pod koniec dnia zwykle padał na łóżko jak kłoda. Co ważniejsze, budynek znajdował się o dwa kroki od szpitala Mt. Sinai.

Harry, nocny portier, pojawił się natychmiast. Otworzył elegancką bramę ze szkła i brązu i pośpiesznie ruszył do samochodu. Uprzejmie uchylił drzwi od strony Caroline, zanim Trey zdążył zaciągnąć hamulec ręczny.

Trey wyskoczył z samochodu i okrzyknął maskę, podając Harry'emu zapasowe kluczyki.

– To jest matka mojego syna. A to – ciągnął, otwierając tylne drzwi samochodu – mój syn Jamie. To nasz nocny portier, pan Washington.

Jamie wygramolił się z samochodu, ciągnąc za sobą torbę.

Harry, pięćdziesięcioletni mężczyzna o szerokim uśmiechu i skórze barwy ciemnego mahoni, schylił się, by podnieść torbę Jamiego. Chłopiec wyszarpnął mu ją z rąk. Harry cofnął się, jednak wyglądał na urażonego. Trey pamiętał, żeby zawczasu zawiadomić telefonicznie panią Ferry o tym, że przywiezie gości, i uprzedzić o problemach Jamiego, jednak nie pomyślał o Harrym.

– Nie stójcie na zimnie; przyniosę bagaże z Harrym. Możesz zwiedzić cały hol na dole, koleżko, a ty zaczekaj na ławce – zwrócił się do Caroline.

Udobruchał Harry'ego, wyjaśniając mu w paru słowach, co jest Jamiemu, i za chwilę wrócił do holu z pozostałymi dwiema torbami. Chłopiec oglądał obrazy i dotykał pozłaczanych stiukowych gzymsów. Ich gładkość zdawała się go fascynować.

Jazda windą na samą górę zdenerwowała Jamiego, jednak bardzo szybko znaleźli się na najwyższym piętrze. Mieszkanie Treya było jednym z dwóch najwyżej położonych mieszkań w budynku. Zajmowało dwie kondygnacje. Wydał na nie cały spadek po dziadku ze strony matki, jednak wydawało mu się tak atrakcyjne, że nie wahał się, kiedy dowiedział się, że jest na sprzedaż. Pomieszczenia dzienne na głównym piętrze były otwarte; dwie szklane ściany wychodziły na taras i ogród na dachu. Jednak wchodząc teraz do mieszkania, Trey poczuł, że brakuje mu ciepła wewnątrz Cliff Walk. Sterylność mieszkania trochę go przerażała. Chłodna elegancja nagle wydała mu się bezduszna.

Ściany miały odcień metalicznej szarości przeciętej w połowie podwójnym pasem perłowej bieli. Naprzeciwko wejścia i po prawej stronie ściany pokrywały szare jedwabne zasłony haftowane po skosie perłami, które, zdaniem projektantki wewnątrz, miały dodawać głębi. Dlaczego zasłony okienne wymagały głębi, wciąż było zagadką dla Treya, jednak posłusznie wypisał czek.

Spojrzał na schody, prowadzące do położonych wyżej sypialni, i uświadomił sobie, że są niebezpieczne. Ogród na dachu, otoczony barierką z zawieszonymi na niej skrzynkami na kwiaty, wydał mu się śmiertelną pułapką dla ciekawskiego chłopca, który z łatwością mógł ją sforsować. Co więcej, drzwi otwierały się pod naciskiem dłoni.

Odstawiając torbę, Jamie potracił szklany stolik w holu. Drogocenna rzeźba Dale'a Chihuly'ego zadygotała. Trey wstrzymał oddech, obiecując sobie w duchu, że jeśli stolik upadnie i roztrzaska się na drobny mak, skwituje to śmiechem przez wzgląd na syna. Na szczęście stolik wrócił na miejsce.

Wtedy zauważył, że nawet stoły z ich ostrymi krawędziami i szklanymi blatami są niebezpieczne. Wyobraził sobie, jak Jamie potyka się i rozcina głowę narożnikiem.

– Jak tu... pięknie – odezwała się Caroline. Usłyszał w jej głosie niepokój, naturalny w obliczu groźby strzaskania szklanego cylindra; wiedział jednak, że chodzi o coś więcej.

– Bądźmy szczerzy. Mieszkanie jest całkiem nieodpowiednie dla chłopca w wieku Jamiego – oświadczył, wiedząc, że wypowiada na głos jej myśli. – Właśnie to zrozumiałem. Może powinniśmy zrobić małe przemeblowanie. Mogę zastawić sofą schody.

– Schody mogą być problemem – przyznała. – Moglibyśmy też usunąć z drogi co cenniejsze przedmioty, żeby nic im się nie stało.

– Doktorze, czy to pan? – zawołała gospoia z pralni, zanim zdążył powiedzieć Caroline, że nie dba o sprzęty, tylko o ludzi. Jego matka tak gorzko opłakiwała stłuczone wazony, że uodpornił się całkowicie.

– Tu jesteśmy, pani Ferry. Proszę przyjść, przywitać się z Jamiem i Caroline! – odkrzyknął. Obiecał sobie, że później wyjaśni z Caroline wszelkie nieporozumienia.

Pojawiła się sympatyczna starsza pani: metr pięćdziesiąt pięć wzrostu i osiemdziesiąt kilo wagi.

– Bardzo miło mi panią poznać. – Wymieniła uścisk dłoni z Caroline.
– Was oboje. – Z szerokim uśmiechem spojrzała na Jamiego. – Doktor

Westerly wszystko mi o was opowiedział. Jamie, przygotowałam dla ciebie pokój. – To była dobra wiadomość. Trey przechowywał swoje dzieciinne meble; zdążono je już przewieźć do mieszkania.

Chłopiec wpatrywał się w okrągłą twarz gospodyni.

– Pani Ferry? Tato też mi o pani opowiadał.

– Tak, to ja. Mam dla ciebie w kuchni mleko i ciastka.

– Jakie ciastka?

– Chodź zobaczyć.

– Wezmę twoją torbę, koleżko – powiedział Trey. Jamie bez słowa i jak zahipnotyzowany ruszył za panią Ferry.

– Kiedy opowiedziałeś Jamiemu o gosposi? – spytała Caroline, przyglądając się, jak pani Ferry sadowi Jamiego na wysokim stołku w aneksie kuchennym.

– Nie przygotowałem zawczasu Jamiego do przyjazdu tutaj, jeśli o to mnie podejrzewasz. Kiedy poznał mnie z waszą gospodynią, przyszło mi do głowy, żeby mu powiedzieć o pani Ferry. Mieliśmy w ten sposób jeszcze więcej wspólnego.

– Przepraszam. – Caroline odetchnęła z ulgą. – Chyba staję się przewrażliwiona.

– Powiedziałbym raczej, że ulegasz podszeptom siostry, chociaż nie chciałaś jej słuchać.

– Słyszałeś!

– Przysięgam, że to nie było ukartowane. Gordon naprawdę musiał wyjechać do Seattle, żeby być przy chorym ojcu.

– Wiem. – Caroline położyła Treyowi rękę na ramieniu. – Nie powinnam ani przez chwilę słuchać tego, co mówi Sam.

– Natalie kłamała na mój temat. Mogę tylko liczyć na to, że prawda w końcu wyjdzie na jaw.

– Już wyszła, możesz mi wierzyć. Sam jest rozgoryczona z powodu naszego ojca. Był dla niej surowy. Potem, kiedy sam nie sprostał wysokim standardom moralnym, załamała się. Nigdy się z tym nie pogodziła.

Zdaniem Treya, żadna z nich nie pogodziła się ze zdradą Jamesa Hopewella. Jednak nie powiedział tego na głos.

– Chodź, rozpakujemy bagaże, dopóki Jamie jest z panią Ferry – zaproponował. – Porozmawiamy później.

Upewniwszy się, że Jamie usnął, Caroline wróciła na dół, żeby porozmawiać z Treyem. Sypialnie zostały urządzone w stylu całego mieszkania, z dbałością o każdy szczegół; wyjątek stanowił pokój Jamiego; był umeblowany wysłużonymi dzieciennymi meblami, które sprawiły, że niewielki pokój wydawał się przytulny. Trey, wprowadzając chłopca do środka, wyjaśnił, że są to jego dawne meble, po które posłał, kiedy dowiedział się, że Jamie będzie mógł go kiedyś odwiedzić.

Po zejściu na dół Caroline zauważyła, że Trey zastawił już sofą dłuższy bok schodów, a podłużnym stolikiem, który potracił Jamie – krótszy. Szklana rzeźba, której o mały włos chłopiec nie zrzucił, zniknęła.

Caroline rozglądała się wokół, oszołomiona i zdziwiona. Był to apartament kosmopolitycznego kawalera o kosztownych upodobaniach, niemałym koncie bankowym i wyrafinowanym stylu życia. Profesjonalnie urządzone wnętrza, ale chłodne i bezosobowe; utrzymane w porządku i czystości, lecz jakby niezamieszkałe.

Caroline zadała sobie pytanie, jakim człowiekiem jest Trey. Oddanym, troskliwym lekarzem i ojcem czy kontrolującym się do przesady, opanowanym cyborgiem, jaki przed tygodniami wkroczył do jej gabinetu?

Uznając, że nigdy tego się nie dowie, jeśli z nim nie porozmawia, Caroline, posłuszna wskazówkom pani Ferry, poszła do ogrodu na dachu. Zastała Treya, patrzącego w zadumie na Central Park.

– Cudowny widok – zauważyła cicho. W oddali zawyła syrena policyjnego samochodu.

– Niezwykły spokój – dorzucił ironicznie. Zaśmiała się, usiłując rozładować napięcie.

– Słyszałam narzekania turystów, którzy zatrzymali się w Cliff Walk, że budzi ich rechot żab drzewnych i cykanie koników polnych.

– Nie musisz się wysilać. Wiem, że to nie jest miejsce dla dziecka, a zwłaszcza takiego dziecka jak Jamie.

– Jestem pewna, że na Manhattanie mieszka mnóstwo dzieci. Niektóre mają podobne problemy jak Jamie. Bardzo żałujesz, że przyjechaliśmy?

Spojrzał na nią w osłupieniu.

– Co ty opowiadasz? – Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę zgrabnych, niklowanych krzeseł. Caroline pomyślała, że chyba zasłużyła na order za to, że nie dała mu odczuć, jakie wrażenie robił na niej jego dotyk.

– Próbowałem uprzedzić cię o wyglądzie mieszkania jeszcze w samochodzie. Jak mogłem podpisać zgodę na dekorację wewnątrz, nawet nie spojrzawszy na projekt? – mówił, siadając naprzeciw Caroline. – Do dzisiaj zresztą podobała mi się. Uważałem, że dobrze się tu wypoczywa.

Nie wiedząc, co powiedzieć, wzruszyła ramionami.

– Jednak jest Jamie – kontynuował Trey. – Dziecko ogromnie zmienia sposób widzenia.

Trudno jej było się nie zgodzić. Pamiętała doskonale, jak wszystko stanęło na głowie, kiedy zaczęła zajmować się Jamiem. Dobrze wiedziała, o

czym mówi. Nadal jednak nie rozumiała, jakie znaczenie miał fakt, że Trey nie obejrzał projektu.

– Zmienia zdecydowanie. Przeżywałam to.

– Na szczęście będzie też pod opieką pani Ferry. Zaprzyjaźnili się błyskawicznie. Mają ze sobą znakomity kontakt.

– Najwyraźniej pani Ferry wie, jak obchodzić się z dziećmi – zauważyła Caroline. Czy spotykał się z kobietami, które miały dzieci? A może miał wielu żonatych przyjaciół? Mniejsza z tym, to nie jej sprawa. – Zauważyłam, że przesunąłeś sofę – przerzuciła się na tematy mniej osobiste.

– Jamie musi być tutaj bezpieczny – odparł Trey.

Caroline przypomniała sobie o szklanym cylindrze. Jeśli stłucze się któraś z drogocennych lamp, z pewnością nie poprawi mu to humoru.

– Może powinniśmy pochować co cenniejsze przedmioty?

Trey westchnął.

– Schowałem cylinder z przedpokoju do mojego pokoju tylko dlatego, że spadając, mógłby roztrzaskać się o marmur i pokaleczyć Jamiego.

– Po co to całe udawanie? – palnęła bez zastanowienia, po czym straciła pewność siebie, kiedy uśmiechem zachęcił ją, żeby mówiła dalej. Duma nie pozwoliła jej zamilknąć. – To mieszkanie nie pasuje do mężczyzny, który dbał o to, żeby Jamie miał nową huśtawkę, jeszcze dzisiaj wieczorem skakał na batucie czy cieszył się w zeszłym tygodniu zwyczajnym piknikiem. W związku z czym przyjechał tu z nami opanowany, wyrafinowany nowojorczyk, którego poznałam na początku. Teraz znów przestajesz nim być. Dlaczego bardziej przeszkadza ci to, że mieszkanie jest nieodpowiednie dla Jamiego, niż to, że Jamie nie pasuje do tego mieszkania?

Trey nie spuszczał z niej wzroku. Poczła się jak nędzny mikrob pod mikroskopem badacza.

– O co chodzi z udawaniem? – spytał, a jego oczy zwięziły się w szparki.

Czy to ona wykrzyczała to wszystko? Co się z nią dzieje?

– Nie wiem, kim jesteś – odparła. – Zmieniasz osobowość. Muszę wiedzieć, kim jest ojciec mojego syna, a nie mogę tego ustalić. Zastanawiam się kim, na Boga, sama jestem w tym wszystkim.

– Lubisz szufladkować ludzi i oczekujesz, że na to pozwolą.

Ten facet zawsze musi mieć rację!

– Najpierw wasz bankier z przyjaciela rodziny zamienia się we wroga, a teraz przyszła kolej na mnie – ciągnął. – Kiedy spotkaliśmy się, miałaś już o mnie, dzięki Natalie, wyrobioną opinię. A ja się w nią wpasowałem. – Nachylił się w jej stronę. – Kim jestem? Szczerze mówiąc, Caroline, od kiedy poznałem ciebie i Jamiego, jestem bliższy odpowiedzi na to pytanie niż kiedykolwiek wcześniej. W tym wszystkim najsmutniejszy jest fakt, że nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Zmusiliście mnie do przemyślenia własnego życia. Najłatwiej chyba będzie mi powiedzieć, kim nie jestem. Nie jestem okrutnym mężem z opowieści Natalie. Nie jestem nawet tym człowiekiem, który cię pozwał do sądu. I z całą pewnością to mieszkanie nie świadczy o moich upodobaniach. Już nie. – Urwał, ściągając brwi.

– Po co wynajmowałaś projektantkę wnętrz, która cię nie rozumiała?

– To długa historia. Moja matka poleciła ją jako kogoś, kto mógłby być dla mnie kimś więcej niż projektantem. Jej zdaniem, idealnie do siebie pasowaliśmy. Starłem się zadowolić obie. Sama widzisz, jak mi urządziła dom. – Przejechał dłonią po głowie. – Co gorsza, nie zauważałem, że nie ma on ze mną nic wspólnego, póki nie okazało się, iż tu przyjeździecie.

– Jestem zaskoczona, że pozwoliłeś decydować o tym drugiej osobie.

– Znowu Natalie? – zadrwił, po czym zacisnąwszy usta, podszedł do donic z roślinami i ponownie zapatrzył się na Central Park. – Owszem, usiłowałem namówić Natalie, żeby kontrolowała własne emocje. Chciałem, żeby przestała urządzić sceny. Przyznam, że usiłuję panować nad moimi uczuciami. Gdybym tego nie robił, dawno już rzuciłbym się z tego dachu na myśl o wszystkich pacjentach, których nie udało mi się uratować. Tracę więcej pacjentów niż inni chirurdzy, ponieważ leczę kontuzje, a nie choroby. Kula, poszarpany kawałek metalu czy zderzenie z szybkością stu kilometrów na godzinę dają mniej szans. Mam trudniejszą i mniej precyzyjną robotę niż zręczny chirurg, który skalpelem poszukuje choroby.

Słuchała go, sama nie wiedząc czemu. Może z powodu żalu w jego głosie nad wszystkimi obcymi ludźmi, których nie był w stanie uratować? Rozbawił ją paradoks tej sytuacji. Czy on naprawdę wierzy, że panuje nad emocjami? Mogła go łatwo pozbawić tego przekonania, wytykając drżenie głosu, gdy wspominał straconych pacjentów. Albo przypomnieć mu chwile, kiedy było mu przykro z powodu tego, co Jamie powiedział lub zrobił. Może to Jamie go zmienił? Jeśli tak, to zdążył już utracić sporo opanowania, które sobie tak cenił. Nie miała najmniejszego zamiaru przypierać go w tej kwestii do muru, bo zacząłby jeszcze bardziej się pilnować.

– A ty? – przeszył ją wzrokiem. – Kogo ty udajesz? I czy chociaż wiesz o tym?

– Tak sądzisz? – spytała, prostując się, żeby nie poznał, jak bardzo chciałaby, by choć trochę przestał nad sobą panować.

– Poświęciłaś lata, żeby wychować cudze dziecko, troszczysz się o rodzinę, o winnicę. Wygląda to tak, jakbyś miała życie wypełnione, ale co z tobą? Jamie dorośnie i odejdzie w świat. Twoje siostry w końcu nauczą się

ufać mężczyznom i będą miały własne życie. Jeśli Will dopnie swego, podobnie zrobi twoja matka. Z czym zostaniesz?

Trey nachylił się i namiętnie pocałował Caroline.

Bezwiednie objęła go za szyję, jakby obawiała się, że odejdzie. W jego ramionach szukała schronienia przed naporem niespokojnych myśli.

Trey przygarnął Caroline, nie kryjąc, jak bardzo jej pożąda, i sprawiając, że i ona zapragnęła czegoś więcej niż ukojenia. Oblała ją fala gorąca i mimowolnie jęknęła. To przywołało ją do porządku. Chwyliła Treya mocno za ramiona, żeby go odepchnąć.

– Dlaczego? – spytał.

– Dlatego, że to nie jest mądre i oznaczałoby komplikacje i niewygody do końca życia.

– Ja już w tej chwili odczuwam niewygodę. – Zacisnął dłonie na jej biodrach. – Pytam, dlaczego ty? Czemu właśnie przez ciebie tak się czuję? Dlaczego przy tobie tracę nad sobą kontrolę? – Trey nie krył niezadowolenia, a nawet złości.

Miał czelność złościć się po tym, jak ją pocałował! Caroline była oburzona. Czy uważał, że tylko jego pocałunek rozpalił, nie dając nadziei na zaspokojenie pragnienia? Coś podobnego! Pocałował ją, a teraz śmie ją obwiniać o złe samopoczucie!

– A właściwie jak się czujesz? – zapytała. – Bardzo mnie to interesuje – dodała kpiąco.

– Dobrze, powiem ci. Pragnę cię do szaleństwa i nie wiem, co mam z tym robić. Nie jesteś dziewczyną, z którą mogę się przespać, a potem pożegnać. Jesteś matką mojego syna.

– Chcesz powiedzieć, że masz ze mną problem, tak? – Caroline cofnęła się, odgarniając włosy z twarzy. – Wspaniale, kolego. – Dźgnęła go palcem

w muskularną pierś. – Ja też mam przez ciebie problem. Wyrzekłam się, moim zdaniem, całkiem niepotrzebnych emocji wiele lat temu. Nawiasem mówiąc, nikt nie zaciągnie mnie do łóżka, chyba że sama zapragnę się tam znaleźć.

– Boisz się seksu? – zapytał prowokacyjnie Trey.

– Nie uprawiam seksu, żeby się rozładować. – Caroline zaczerwieniła się, ale nie ze wstydu. Była wściekła. – Nie sądzę, żebym była w stanie robić to bez zaangażowania uczuciowego. Nie wspominając o tym, że nigdy więcej nie zaufam miłości.

– A to dlaczego?

– Ponieważ zmienia ludzi z odpowiedzialnych i rozsądnych osobników w istoty, które zachowują się w sposób niepojęty nawet dla siebie.

Przez długą chwilę Trey bacznie przyglądał się Caroline.

– Chyba tego nie zrobił ci ojciec. Kim on był? –Kto?

– Ten, który zranił cię tak bardzo, że uciekasz przed własną kobiecością.

Skoro chce wiedzieć, to proszę bardzo, powie mu.

– Już byłam zaręczona, kiedy mama przyłapała ojca na przyjęciu z jego asystentką, i wybuchł skandal. Kyle nie życzył sobie, żeby jego nazwisko wiązano z tą sprawą. Dałam mu wszystko, ale on odszedł, nie bacząc na nic. Chciałabym móc powiedzieć, że ani mnie nie zranił, ani nie upokorzył, jednak minęłabym się z prawdą. Co gorsza, czułam się jak idiotka, jak wystrychnięta na dudka, a nie zamierzam więcej w życiu czuć się jak idiotka. Bądź więc łaskaw trzymać ręce przy sobie.

Okręciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów.

– Chciałabym, żeby to było takie proste – powiedział. Cóż, ona też by tego chciała, i to bardzo.

Rozdział 10

Trey wrócił ze szpitala wieczorem. Od dwóch dni nie widział ani Caroline, ani Jamiego. Było cicho, z głębi mieszkania słychać było telewizor, który stał w pokoju pani Ferry. Choć jako osoba, która nie cierpiała konfrontacji, marzył o tym, by odsunąć w czasie rozmowę z Caroline, wiedział, że to mu się nie uda. Nie po tym, jak odsłuchał wiadomości.

Wcześniej tego dnia popełnił błąd, przełączając komórkę na telefon w gabinecie, jak to zwykle robił. Kiedy telefon odebrała sekretarka Treya, matka zorientowała się, że syn wrócił do Nowego Jorku, przywożąc ze sobą Jamiego i Caroline. Zadzwoił do niej tuż przed wyjściem do bloku operacyjnego, prosząc, żeby zostawiła ich w spokoju. Wyjaśnił, że Nowy Jork i tak zbyt stymuluje Jamiego i że zaaranżuje spotkanie w późniejszym terminie, ale matka, oczywiście, nie posłuchała go. Znalazł w poczcie głosowej wiadomość, w której w czarnych barwach opisywała przebieg dnia. Znow wróciły przykre wspomnienia z dzieciństwa.

Ewidentnie spadła jak bicz boży na Caroline i Jamiego. Sytuację pogorszył fakt, że wzięła ze sobą swojego wściekłego ratlerka. Następna wiadomość pochodziła od pani Ferry, która opisała całe zajście tonem dającym do zrozumienia, że to nie matka Treya ucierpiała najbardziej w tej tragikomedii. Ponieważ wyjątkowo trudna operacja, w dodatku nie zakończona sukcesem, trwała siedem godzin, odsłuchał wiadomości dopiero przed paroma minutami. Bardzo wymowny był brak wszelkich informacji od Caroline.

Zmęczony i zrezygnowany, rzucił marynarkę na jeden z klubowych foteli przy kominku i przystanął, pragnąc, jak zwykle, nasycić się spokojem stonowanych barw i wykwintnych form. Harmonię tego wnętrza zakłócał multimedialny zestaw do nauki, który kazał sekretarce zamówić dla Jamiego, żeby zrekompensować swoją nieobecność poprzedniego wieczoru. Leżał na podłodze, przed wieżą hi-fi. Widać było, że Jamie się nim bawił.

Trey kazał przesłać Caroline kwiaty i bilecik z przeprosinami za niewybaczalne zachowanie na tarasie. Kwiaty stały na stylowej szafce, która mieściła w sobie telewizor i odtwarzacz stereofoniczny. Dobrze chociaż, że nie wyrzuciła kwiatów do śmieci, skonstatował ponuro.

Na tarasie paliło się światło, ruszył więc przez tonący w półmroku salon. Na kanapie siedziała Caroline, tuląc do siebie Jamiego, który najwyraźniej spał.

Caroline zamknęła oczy i odchyliła głowę na poduszki, odsłaniając długą szyję. Mleczna cera wydawała się przezroczysta w świetle księżyca. Perłowa skóra przyciągnęła dłoń Treya jak magnes.

Musnął ją koniuszkami palców. Caroline uniosła powieki. Przytknął palec do jej warg.

– Ćśś. Położę go do łóżka, potem porozmawiamy, dobrze?

Skinęła głową. Wziął Jamiego ostrożnie na ręce. Niechcący musnął ręką pierś Caroline. Oboje zastygli, wpatrzeni w siebie. Trey chwycił mocniej chłopca i odszedł czym prędzej, żeby Caroline nie zorientowała się, jak silnie oddziaływał na niego ten przelotny fizyczny kontakt.

Wrócił po kilku minutach, już opanowany, i zastał ją, spoglądającą na park z jego ulubionego miejsca na tarasie.

– Nie wiem, jak to powiedzieć – zaczęła, nie patrząc na Treya. – Chociaż nie, wiem. Uważam cię za miłego człowieka i nie zamierzam cię

obrażać – odwróciła się w jego stronę – ale muszę stwierdzić, że twoja matka jest najbardziej niemożliwą osobą, jaką spotkałam w życiu.

Dlaczego raz w życiu matka nie mogła wysłuchać jego prośby i musiała napaść Caroline i Jamiego, kiedy go nie było, żeby mógł ich ochronić? Był bardzo zmęczony i przybity. Najchętniej odwróciłby się i wyszedł, jednak nie powinien tchórzyć. Jeśli matka pięciorga dzieci potrafiła stanąć z nimi twarzą w twarz i powiedzieć im, że ich ojciec nigdy nie wróci do domu, bo nie dało się go uratować, kimże był on, żeby wymigiwać się od nieprzyjemnej rozmowy?

– Pani Ferry zostawiła mi wiadomość. Wyjaśniła, że mama zrobiła tu dzisiaj aferę. Wspomniała też o psie. Co ten cholerny kundel znów zrobił?

– Z nim też był kłopot, ale cóż, zachowywał się po prostu jak pies. Zaczął biegać, a Jamie, oczywiście, go gonić. Któryś z nich albo obaj wpadli na lampę i ją stłukli. Bardzo przepraszam, odkupię ją.

– Nie zależy mi na lampie. Chodź tutaj, usiądź przy mnie. Wyglądasz na ledwie żywą. Co zdarzyło się potem? – spytał, kiedy już siedzieli naprzeciwko siebie.

– Twoja mama wykrzyknęła, że ta lampa była warta majątek, a pies znowu się rozszczękał. Jamie nie mógł wytrzymać tego zgiełku. Rzucił się na podłogę i dostał regularnego ataku.

– Mama rzeczywiście trzęsie się o swojego psa – zauważył nieśmiało Trey.

Rzuciła mu dziwne spojrzenie i kontynuowała opowieść o koszmarnym dniu.

– Twoja mama nie zgodziła się na zamknięcie najdroższego Inkiego w pralni. Była pora obiadowa i udało mi się uspokoić Jamiego na tyle, żeby

zaczął jeść, jednak ona zrobiła aferę, bo usiadł do stołu ze słuchawkami na uszach.

– Zachowanie przy stole jest dla niej bardzo ważne. Należy do innego pokolenia. – Trey usiłował usprawiedliwić zachowanie matki, ale wiedział, że nie brzmi to przekonująco.

– Bronisz jej? – zirytowała się Caroline. Nie odpowiedział od razu.

– Jestem pewien, że to nie koniec.

– Po obiedzie uparła się, żeby wziąć Jamiego do muzeum Guggenheima. Odmówiłam, ale Jamie wszystko słyszał. Był trochę stłamszony i miał ochotę wyjść. Pokazał rysunek, który zrobił dla pani Ferry, i powiedział, że nauczy się lepiej malować, kiedy zobaczy inne obrazy. Błagał, żebyśmy poszli, ale ja bałam się, że to się źle skończy. Zaczęła więc skarżyć się pani Ferry, że się zawzięłam. Znowu przy Jamiem.

Rozpoznał taktykę „dziel i rządź”, jakiej używała matka, by poróżnić go z ojcem.

– No i jak udała się wycieczka? – spytał, wiedząc z góry, że matka narzuciła swoją wolę.

– Dotarliśmy na miejsce stosunkowo łatwo. Pani Ferry wezwała taksówkę, a Jamie był zafascynowany ruchem ulicznym.

Trey wiedział, że ten stan nie mógł utrzymać się w muzeum. Przypomniawszy sobie własne przeżycia. Matka życzyła sobie, żeby oglądał nic dla niego nieznaczące plamy kolorów. Nie sądził, żeby się wiele zmieniło. Po lekturze książki o SID Trey zrozumiał, że problem tkwił w zbyt silnej stymulacji sensorycznej, i uświadomił sobie, dlaczego kiedyś nie był w stanie opanować własnych impulsów. Obrazy w muzeum wisiały na ścianach wzdłuż szerokiej spiralnej rampy biegnącej wewnątrz budynku na

całej wysokości, zamiast schodów i podziału na piętra. Trey przypomniał sobie pokusę, żeby zbiec po rampie na łeb na szyję.

– Domyślam się, że Jamie miał ochotę zbiec rampą.

– To był koszmar. Co chwila się potykał. Kolana ma w sińcach. Nie spędziliśmy tam nawet godziny. Mimo to twoja matka chciała jeszcze pójść na zakupy, żeby całkiem nie zmarnować dnia. Odmówiłam zdecydowanie, więc odjechała.

Trey uśmiechnął się krzywo.

– Matka rzadko przyjeżdża do miasta – powiedział. Nie ułagodził Caroline.

– Tak, ale to znaczyło, że musiałam polować na taksówkę, ciągnąc Jamiego, a oboje wiemy, jak łatwo Jamie ma wszystkiego dosyć! Tak właśnie skończyła się jego fascynacja samochodami. Klaksony, ryk silników – wszystko to go przeraziło. Kiedy wreszcie dotarliśmy do domu, pani Ferry była sterroryzowana przez psa.

– Przykro mi.

– Nie skończyłam jeszcze. Twoja matka wróciła w porze kolacji, żeby zabrać psa. Dostała szału, kiedy odkryła, że został zamknięty w pralni. Jamie potrzebował jej aprobaty. Nie dotarło jeszcze do niego, że babcie mogą różnić się od siebie. Pokazał jej nowy malunek, który zrobił dla ciebie po powrocie do domu. Uważał, że jest bardzo podobny do obrazów, które oglądaliśmy w muzeum. Ja też. Był taki dumny! Twoja matka popatrzyła na niego wzgardliwie i wycedziła, że wiele wody upłynie, zanim będzie mógł porównywać się z Picassem.

– Przykro mi, że tak bardzo dała się wam we znaki.

– Gdyby nie to, że Jamie nas słyszał, kazałabym się jej wynosić do diabła! A ty nie musisz za nią przeproszać. Lepiej z nią porozmawiaj.

Trey wiedział, że to zdałoby się na nic. Do jego matki nie dotarłoby ani jedno słowo. Dawno już powinien zacząć ją wychowywać.

– Postaram się przemówić jej do rozumu.

– Mam nadzieję, bo inaczej sama to zrobię – ostrzegła Caroline.

– Daj mi trochę czasu – poprosił, wiedząc, że czeka go zadanie ponad siły.

– Czasu? Czy ty w ogóle masz czas? Trey, ja nie bardzo wiem, po co tutaj przyjechaliśmy. Praktycznie Jamie cię nie widuje.

– Wiem. Przepraszam. Dlatego kazałem mu przysłać konsolę do gier. Mam dla niego kilka nowych płyt.

– Mówiłeś, że ludzie są dla ciebie ważniejsi od rzeczy. Czy myślisz, że Jamie jest inny?

– Nie, nie sędzę. Czuję się winny, że go tutaj ściągnąłem, a potem przepadłem w szpitalu. Jutro mam wolne. – Wyczerpany fizycznie i psychicznie, Trey pragnął choć paru minut przyjemnej rozmowy, postanowił więc zmienić temat. – Jak upłynął wam wieczór? Mam nadzieję, że lepiej niż dzień?

Teraz, kiedy wyładowała gniew na kims, kto potrafił się z nim uporać, Caroline zauważyła, że Trey jest bardzo zmęczony i przygnębiony. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że nie ona jedna w Nowym Jorku ma za sobą kiepski dzień.

– Wróciłeś o dziesiątej wieczorem, a słyszałam cię wychodzącego o wpół do szóstej. Wczoraj wróciłeś jeszcze później. Czy coś szczególnego się stało?

– Odeśpię jutro. Jeśli będzie ładna pogoda, weźmiemy Jamiego do parku. Można wynająć łódki, a nawet konie.

– To jutro. A dzisiaj? Co wieczór przychodzisz taki wykończony?

– Dzień niedobrze się zakończył.

– Opowiedz mi o tym. Przykro mi, że wyładowałam się na tobie, kiedy tylko przestąpiłeś próg.

Wzruszył bezradnie ramionami.

– Nie zdołałem uratować pacjenta. Trzydzieści lat. Żonaty. Pięcioro dzieci.

– Co się stało?

– Stracił za dużo krwi – odpowiedział z westchnieniem. – Za długo leżał na stole. I tak nie wystarczyło czasu, żeby wszystko pozszywać. Na autostradzie był karambol. Przywieźli go helikopterem, ale...

– Ale był zbyt ciężko ranny, tak? – Miała ochotę utulić Treya, pocieszyć go.

– Hamowałem krwotok w jednym miejscu, a krew zaczynała tryskać gdzie indziej. Nie nadążaliśmy z transfuzją. Liczą się sekundy. Siedem godzin trzymałem go na stole, mimo to nie przeżył. Czuję się winny, gdy umiera młody człowiek, który tak bardzo walczył o życie.

– Dzięki tobie miał przynajmniej szansę. Nie miałby jej w Hopetown i okolicy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Musieli zamknąć oddziały chirurgii urazowej w Central Buck's Memorial i StStephen's. Lekarze masowo uciekają z Pensylwanii. Ofiary wypadków są przewożone helikopterem do Filadelfii.

– To nieodpowiedzialne, zważywszy na bliskość autostrady I-95.

– Wiem. W lecie odnotowujemy bardzo duży ruch do Hopetown, Fairytale Village i Blairsville, leżącego po drugiej stronie rzeki. Na bocznych drogach też dochodzi do okropnych wypadków. Mimo wszystko trudno o lepszą okolicę dla Jamiego.

– Masz szczęście, że mieszkasz w tak urokliwym miejscu. – Trey ziewnął. – Lepiej pójdę na górę, zanim tutaj zasnę. – Wstał i spojrzał na Caroline. – Było miło. – Schylił się i pocałował ją delikatnie. – Dzięki za wszystko. Dobrze było z tobą pogadać, jak zawsze. Chyba potrzebuję życzliwego słuchacza. Rano widzimy się we troje.

Caroline odprowadziła go wzrokiem, wodząc palcem po rozpalonych wargach. Dlaczego właśnie on sprawił, że obudziły się w niej dawno zapomniane uczucia? I co z tym robi? Tak łatwo byłoby jej kochać Treya Westerly'ego, lecz przecież przysięgła sobie, że nie zaufa więcej miłości.

W drodze z windy Trey niósł Jamiego na barana. Radosny chłopiec w niczym nie przypominał dziecka, jakim był poprzedniego dnia. Śmiejąc się i dokazując, wpadli do mieszkania. Trey stanął jak wryty, zderzając się z idącą za nim Caroline. To było jak zły sen.

– Mamo? Tato?

Caroline usłyszała, jak ton Treya w ułamku sekundy z beztróskiego staje się oficjalny. Cofnęła się, żeby móc ujrzeć całą scenę. Rodzice Treya wyglądali, jakby właśnie zakończyli kłótnię. Marilyn Guilford, cała w pasach, się działa w kącie przesadnie wyprostowana, z zaciśniętymi ustami.

Ojciec Treya, niewątpliwie przystojny, zajął miejsce w aneksie kuchennym. Zaśmiał się nerwowo i ruszył w ich stronę.

– Przyjechałem do miasta na konsultację, wpadłem więc, by przynieść zabawki, które Rob chce przekazać Jamiemu. – Machnął ręką w stronę sporej sterty. – Przejrzałem je i mam nadzieję, że znajdzie się wśród nich coś odpowiedniego. A więc ty jesteś Jamie – ciągnął, uśmiechając się serdecznie. – Tak się cieszę, że cię widzę.

Wyciągnął rękę w stronę Caroline. Podała mu swoją bez namysłu. Starszy pan niewątpliwie potrafi być czarujący, uznała.

– Mów mi Wes – zażądał, nie wypuszczając jej dłoni – Miło mi cię poznać.

– Zabawki! – wtrąciła Marilyn Guilford tonem skrzywdzonej dziewczynki. – Próbujesz go przekupić tak samo jak Treya!

Wes Westerly puścił dłoń Caroline, w milczeniu mierząc wzrokiem eksmałżonkę. Pokręcił głową.

– To mi przypomina – oznajmił scenicznym szeptem – dlaczego od ćwierć wieku nie spędziłem z nią pięciu minut, chyba że w sądzie.

– Przywitaj się z dziadkiem – powiedział Trey, ostrożnie stawiając Jamiego na podłodze. Nie zwracał uwagi na tę kąśliwą wymianę zdań. To znaczy próbował, zdecydowała Caroline, widząc napięcie na jego twarzy. Nagle poczuła wdzięczność dla swoich rodziców, że nigdy nie stawiali jej ani sióstr w podobnej sytuacji. Dopiero teraz zrozumiała, że ich rozwód mógł być jeszcze bardziej nieprzyjemny.

Jamie podniósł wzrok na Wesa, potem spojrział przez pokój na matkę Treya.

– To twoja żona? – spytał, pokazując palcem na Marilyn.

– Nie, przyjacielu. – Wes mrugnął porozumiewawczo. – Już nie. Chwała Bogu – mruknął pod nosem. – Czemu nie obejrzysz zabawek?

Jamie ciągnął Caroline za sweter, pytając wzrokiem o zgodę. Niespokojny wyraz jego twarzy świadczył o tym, że wyczuwał płynące od dorosłych napięcie. Caroline była wściekła, że dziecko musi uczestniczyć w sytuacji przerastającej jego pojęcie o świecie.

– To świetny pomysł – oznajmiła. – Chodź, zobaczymy, co dostałeś od wujka Roba. – Wzięła Jamiego za rękę i zaprowadziła do sterty zabawek. – Popatrz! – Wskazała beczułkę z kartonu. – Znam te klocki. Nazywają się

„Chatka z bali”. Chodź do stołu kuchennego, zobaczymy, czy uda nam się zbudować taką samą chatkę, jak na obrazku.

Niezastąpiona pani Ferry krzątała się już po kuchni.

– „Chatka z bali”! Uwielbiani te klocki! Jamie, czy mogę budować z tobą? Mam dla ciebie mleko i ciastka. Pozwolisz mi się pobawić?

Jamie postawił beczułkę na blacie.

– Jasne. Nie umiem z nich budować. Nie są kwadratowe.

Pani Ferry posłała Caroline porozumiewawcze spojrzenie i przejęła Jamiego.

Caroline wycofała się do Treya.

– Griff wraca – mówił właśnie Wes. – Danielle planuje wielki weekend rodzinny. Uruchomiliśmy nawet basen, licząc na to, że będzie dość ciepło, żeby pływać. – Klepnął Treya po ramieniu. – Przywieź Jamiego i Caroline. Dzieci nie mogą doczekać się jego przyjazdu. Jeśli się nie pojawicie, sprawicie nam zawód.

– Nic z tego! – Marilyn zerwała się z miejsca. – Trey pamięta, że w sobotę urządzam piknik dobroczynny dla Mt. Sinai. Jutro wieczorem odbędzie się spotkanie organizacyjne. Tradycyjnie, w czwarty piątek maja.

– Ale ja... – zaczął Trey, jednak Wes wszedł mu w słowo.

– Kiedy przestaniesz monopolizować każdą jego wolną chwilę? – zwrócił się oskarżycielsko do Marilyn.

– Wolałbym... – próbował dojść do słowa Trey, tym razem jednak przerwała mu matka.

– To akcja na rzecz szpitala! Wcale nie monopolizuję jego czasu. Prawda, synku?

–No...

– Pytałaś go kiedykolwiek, czy ma inne plany? Setki razy zapraszaliśmy go z Danielle, ale on nie może ruszyć się bez twojej zgody. Ciągniesz go ze sobą nawet wtedy, kiedy powinien przespać się po dyżurze. Moje dzieci chcą spotkać swojego bratanka. Ty już spędziłaś z Jamiem cały dzień. Wiem od pani Ferry, że był potem wykończony. Teraz nasza kolej, żeby go poznać.

– To ja wychowywałam Treya. Należy mi się pierwszeństwo.

– W tym czasie będziemy już w drodze do Hopetown – wtrącił Trey, mając nadzieję, że przerwie rodzinną scysję. Może uspokoją się, kiedy zrozumieją, ile Trey ma obowiązków. – Proszę was oboje, żebyście mówili ciszej. Jamie miał dobry dzień i nie pozwolę tego zepsuć.

Wes przetarł ręką czoło, wyraźnie zmieszany.

– Przepraszam. – Pokiwał smętnie głową. – Stale wracamy do punktu wyjścia. Trey, zrobisz, co zechcesz, ale pamiętaj, że czekamy na ciebie. – Zerknął na zegarek. – Muszę jechać na spotkanie. Jeśli pozwolisz, pożegnaj się z Jamiem.

– Cóż, z pewnością nie była to miła niespodzianka – sarknęła Marilyn. – Szczerze mówiąc, synu, nie bardzo rozumiem, dlaczego uparczywie pozwalasz temu mężczyźnie wtrącać się w twoje życie. Teraz, kiedy już wreszcie poszedł sobie, możemy ułożyć plany na weekend. Caroline, to bardzo niedobrze, że musisz wracać do domu w piątek.

Marilyn odwróciła się plecami do Caroline, zanim ta miała okazję powiadomić ją, że Jamie również wyjeżdża w piątek, najpóźniej w sobotę rano.

Trey, wstrząśnięty, przyglądał się matce z niedowierzaniem.

– Kochanie – Marilyn przeszła od razu do rzeczy – o której będziesz mógł dojechać? Aha, jeszcze Jamie będzie potrzebował marynarki. Mam

nadzieję, że uda mi się coś kupić. Na pewno zechcesz go przedstawić kolegom, a potem może spędzić wieczór na górze. Każę mojej nowej pokojówce go pilnować.

– Mamo, nie pojedziesz z Jamiem na zakupy, a ja nie wezmę Jamiego nigdzie bez jego matki. Nie znam się jeszcze dostatecznie na tym, co mu szkodzi.

Marilyn spojrzała na chmurną twarz Jamiego i westchnęła z rezygnacją.

– Chyba słusznie. Nie powinnam ci przed laty życzyć, żebyś miał dziecko takie jak ty, teraz jednak zrozumiałeś wreszcie, jak było mi ciężko. Wybiorę kilka marynarek i przywiozę tutaj do przymierzenia. – Ruszyła dziarsko w stronę drzwi wyjściowych. – Myślę, że granatowa. Z wełny. Tak, zdecydowanie z wełny – powiedziała, znikając za drzwiami.

– Co się z tobą dzieje? – spytała Caroline. – Przed chwilą przez brak sprzeciwu wyraziłeś zgodę na nasz wyjazd do twojej matki.

– Spokojnie, dam sobie z nią radę. Ona po prostu nie rozumie.

– Spróbuj. Nawiasem mówiąc, Jamie i ja wracamy do domu w piątek wieczorem. Jeżeli będziesz zajęty albo uznasz, że nie dasz sobie z nią rady, zadzwonię do wypożyczalni samochodów. Musisz podjąć parę decyzji, które powinieneś podjąć, zanim pojawiłeś się w życiu Jamiego. On potrzebuje ojca, a nie kogoś, kto ma dla niego chwilę po pracy, i to tylko po zaspokojeniu żądań rodziców.

Rozdział 11

Caroline usiadła przy kuchennym stole obok pani Ferry i Jamiego. Przyłączyła się do ich zabawy z uśmiechem, jednak posłała Treyowi ponad ich głowami piorunujące spojrzenie.

Jak to możliwe, zastanawiał się że udało mu się rozgryźć ją tak szybko, podczas gdy w przeszłości nie wiedział prawie nic o kobietach, nawet tych, które znał kilka miesięcy? Może sprawiła to jej wrodzona uczciwość, dzięki której była dla niego niczym otwarta księga?

Tak jak podczas ich pierwszego spotkania, jej gniew wziął się z lęku o Jamiego. W dodatku miała rację. Była z nim szczerą, natomiast on ukrywał swój wstyd i dlatego nie rozumiała jego motywów. Gdyby mógł jej wyjaśnić, jak zrujnował małżeństwo rodziców, a tym samym życie swojej matki, Caroline byłaby dla niego bardziej wyrozumiała. Była zbyt pełna empatii, żeby nie zaakceptować, przynajmniej w pewnym stopniu, obsesyjnego przywiązania Marylin do Treya.

Podszedł do Caroline.

– Czy moglibyśmy porozmawiać? – poprosił, zanim zdążył się rozmyślić.

Zaskoczona, podniosła wzrok znad klocków.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli sobie coś więcej do powiedzenia.

– Moim zdaniem, przeciwnie.

– Mamo, nie tak się robi – zaprotestował Jamie, po czym zachichotał, pokazując dołączoną do klocków instrukcję budowy.

– Rzeczywiście. – Caroline ze skruszoną miną zaczęła wyjmować ze ściany budowanej chaty za długą belkę, która sterczała jak ramię dźwigu.

Jamie przeniósł wzrok na Treya.

– Mama nie bardzo sobie radzi z budowaniem chatek –oznajmił z tym swoim rozczulającym uśmiechem. – Może mogłaby z tobą pograć w zjeżdżalnie i drabinki albo w cukierkową krainę, tatusiu?

W tym momencie Trey zrozumiał, co to znaczy, kiedy człowieka razi grom. Jego syn nazwał go tatusiem. Zamrugał powiekami, żeby ukryć łzy. To dziecko robiło z nim, co chciało, z zastraszającą łatwością.

– Chodź no tutaj. – Poczuł, że Caroline bierze go za ramię i poddał się posłusznie. – Uważaj, żebyś nie roztopił się jak kostka margaryny, tatusiu. – Wyprowadziła go na taras. Nogi miał jak z waty, kiedy więc pociągnęła go za rękę, posłusznie zapadł w jeden z foteli. Wiedział, że ma na twarzy uśmiech półgłówka, jednak nie dbał o to.

– Jesteśmy na tarasie – powiedział odkrywczco, usiłując dowieść swojej przytomności.

– Trey, musimy porozmawiać.

– O czym? – Liczył na to, że ona również nie ma nastroju na poważne rozmowy.

– Jesteś niemądry, że tak się przed nim odsłaniasz –oznajmiła Caroline bez cienia złośliwości.

– Chyba masz rację.

– Chyba? Owinie cię sobie wokół małego palca. Już to zrobił – dodała z uśmiechem. – Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że on dobrze zdaje sobie z tego sprawę.

– Masz rację. Będę nad tym pracował. Bałem się, że będzie za duży, zanim oswoi się ze mną na tyle, żeby mówić do mnie tatusiu. Przecież przez minione lata tak wiele straciłem!

Nie przestając się uśmiechać, Caroline usiadła naprzeciwko Treya.

– Posłuchaj. – Nachyliła się. Na jej pięknej twarzy malowała się powaga. – Jamie ma problemy, ale to nie znaczy, że nie jest inteligentny. To dobry chłopiec, jednak manipuluje tobą. Wystarczy, że na coś spojrzy, a ty mu to natychmiast dajesz. Zainteresował się końmi? Od razu postanowiłeś kupić mu konia.

– Pokazał mi stare stajnie w Hopewell Manor. Tak łatwo dałoby się je wyremontować. Sam miałem konia, co świetnie mi zrobiło. Nauczyłem się odpowiedzialności; rzadko schodziłem z jego grzbietu. – Nie dodał, że zwłaszcza wtedy, gdy rodzice kłócili się nad jego głową.

– Dopóki twoja matka nie oddała konia, co wciąż cię boli. Nie jestem pewna, czy stać mnie na zwierzę, które wymaga tyle zachodu. Powiem ci jednak, że gdyby Jamie miał konia, walczyłabym do upadłego, żeby go nie oddać.

Była zła na jego matkę o to, co mu zrobiła. Ogarnęło go wzruszenie.

Przymknął oczy, zaczerpnął powietrza i powiedział:

– Sprzedała Spirita, bo stale byłem poza domem. To moja wina, że go straciłem. Winię się za wszystko, co się jej nie udało, i dlatego jej ustępuję.

– Nie bądź śmieszny. – Caroline usiadła wygodniej w fotelu. – Nie odpowiadasz za to. Chyba tylko o tyle, że ulegasz wszystkim jej zachciankom. Twoja matka jest dorosła.

Przez chwilę Trey masował napięte mięśnie karku, starając się zebrać na odwagę.

– Byłem taki jak on. Może nie aż tak impulsywny, ale dostrzegam podobieństwa między nami od dnia, kiedy próbowałem nauczyć go gry w tenisa. Mój ojciec też je zauważa. Twierdzi nawet, że sam był, jako dziecko, podobny.

– Dlaczego twoja matka nie rozumie Jamiego, skoro miała takiego syna? – Otwierał usta, żeby wyjaśnić, ale Caroline powiedziała: – To dlatego życzyła ci, byś miał takie same dziecko jak ty. Wysłała cię do szkoły z internatem, bo sprawiałeś kłopoty. Co za jędza!

– Nie – zaprzeczył gwałtownie. – Ponieważ przysparzałem jej zbyt wiele problemów. Za kłopoty Jamiego również ja jestem odpowiedzialny – podkreślił Trey.

– Czułam, że mógł to po kimś odziedziczyć. – Caroline wstała z krzesła i przysiadła na poręczu fotela. – I czułeś się winny z tego powodu? Teraz przypominam sobie, że na korcie tenisowym wspominałeś o swojej winie, ale nie sądziłam, że mówisz o SID. Nie rozumiesz, jaka to dobra wiadomość? Zobacz, jak daleko zaszedłeś w życiu. Spójrz na swojego ojca. Kiedy Jamie wyjdzie z tego, będzie normalnie funkcjonował. – Uśmiechnęła się, powstrzymując łzy. – To jest jak światło w długim, ciemnym tunelu.

– To, że jako dorosły daję sobie radę, nie odwróci krzywdy, jaką wyrządziłem rodzicom. Byłem przyczyną ich rozwodu.

Caroline zrobiła oburzoną minę.

– Tak ci powiedzieli? – spytała i zanim ją poprawił, powstrzymała go gestem dłoni. – Nie mów nic. Sama wiem. Ona ci to powiedziała. Ależ z niej jędza!

– Nie wiesz wszystkiego. Przeze mnie matka nie miała dzieci z Earlem, moim ojczymem. Z drugiego małżeństwa ojcu urodziły się dzieci, choć więc chętnie spędziłbym z nim więcej czasu, w razie konfliktu ustępuję matce.

– Trey, posłuchaj tego, co mówisz. To absurd! Oskarżała cię o własne życiowe niepowodzenia. Wpędzała cię w poczucie winy, żebyś nie przejrzał jej prawdziwej natury.

– Wiem, że jest egoistką, ale to dlatego, że nie ma o kim myśleć, tylko o sobie. Earl jest zajęty pracą od rana do nocy.

– Nie wiedziała, że twoje problemy są dziedziczne. To znaczy, że jedynym powodem, dla którego nie miała więcej dzieci, był jej egoizm; nie chciała wysilać się, żeby je właściwie wychować. Słyszałam, jak mówiłeś do Jamiego, że nie należy odrzucać bezwarunkowej miłości. Cenisz ją tak bardzo, bo matka nigdy nie kochała cię tak, jak zasługuje na to każde dziecko. Prawda jest taka, że twoja matka nie umiała sobie radzić z takim dzieckiem, jakim ty byłeś, wobec czego wypchnęła cię do internatu. I stąd w tobie skłonność do kontrolowania emocji. Wpojono ci to siłą. To nie jest efekt pracy nad sobą. Skinął głową.

–Ostatnio nie bardzo mi to wychodzi – przyznał. –W twojej obecności tracę całe opanowanie – dodał cicho, przysuwając się do Caroline.

Nie miał pojęcia, dlaczego jej bliskość wyzwalala w nim pragnienie jeszcze większej bliskości, ani w jaki sposób potrafiła skłonić go do tak osobistych wynurzeń. Wiedział tylko, że jej usta są miękkie i pachnące, a pocałunki słodkie.

Przyciągnął Caroline do siebie i zamknął w ramionach.

Obsypał pocałunkami jej twarz i szyję i na dłużej zawładnął jej ustami. W końcu przerwał gwałtowny, namiętny pocałunek i powiedział:

– Przyjdź do mojej sypialni, kiedy położysz Jamiego spać. Pragnę cię tak bardzo, że nie jestem w stanie walczyć z tym dłużej.

– Nie możemy, Trey. Pomyśl tylko, co by się stało, gdyby Jamie nas zobaczył.

– Chcesz tego... pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

Otworzyła usta, żeby zgodzić się lub zaprotestować, ale on nie był zainteresowany rozmową. Nie zamierzał słuchać, jak wypiera się prawdy.

Znów odnalazł jej wargi usiłując przekonać Caroline pocałunkiem. Czarował ją Uwodził.

Zatracili się w magii chwili.

– Pani Ferry prosi na kolację! – zawołał Jamie. – Hm, po wiem pani Ferry, że nie chcecie kolacji – dodał po chwili i obrócił się na pięcie.

Trey zamarł. Słyszał, jak Jamie idzie do kuchni i głośno mówi do siebie:

– Mamo? Tato? Czy mogę dostać siostrzyczkę, zamiast brata, jak Matthew? Matthew musi mieszkać w jednym pokoju z braciszkiem, a ja chcę móc bawić się w moim pokoju po południu, kiedy Matthew do mnie przyjedzie Pani Ferry, oni robią dzidziusia i nie mogą... ! – wykrzyknął na koniec Jamie.

Trey uniósł głowę. Na twarzy Caroline malowała się zgroza. Nagle wybuchnął śmiechem. Śmiał się do rozpuku i nie zdołał przestać nawet wtedy, gdy Caroline się odsunęła. Najwyraźniej wściekła, trzepnęła go w ramię.

– Przestań! – krzyknęła, zrywając się na nogi. – Co w tym śmiesznego? Mogliśmy skrzywdzić naszego syna.

– O tak, słyhać było, jak bardzo został skrzywdzony. Co powiedziałaś przed chwilą? Że spełniam każdą jego zachciankę? Z najwyższą przyjemnością... – Przerwał, znów wybuchając śmiechem, nie bacząc na malujące się na twarzy. Caroline oburzenie.

– Co ty najlepszego wyprawiasz?! Przestań wreszcie! – wykrzyknęła i odeszła energicznym krokiem.

Trey został sam. W końcu zdołał się uspokoić i uświadomił sobie powagę sytuacji.

Zakochał się w matce swojego syna.

Był żonaty, ale nie kochał Natalie. Do tej pory nie zaznał tego cudownego, niesamowitego uczucia, które sprawia, że świat wydaje się piękny, ludzie przyjaźni, a przyszłość wspaniała.

Sprawiła to dopiero tak inna od Natalie, a także od każdej znanej mu kobiety Caroline. Ciepła, serdeczna, kochająca, oddana rodzinie i Jamiemu. Caroline, której nie załamał rodzinny dramat, nie przstraszyły trudy wychowania chorego dziecka. Caroline, która potrafiła zachować zdrowy rozsądek.

Teraz najważniejsze jest to, co uszczęśliwi ich troje: Jamiego, Caroline i jego.

W tym momencie odezwała się komórka. Trey z westchnieniem odpiął ją od paska. Dzwoniono ze szpitala.

Caroline odłożyła słuchawkę. Cały dzień czekała, żeby porozmawiać z Treyem o tym, co między nimi zaszło, jednak nie pojawił się w domu. Przywieziono dwie wybrane przez Marilyn marynarki, w których Jamie miał należycie zaprezentować się podczas przyjęcia. Powiesiła je na klamce po wewnętrznej stronie drzwi wejściowych, dołączając kartkę, że Jamie nie nosi wełny, bo go drapie. Matka Treya od szóstej dzwoniła co kwadrans, żądając informacji, kiedy przyjadą. A to znaczyło, że Trey nie próbował lub nie potrafił „dać sobie z nią rady”, jak obiecał.

Po trzecim telefonie podjęły z panią Ferry decyzję żeby przełączyć telefon na sekretarkę. Pani Ferry poszła z wizytą do synowej. Mieszkanie zostało doprowadzone do pierwotnego stanu, z wyjątkiem konsoli do gier, która miała czekać na kolejne odwiedziny Jamiego. Nie napa wały Caroline niepokojem, ponieważ te pierwsze okazały się udane. Oczywiście z wyjątkiem chwil spędzonych z matką Treya. Poprzedniego wieczoru nie pełnił dyżuru, mimo to został wezwany do szpitala. Ewidentnie nie

dotrzymał obietnicy w sprawie matki, mógł jednak nie mieć czasu. Jeśli Caroline dowie się, że podczas pobytów Jamiego Trey za często zostawia chłopca z panią Ferry albo że jego matka stresuje chłopca, Caroline „da sobie radę” z Treyem.

Naprawdę chciała dać im obu szansę, by stali się sobie bliscy, żeby odrobili stracone lata. Nigdy nie zapomni wzruszenia, jakie ogarnęło Treya, gdy Jamie znienacka na zwał go tatusiem. Trey rzeczywiście starał się o to, by na wiązać więź z synem. Zdobył się też na wyznania, co na pewno nie przyszło mu łatwo.

Caroline martwiło to, że nie wiedziała, jak zachowywać się po tym, co zaszło między nimi poprzedniego wieczoru na tarasie. Czuła, że przez Treya traci grunt pod nogami Żaden mężczyzna tak silnie na nią nie oddziaływał. starczyła przelotna pieśczoła, muśnięcie warg, a ją zaley wała fala gorąca. Trey nie musiał jej długo namawiać do pocałunku, a kto wie, do czego by doszło, gdyby Jamie mimowolnie nie przywołał jej do porządku.

Była przekonana, że romantyczna miłość zmienia ludzi w karykatury, że kochankowie, zaślepieni namiętnością, są gotowi krzywdzić innych i rujnować cudze życie. Ta opinia nie wzięła się znikąd, na własnej skórze doświadczyła jej prawdziwości.

Pozwoliła, by i nią zawiładnęło silne uczucie, choć wcale tego nie chciała. Skonsternowana, potrząsnęła głową. Pomyśleć, że niedawno strofowała Treya, że próbuje kontrolować swoje emocje. Ciekawe, czy dostanie od życia taką lekcję, jak ona.

Człowiek nie jest w stanie panować nad uczuciami.

Nie wtedy, kiedy naprawdę kocha.

Caroline nie kryła przed sobą, że zakochała się w jedynym mężczyźnie na świecie, z którym powinna ją łączyć tylko przyjaźń. Jako rodzice

Jamiego, mieli przed sobą wspólne lata. Sędzina bardzo mądrze postąpiła, gdy zdecydowała, by ich sprawę traktować jak sprawę o opiekę nad dzieckiem po rozwodzie. Caroline już jednak wiedziała, że ich sytuacja od samego początku różniła się od sytuacji rozwodników.

Rozwód kładł kres związkowi dwojga ludzi, którzy kiedyś byli parą. Ona i Trey spotkali się w sądzie jako nieznajomi. Nikt nie zawiódł niczyjego zaufania. Od pierwszej chwili łączył ich pozytywny cel: dobro dziecka, a w konsekwencji miłość do dziecka i gotowość postępowania w jego najlepiej pojętym interesie.

Jamie nie stał się obiektem typowych rozgrywek między pokłóconymi rodzicami, jak to zwykle działo się podczas rozwodu. Były też inne różnice. Reakcja Jamiego, kiedy zastał ich całujących się, wiele mówiła. Wcale go nie skrzywdzili. Niechcący rozbudzili w nim nadzieję na coś, czego do tej pory nie miał, więc nawet nie wiedział, że mógłby tego pragnąć: pełną rodzinę.

Dokąd miało ich to wszystko doprowadzić? Jej miłość do Treya, choć bardzo świeża, rosła z dnia na dzień, on jednak wyraźnie zastrzegł, że nie zamierza powtórnie się żenić. Ona też odżegnywała się od małżeństwa, lecz w tej sytuacji już nie tak stanowczo. Nie mogłaby przecież kochać się z mężczyzną, gdyby nie była zaangażowana.

Płynęły godziny, a Trey się nie pojawiał. Caroline biła się z myślami, jednak czuła, że w ostatecznym rozrachunku nie posłużyłoby to ani jej, ani Jamiemu, gdyby zgodziła się na romans z Treyem. Natomiast gdyby Trey ją kochał i poprosił o rękę, z pewnością byłaby to wielka pokusa.

Romans to coś, co szybko się kończy. Nawet gdyby trwał dłużej, kochaliby się ukradkiem, dostawałyby się jej więc resztki jego czasu po matce, ojcu, synu i pracy. Bez względu na hierarchię osób w życiu Treya,

ona zawsze byłaby na szarym końcu. Nie miała nic przeciwko temu, żeby Jamie znalazł się pierwszym miejscu, ponieważ syn był najważniejszy. Nie zamierzała jednak grać drugich skrzypiec wobec pozostałych.

Potrząsnęła głową i zerknęła na zegarek. Dziewiąta piętnaście.

– Idziemy, Jamie. Pora ruszać w drogę.

Jamie, ubrany w piżamę, żeby po dojechaniu do domu pójść od razu do łóżka, zsunął się z wysokiego stołka przy barku śniadaniowym.

– Dlaczego nie możemy spać tutaj? Gdzie tatuś? – spytał, patrząc na niedokończoną chatkę drwała.

– Dojedzie do nas – odparła. – O ile te sępy nie rozdziobią go na sztuki – mruknęła do siebie.

Podeszła do niedokończonej chatki i oparła o nią list do Treya. Była pewna, że w tym miejscu na pewno go znajdzie.

– Co to? – zaciekał się Jamie.

– List do twojego ojca.

Nie wspomniała, że ten list może zadecydować o dalszym życiu Jamiego. Napisała, że nie wyobraża sobie romansu. Zaproponowała przyjaźń, w przeciwnym razie będzie czuła się bardzo niekomfortowo. Podkreśliła, że będzie musiał dokonać wyboru pomiędzy synem a swoją despotyczną matką. Dodała, że rozumie jego oddanie pracy i ma nadzieję, że uda mu się zachować równowagę, tak by weekendowych wizyt Jamie nie spędzał wyłącznie w towarzystwie pani Ferry. Ostrzegła, że nie zgadza się na dłuższe przebywanie Jamiego z Marylin, chyba że Trey będzie umiał obronić przed nią syna.

Do Hopewell Manor przyjechali zmęczeni i Caroline natychmiast położyła Jamiego spać. Przewyciężyła chęć, żeby samej zakopać się w

pościeli, i zeszła na dół. W zacisznym saloniku Juliana powitała ją filiżanką herbaty.

– Jak tam Nowy Jork?

– Hałaśliwy. Jamie zrobił nam niespodziankę. Tylko raz dostał ataku lęku przed muzeum, poza tym radził sobie świetnie. Aha, i jeszcze stłukł lampę za cztery tysiące dola rów, a wściekły ratlerek Marilyn Guilford, o którym opowiadałam ci we środę, doprowadzał wszystkich do szału.

– Trey nie wspominał o lampie, kiedy dzwonił przed chwilą.

– Faktycznie, zdaje się, że nie bardzo go to obeszło – odparła Caroline i dopiero w tym momencie uprzytomniła sobie, co powiedziała matka. – Dzwonił? – spytała siląc się na obojętność.

– Tak, żeby dowiedzieć się, czy dojechaliście szczęśliwie – potwierdziła Juliana.

Caroline zastanawiała się, czy musiał się poddać i pojechał do matki; nienawidziła się za to, że myśli o tym, mając na uwadze Treya, a nie Jamiego.

– Czy wiesz, skąd telefonował?

– Nie słyhać było w tle żadnych dźwięków, które mogłabym rozpoznać. Czemu pytasz?

Caroline szybko opowiedziała o przyjęciu urządzanym przez Marilyn i wczorajszej utarczce między rodzicami Treya na temat planów weekendowych. Juliana wzięła do ręki słuchawkę, wcisnęła odpowiedni przycisk i odczytała informacje na temat niedawnej rozmowy.

– Telefonował ze swojego mieszkania o wpół do jedenastej – oznajmiła. – Moim zdaniem, nie pojechał do matki. Nawiasem mówiąc, prosił, żebyś oddzwoniła.

– Kiedy powiedziałam mu, że powinien przemyśleć niektóre sprawy, nie chodziło mi o to, żeby zrobił to w drodze ze szpitala Mt. Sinai do domu.

– Jeżeli nie zamierzasz oddzwonić, mam ci przekazać, że ma parę rzeczy do załatwienia, ale dojedzie tutaj. Myślę, że nie zaszkodziłoby, gdybyś mu dała znać, że dotarliście do domu bez przeszkód.

– Być może. – Caroline podniosła się. – Nie jestem jednak gotowa na rozmowę. Dobranoc, mamo.

Juliana pokręciła głową i znów wzięła słuchawkę do ręki. Powie tylko Treyowi, że córka z wnuczką są na miejscu. Uśmiechnęła się. A nuż przy okazji dowie się, dlaczego Caroline oblała się rumieńcem na wzmiankę o tym, że Trey telefonował?

Rozdział 12

Przechodząc przez ostatni namiot, rozstawiony z okazji kiermaszu, Caroline z uśmiechem kłaniała się rzemieślnikom, zadowolonym z utargów. Ponad tysiąc osób przewinęło się przez winnicę. Pogoda sprzyjała: dwadzieścia stopni, suche powietrze, dużo słońca.

Kilku właściciele sklepów w Hopetown zaproponowało, aby ustanowić doroczny festiwal rzemiosł w winnicy. Caroline wzięła do ręki program wraz z mapą, który Abby zdążyła zaprojektować i wydrukować. Sprzedały prawie cały nakład, co dało prawie jedną piątą ich dochodów. Caroline miała ochotę tańczyć ze szczęścia. Jeszcze trochę, a zgromadziłyby kwotę raty pożyczki. Jeżeli uda jej się przełożyć zapłatę kilku dostawcom o miesiąc lub dwa, będą uratowane.

Aż do następnej raty.

Sięgnęła do kieszeni po telefon komórkowy. Miała ochotę zadzwonić do Treya, podziękować za pomysł. Nie rozmawiała z nim od dwóch tygodni, a dokładnie dwóch tygodni, trzech dni, jednej godziny – zerknęła na zegarek – i dwudziestu minut. W dodatku, przyznała niechętnie, wyjmując rękę z kieszeni, tęskniła za jego obecnością. Trey codziennie dzwonił do Jamiego, jednak jej nie prosił do telefonu. Na pewno wziął sobie do serca list.

Przez ostatnie dwa tygodnie oscylowała między zadowoleniem z powodu napisania takiego listu a wyzywaniem się od skończonych idiotek. Wbrew sobie tęskniła za Treyem, za rozmową z nim, za jego pocałunkami, za bliskością.

Jak to możliwe, że tak szybko stał się ważną częścią jej życia? Nie rozumiała tego, ale musiała przyjąć do wiadomości. Któregoś dnia na

początku tygodnia przyłapała się na tym, że ściga się z Jamiem do telefonu i jest zawiedziona, że chłopiec dotarł równo z nią do innego aparatu. Radosne szczebiotanie synka uchroniło ją przed wyjściem na idiotkę, która próbuje skraść okruchy z pańskiego stołu. Zamarła ze zgrozy na myśl, że ktoś mógł ją zobaczyć i uznać, że jest zakochana w Treyu. W następnej sekundzie śmiech Treya sprawił, że kolana się pod nią ugięły. Boże, jak chętnie zamieniłaby z nim choć parę słów.

Najciszej, jak mogła, z oczami pełnymi łez, odłożyła słuchawkę i wycofała się do swojego pokoju. Resztę dnia poświęciła na planowanie dnia, który miał stać się przełomowy w historii winnicy.

W dodatku źle sypiała, a kiedy już udało się jej zasnąć, nawiedzały ją marzenia senne, które nigdy nie miały się ziścić. Budziła się podniecona z imieniem Treya na ustach. W uszach pobrzmiwał ochryply z namiętności głos Treya, którym pamiętnego dnia na tarasie w swoim mieszkaniu wyznał, jak bardzo jej pragnie.

Trey opuścił szybę, zjeżdżając na północ od Hopetown z autostrady międzystanowej. Świeże powietrze, przesycone zapachami zbliżającego się lata, wypełniło wnętrze samochodu. Jechał przez miasteczko o eklektycznej zabudowie, które zdążył już pokochać. Kiedy niezapowiedziany pojawił się tu po raz pierwszy, czekała go wielka niewiadoma; spotkanie z synem, którego nie znał, i kobietą, która wychowywała jego dziecko jak własne.

Tym razem czekał na niego syn, który z własnej woli nazywał go tatusiem, a w pięknej, mądrej i szczodrej matce chłopca on sam zakochał się po uszy.

Choć obecna wizyta bardzo różniła się od pierwszej, nadal pewne sprawy pozostawały nierozwiązane. Trey miał pewien plan, który zamierzał wcielić w życie.

Wyjeżdżając z za ostatniego zakrętu, zauważył nad wjazdem do winnicy transparent, informujący o wiosennym kiermaszu rzemiosł. Uśmiechnął się, zadowolony, że pomysł wypalił. Prawdopodobnie kiermasz się zakończył, zapewne rozbierano namioty i pakowano wyroby miejscowych rzemieślników. Trey przypuszczał, że dla Jamiego była to nie lada atrakcja i chłopiec będzie wielokrotnie przywoływał minione chwile.

Jego syn robił oszałamiające postępy. Codziennie rozmawiali przez telefon i Jamie z dumą chwalił się nowym osiągnięciem, co sprawiało, że Treyowi bardzo trudno było powstrzymać się od poproszenia Caroline do telefonu. Tak bardzo chciał z nią dzielić rodzicielską radość z poprawy stanu zdrowia syna!

Jednak nie tylko dlatego unikał rozmowy z Caroline. Nie zamierzał jej oszukiwać nawet przez przemilczenie pewnych faktów, a uważał, że lepiej nic nie mówić, póki nie będzie pewien, że udało mu się zorganizować wszystko tak, jak zaplanował. Ostatni element łamigłówki wskoczył na miejsce parę godzin temu, gdy Gordon Severs wraz z narzeczoną zdecydowali się kupić mieszkanie Treya z pełnym wyposażeniem z wyjątkiem mebli z jego dzieciennego pokoju oraz szklanej rzeźby, do których był szczególnie przywiązany.

Podeksytowany czekającymi go w życiu zmianami, niepewny, jak Caroline oceni jego pomysły, stęskniony za nią i Jamiem, wjechał na stromy podjazd. Na parkingu Bella Villa zauważył kilka ciężarówek, do których pakowano towar. Ruszył w tamtą stronę, licząc na to, że spotka Caroline. Od chwili, kiedy widział ją po raz ostatni, minęły dokładnie dwa tygodnie, trzy dni, jedna godzina i dwadzieścia minut. Nie był w stanie czekać ani sekundy dłużej.

Zastał ją w namiocie ludowego artysty, rzeźbiącego w drewnie. Właśnie przeglądała się w owalnym lustrze. Włosy zebrała w luźny węzeł; złote kosmyki okalały jej piękną twarz o porcelanowej cerze i delikatnych rysach, a także opadały na długą, smukłą szyję. Nie mogąc się powstrzymać, Trey podszedł do Caroline z tyłu, objął rękoma w talii i pocałował za uchem.

– Proszę to zapakować dla pani – zwrócił się do sprzedawcy.

Caroline zadrżała, patrząc na odbicie Treya w lustrze. Zamrugła powiekami, jakby chciała się upewnić, czy wzrok jej nie myli. Uśmiechnęła się szeroko. Właśnie o tym marzył Trey: żeby ujrzeć radość na twarzy Caroline. Ogarnęło go zadowolenie; tęskniła za nim, cieszyła się, że go widzi.

– Trey, co ty tu robisz? – zapytała, patrząc to na obejmującą ją rękę, to na jego odbicie w lustrze.

Znów pocałował delikatną skórę na karku Caroline. Z satysfakcją wyczuł, że przebiegł ją dreszcz.

– Kupuję ci prezent. – Puścił ją, żeby wydobyć trzy nowiutkie banknoty studolarowe. – Czy może pan odnieść lustro do Cliff Walk? – zwrócił się do rzeźbiarza. – Świetnie, dziękuję – ciągnął, kiedy artysta przytaknął. – Wybacz pan, ale muszę porozmawiać z matką mojego pierworodnego. Dawno się nie widzieliśmy. Musimy nadrobić zaległości.

– Powinnam pomagać przy porządkowaniu po kiermaszu – zaprotestowała Caroline. – Nie mogę, ot tak, zniknąć.

– Wiem, jak się czujesz – odparł Trey, pociągając ją za rękę. – Tak się składa, że piękna i mądra kobieta niedawno nauczyła mnie właściwego podejścia do pracy i oddzielania obowiązków zawodowych od spraw prywatnych. Mam pewne wiadomości i muszę się nimi z tobą podzielić,

zanim zobaczę Jamiego. To ważna sprawa, inaczej nie zawracałbym ci głowy. Mogę cię prosić?

– Dobrze – odparła zaciekawiona – ale nie więcej niż parę minut.

Powiódł wzrokiem dokoła. Ekipy rozbierały namioty, kupcy przenosili niesprzedany towar do przyczep i ciężarówek

– Jak wam poszło? – spytał, gdy po zewnętrznych schodach wspinali się na jeden z balkonów Bella Villa.

Trey uwielbiał widok z tego miejsca. Udało się przenieść zakątek Italii na wzgórze Pensylwanii. Rzędy dojrzewających winorośli przecinały zbocza, a brukowany dziedziniec w dole był prawie niewidoczny spoza uginających się od gron gałęzi. Z dyskretnie schowanych głośników dobiegały dźwięki mandolin i skrzypiec. Wręcz idealny nastrój do oświadczeń.

– Kiermasz uznano za niepodważalny sukces – powiedziała Caroline. – Wszyscy świetnie się bawili, a zwłaszcza Jamie.

– Ile udało się zarobić?

– Dalej mamy za mało pieniędzy, ale może zdołam opóźnić płatności dla dostawców, a resztę wygenerować z naszych kart kredytowych. Kiermasz był znakomitym pomysłem, w każdym razie do pełnej kwoty, którą jesteśmy winne bankowi, nie brakuje aż tak wiele.

– Nie rób niczego, co podniosłoby oprocentowanie kredytu. Tak się przecież nagimnastykowałeś, żeby go spłacić. Sprzedałem mieszkanie. Ponieważ sytuacja winnicy wiąże się z przyszłością Jamiego, chciałbym w nią zainwestować.

– Nie mogę ci na to pozwolić, nie sądzę też, żeby moja matka i siostry się na to zgodziły. To rodzinna... – Urwała, marszcząc czoło. – Sprzedałeś mieszkanie? Dlaczego? Wiem, że nie było zbyt odpowiednie dla Jamiego,

ale mogłeś wprowadzić pewne poprawki. Mówiłeś, że jest dla ciebie idealne z powodu bliskości szpitala. Poza tym uwielbiałeś widok z tarasu.

Trey wzruszył ramionami, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy, choć przyszło mu to z trudem. Był podekscytowany, bo przecież podjął najważniejszą decyzję w życiu.

– Przestało mi odpowiadać – wyjaśnił, przysiadając na balustradzie balkonu.

– Zmieniłeś szpital? – spytała Caroline.

Trey z trudem powściągał uśmiech. Jeśli właściwie się zachowa, utrzyma pod kontrolą całą sytuację i własne emocje, a Caroline zostanie jego towarzyszką życia. Nie mógł się już tego doczekać.

– Wkrótce będę pracował w dwóch szpitalach – powiedział tajemniczo.

– Nie posłuchałeś więc kobiety, o której wspominałeś.

– Wręcz przeciwnie. Te szpitale to Central Bucks Memorial i St. Stephen's. W obu razem wziętych będę miał mniej więcej trzy czwarte mniej pacjentów niż teraz. Tym samym zyskam czas na życie prywatne. Skontaktowałem się już ze stanową izbą lekarską Pensylwanii. Przekazałem im całą moją dokumentację, tak że wyrabianie licencji jest już w toku. Dyrektorzy w obu szpitalach nie mogą się doczekać, kiedy zmontują odpowiednie zespoły, co pozwoli otworzyć oddziały chirurgii urazowej. W Mt. Sinai przyjęto już moją rezygnację; kończę pracę za miesiąc.

– Mówisz serio? – spytała Caroline, wyraźnie zaskoczona. Trey nie potrafił ocenić, czy jest to dla niej miła niespodzianka.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć. – Czemu to zrobiłeś?

– Chcesz poznać prawdę? – spytał, patrząc na nią spod oka.

– Nie. Chcę, żebyś skłamał!

– Po tym, jak wyjechałaś z Jamiem... Nie, nawet przedtem, kiedy przebywałem tutaj, zorientowałem się, że tkwię w kieracie. Uzmysłowiłem sobie, ile kosztuje mnie robienie kariery w Nowym Jorku i co tracę. Początkowo nie widziałem wyjścia z tej sytuacji. A gdy przywiozłem cię na tydzień do siebie, spędziłem tylko pół dnia... – uważaj, ostrzegł się w duchu, za bardzo się na niej koncentrujesz –... z tobą i Jamiem – poprawił szybko.

– A co z twoją matką? – Caroline spojrzała podejrzliwie na Treya.

–I jeszcze te wszystkie sceny – ciągnął gładko. – Pensylwania leży w bezpieczniejszej odległości od mojej matki. –Skrzywił się. – Zdaję sobie sprawę, że możesz mi nie uwierzyć, ale naprawdę rozmawiałem z nią o tym, jak powinna postępować z chłopcem, zanim tamtego dnia spadła wam na kark. Prawdę mówiąc, zakazałem jej przychodzić. Na pewno nie jest szczęśliwa z powodu mojej przeprowadzki, czas jednak, żeby zajęła się własnym życiem.

Trey nie zamierzał zabierać Caroline czasu rozwodzeniem się nad tym, co jeszcze zdążył zrobić od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni. Później jej o tym powie. Nie było to zbyt przyjemne, ale zdecydował się przedyskutować swoją relację z matką z zaprzyjaźnionym terapeutą, który zaaprobował jego plany. Marilyn Guilford nie jest i nigdy nie była dla niego matką, jakiej potrzebował. Mógł ją zaakceptować taką, jaka jest, ale nie miał obowiązku jej lubić. Prawdę mówiąc, wcale za nią nie przepadał. Nie musiał również poświęcać dla niej swojego życia. Mógł jej współczuć, że pokierowała swoim tak, a nie inaczej, ale nie powinien obwiniać się o to, że matce się nie udało.

– Wybacz, ale to brzmi, jakbyś uciekał.

– Nie sędzę. To tylko pierwsza z długiej listy zmian w moich stosunkach z matką. Dodam, bardzo spóźnionych, jednak się na nie

zdecydowałem. – Posłał jej porozumiewawczy uśmiech. – Tak więc nie uciekam. Wolałbym myśleć, że raczej zdążam do kogoś. – Podszedł bliżej do Caroline i nawinął jeden z jej jasnych kosmyków na palec, delektując się jej bliskością. – Do kogoś – szepnął prosto w jej usta. Czubkami palców musnął aksamitną skórę. – Nie próbuj nawet udawać, że nie wiedziałas, że mówię o tobie. Ty zresztą pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie.

Namiętny pocałunek sprawił, że oboje zapomnieli o otaczającym ich świecie. Trey, zadowolony, że po raz kolejny udowodnił, jak bardzo ich ku sobie ciągnie, wyprostował się i wziął ją za rękę.

Caroline pokręciła głową, protestując w ten sposób, gdy próbował objąć ją w talii.

– Nie mogę. – Przyłożyła drżącą dłoń do szyi. – Jak widać, nie usłyszałaś wszystkiego, co ci powiedziałam tamtego wieczoru.

– Była jedna kwestia, w której się pomyliłaś. Nie mam zwyczaju słuchać złych rad.

– To nie była zła rada. Jeśli sądzisz inaczej, to znaczy, że rządzisz się jakąś wyższą logiką.

– Caroline, w życiu nie spotkałem dziewczyny z taką klasą jak ty, może z wyjątkiem twojej matki.

– To, że wiem, jak się poruszać, rozmawiać i ubierać ze smakiem, nie ma tu nic do rzeczy. Nie potrafię w nocy kochać się z mężczyzną, a rano udawać, że między nami nic się nie wydarzyło. Nie jestem tak skonstruowana. Intymność znaczy dla mnie zbyt wiele, żebym decydowała się na nią pochopnie. Poza wszystkim to wyłącznie moja decyzja, która, notabene, brzmi: nie.

– Chcesz, bym ci zademonstrował, że potrafię być uciążliwy, kiedy stale będę kręcił się w pobliżu? – Oparł ręce o mur, zmykając Caroline w pułapce swoich ramion.

Marzył o tym, żeby powiedzieć, jak bardzo ją kocha, wiedział jednak, że Caroline, na skutek dotychczasowych doświadczeń, nie wierzy w miłość i obawia się zaangażowania. Przecież sama mu mówiła, że postanowiła nie tylko nie wiązać się na poważnie z mężczyzną, ale nawet nie wychodzić za mąż.

– Proszę, usiądź przy mnie, żebyśmy mógł przedstawić ci moje plany. Obiecuję trzymać ręce przy sobie. Porozmawiajmy. Przepraszam, że się na ciebie niemal rzuciłem. Po prostu ostatnie dwa tygodnie upłynęły mi na wyobrażaniu sobie, że posiadam cię w każdy możliwy sposób, i twoja bliskość teraz przyprawia mnie o zawrót głowy. Obiecuję jednak – podniósł do góry dłoń – że wbrew twojej woli nie będę cię napastował.

Caroline skinęła głową i pozwoliła się podprowadzić do stołu. Trey usiadł naprzeciwko, uznając, że w ten sposób łatwiej przyjdzie mu dotrzymać obietnicy.

– Co masz na myśli? O jakich planach mówisz? – spytała.

– O planach na życie, Caroline. Życie Jamiego, moje i twoje. Życie, w którym po równo będziemy dzielić się synem.

– Chcesz, żeby sąd zmienił naszą umowę, dotyczącą podziału opieki nad Jamiem?

– Nie. Zapomnij o sądzie. Tęsknię za życiem, w którym będziemy dzielić się sobą nawzajem. Jesteśmy dla siebie atrakcyjni. Powiem ostrożnie: pragniemy siebie. Oboje zgadzamy się, że romans byłby nie na miejscu ze względu na Jamiego.

– Tak uważasz? Odniosłam wrażenie, że przed chwilą powiedziałeś coś zupełnie innego.

– Po prostu trudno mi się skupić przy tobie. Zwracaj mi uwagę, jeśli mijam się z prawdą, w pozostałych przypadkach nie mów nic, bo stracę wątek. Czujemy do siebie pociąg, szczerze się lubimy i szanujemy, mamy podobne plany wobec Jamiego – Wyliczał na palcach.

Caroline przytaknęła.

– Badania wykazują, że pięćdziesiąt procent par, które zawiera małżeństwo z miłości, popełnia pomyłkę – ciągnął. – To znaczy, że gdybyśmy pobrali się z wymienionych przeze mnie powodów, mielibyśmy szansę na sukces, gdyż nie opieralibyśmy współżycia na... zaraz, jak to nazwałaś? Niepotrzebnych, tak. Nie opieralibyśmy współżycia na niepotrzebnych emocjach, gdybyśmy wzięli ślub.

Trey miał nadzieję, że nie spłoszył Caroline. Oczywiście o ile nie będzie jej się zbyt natarczywie i za wcześnie narzucał.

Dlatego jego wizyta w Hopetown miała trwać bardzo krótko. Dlatego pozwoli jej na zaplanowanie takiego ślubu, jakiego tylko będzie chciała, i wróci nie wcześniej niż dzień, dwa przed uroczystością. W ten sposób nikt nie zorientuje się, że jest w Caroline zakochany do szaleństwa.

Musiała tylko powiedzieć tak.

Rozdział 13

Caroline zabrakło tchu. Prawdę mówiąc, bała się odetchnąć. Czy znowu śni? Ciepłe promienie słońca, padające na jej twarz, wydały się rzeczywiste. Równie realna zdawała się chropawość mozaikowego blatu pod jej dłonią. Coś wobec tego musiało być nie w porządku z jej uszami.

– C–co... co powiedziałaś?

– Poprosiłem cię o rękę.

To nie słuch splątał jej figla ani nie odebrało jej nagle rozumu. Siedział przed nią Trey, proponując coś, o czym skrycie marzyła, od kiedy uświadomiła sobie, że niespodziewanie i niejako wbrew sobie zakochała się w nim. Dla niego była gotowa odstąpić od postanowienia nieangażowania się w poważny związek z mężczyzną.

Słowem nie wspomniał o miłości; nie wyznał, że ją kocha. Czy to możliwe, że dla Jamiego jest gotów na wszystko? Przecież zarzekał się, że po nieudanym małżeństwie z Natalie i po jej zdradzie powtórnie się nie ożeni.

– Nie wiem, co powiedzieć – odparła, grając na zwłokę.

Jak mogła być tak ślepa, żeby wierzyć kłamstwu Natalie! Nic w Treyu nie przypominało mężczyzny, którego opisała jako zimnego, obojętnego, zainteresowanego wyłącznie sobą i pracą. Caroline miała przed sobą zupełnie kogo innego: przystojnego, pełnego temperamentu i opiekuńczego człowieka, który nie obawiał się zaryzykować dla dobra swojego syna.

– Potrzebuję czasu na podjęcie decyzji, a teraz mam coś pilnego do zrobienia – powiedziała i wstała, nie mogąc usiedzieć spokojnie ani zebrać

myśli pod baczny spojrzeniem Treya. – Chodźmy może do Cliff Walk po Jamiego. Pomaga Abby zdejmować pościel. Jestem pewna, że Abby znakomicie sama sobie poradzi. Później wrócimy do tej rozmowy.

– I kto teraz ucieka? – spytał, również podnosząc się z miejsca.

Wyciągnął do niej rękę, lecz Caroline się cofnęła. Wiedziała, że jeśli Trey chociaż ją muśnie, obieca mu wszystko, czego on pragnie. Tymczasem musiała dogłębnie przemyśleć jego propozycję, podejść do niej równie pragmatycznie, jak on. Nie była pewna, czy wolno jej bez obaw iść za głosem serca.

– Nie uciekam, po prostu muszę poważnie się zastanowić. Nie chciałabym działać pod wpływem tego, co nas do siebie przyciąga. To może być przemijające albo ulotnić się, kiedy tylko ulegniemy i zaspokoimy pragnienie.

– Możesz mi wierzyć, że nie zniknie – odrzekł Trey. – Jest zbyt silne, wszechogarniające. Przyznaj, że nigdy nie czułaś czegoś takiego.

– Przestań! Oczywiście, że przedtem nie przeżywałam podobnych emocji. Trudno mi uwierzyć, że się im oddałam! Jak mogło do tego dojść, skoro pojawiłeś się tu jako wróg?

– Nie byłaś moim wrogiem, Caroline – zapewnił z uśmiechem Trey. – Początkowo nie orientowałem się w sytuacji i nie wiedziałem, na czym polegają problemy Jamiego. Wystarczyło jednak, że dostrzegłem, jak bardzo kochasz moje dziecko i z jakim oddaniem się nim opiekujesz, a stałaś się dla mnie najważniejszą kobietą na świecie. Przemyśl wszystko bez pośpiechu. Ja pójdę do Jamiego i powiem mu, że się tu przeprowadzam.

A jednak potrafił ją zaskoczyć.

– Nawet jeśli nie zgodzę się na małżeństwo?

– Oczywiście. Nie zapominaj, że będę tu się kręcił – dodał, podkreślając ostatnie słowa.

Kiedy stał jej się tak bliski? – zadała sobie w duchu pytanie Caroline, gdy Trey musnął ustami jej czoło i przyciągnął do muskularnego torsu. Jak mogła myśleć jasno, skoro trzymał ją w ramionach?

Zdawała sobie sprawę, że bez trudu oparłaby się przemocy czy namolnemu adoratorowi, ale czułość i delikatność Treya była nieodparta.

– Nie grasz uczciwie – powiedziała, odwracając głowę tak, że wargi Treya dotknęły jej włosów.

– Ale gram ładnie – odrzekł tym swoim zmysłowym głosem, który wprowadził jej ciało w drżenie, po czym odsunął się, jakby wyczerpał już środki perswazji.

Starła się zebrać myśli, ale nieszczęśliwie to jej się udało.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – oświadczył. – Jutro rano muszę wyjechać.

Kiedy się obejrzała, Treya nie było. Nie mogła się powstrzymać i wychyliła się przez balustradę balkonu, obserwując, jak energicznym krokiem idzie w kierunku Cliff Walk. Uśmiechnęła się mimo woli. Nigdy nie uwierzyłaby, że sztywny doktor Wesley Westerly III, którego spotkała podczas rozprawy sądowej i Trey to ta sama osoba.

Usiadła na krześle i pogrążyła się w zadumie. Odwołanie się do niecierpiących zwłoki spraw było żalną wymówką. Bliskość Treya ją podniecała, a zarazem rozpraszała i osłabiała. Tymczasem chciała rozważyć w spokoju i niezwykle starannie wszystkie powody, jakie jej przedstawił i jakie, jego zdaniem, przemawiały za tym, by się pobrali.

Jak powinna postąpić?

Od dnia, gdy wszedł do jej gabinetu ze swoim szokującym żądaniem, zadawała je sobie wiele razy. To pytanie dotyczyło różnych spraw, w miarę rozwoju sytuacji i znajomości z Treyem, ale nie przestała go sobie zadawać. Teraz, kiedy wiedziała już, że kocha Treya, nabrało szczególnego znaczenia.

Nagle usłyszała śmiech Jamiego. Jej ewentualny mąż i kochanek kładł właśnie na masce swojego samochodu przedmiot, prawdopodobnie zabawkę, która zdawała się zachwycać jej syna. Ich syna, poprawiła się szybko.

Widząc, jak cieszą się swoim towarzystwem, pomyślała, że chyba czas nie zmieni jej uczuć. Kocha Treya i będzie go kochała.

A to zmuszało ją do postawienia sobie niezwykle istotnego pytania. Czy chce i będzie w stanie wyjść za mąż za mężczyznę, który jej nie kocha?

Jeśli odrzuci oświadczyzny Treya, jak ułożą się między nimi stosunki? To bardzo ważne pytanie, ponieważ jako rodzice Jamiego będą skazani na swoje towarzystwo, a ona nie zgodzi się na romans. Będą więc funkcjonować w ogromnym napięciu. Przez lata dawała sobie radę bez seksu, ale Trey jest mężczyzną o silnych potrzebach. Nie będzie czekał w nieskończoność.

Jak będzie się czuła, kiedy pewnego razu Jamie wróci do domu, opowiadając o jakiejś kobiecie, która spędzała z nim i jego ojcem popołudnie? A jak odbierze to Jamie, którego życie jest wystarczająco skomplikowane? Napięcie między nią a Treyem wzrośnie jeszcze bardziej, tym razem jednak będzie oddziaływać destruktywnie. Jamie szybko zorientuje się w sytuacji, jest bardzo spostrzegawczy. Taka przyszłość nie wydawała się zachęcająca.

A jeśli wyjdzie za Treya?

Zacząła wyliczać argumenty przemawiające za takim wyborem. Naprawdę się lubili. Gustowali w podobnej muzyce i filmach. Czytali te same książki. Mieli nawet podobne poglądy polityczne. Oboje kochali Jamiego. Stan zdrowia chłopca wyraźnie się poprawiał od czasu, gdy w jego życiu pojawił się ojciec.

Wyglądało to tak, jakby obecność Treya dodawała Jamiemu odwagi w podejmowaniu prób, których dotąd się bał. Nie ulega wątpliwości, że każde dziecko lepiej rozwija się w pełnej rodzinie. A co dopiero tak przewrażliwione i cierpiące jak Jamie. Gdyby Caroline na co dzień dzieliła z Treyem opiekę nad Jamiem, z pewnością chłopiec by na tym zyskał. Kto wie, może nawet mieliby z Treyem więcej dzieci. Właściwie, kiedy się nad tym zastanowiła, musiała przyznać, że chce mieć dzieci. Dzieci Treya.

Tak więc tylko to, że Trey jej nie kocha, powstrzymało ją od przyjęcia oświadczeń. Kiedy Caroline zastanowiła się głębiej, uprzytomniła sobie, że wie, czego Trey się obawia. Kobiety, które twierdziły, że go kochały, traktowały go instrumentalnie. Ona nigdy nie będzie postępować z nim jak Marilyn czy Natalie, w związku z czym istniała możliwość, że z czasem Trey ją pokocha.

To pomogło jej podjąć decyzję.

Zastała Treya z Jamiem w salonie Cliff Walk. Właśnie wrzucali monety do skarbonki. Była to mechaniczna zabawka w kształcie pieska, skaczącego przez obręcz z monetą w pysku. Przeskoczywszy przez obręcz, piesek wrzucał monetę do wiaderka, z którego wpadała do skarbonki. Jamie, zaśmiewając się, karmił pieska monetami z szybko topniejącego stosu.

– Ten spryciarz doprowadza dorosłych do bankructwa, nie pozwalając nawet w zamian ulżyć sobie brzydkimi słowami.

Trey spojrział na nią przez ramię i zaśmiał się. Uderzyło ją, jak bardzo się zmienił dzięki temu, że obcował z synem. Uświadomiła sobie, że i ona ma udział w jego przemianie. Ta myśl przypieczętowała jej decyzję.

– Które z nas powie Jamiemu?

Uniósł komicznie brwi.

– A mamy mu co powiedzieć?

Skinęła głową, a on uśmiechnął się szeroko, przyciągając ją do siebie.

– Najlepiej zacząć od początku – uznał Trey, patrząc na chłopca. – Synku, czy możesz coś zrobić dla taty? Na przednim siedzeniu samochodu leży niewielkie pudełko. Mógłbyś je tu przynieść?

– Czekaj. – Jamie uniósł palec do góry. – Muszę to wiedzieć. Czy to nowy prezent dla mnie?

– Nie. – Trey wymierzył mu żartobliwego kuksańca. – Dla mamy.

– Phi, mogłem się domyślić. Wolno mi dostawać tylko jeden prezent dziennie, chyba że wypada Gwiazdka albo są moje urodziny. Zaraz wracam. Nie odchodź, mamó. Tata naprawdę robi fajne prezenty. – Obrócił się na pięcie i zniknął.

– Nowe reguły? – zaciekawiał się Trey. Caroline potaknęła.

– Obiecuję popracować nad tym – oznajmił ze skruchą.

– Jesteś dobrym ojcem, tylko musisz uporać się ze skłonnością do rozpieszczania wszystkich wokół, a szczególnie Jamiego.

– Chciałbym z tobą poruszyć kwestię ponownego ojcostwa – powiedział.

Wyglądał tak poważnie. Przez chwilę bała się, że to jest sen, z którego zaraz się obudzi. Skinęła głową zachęcająco. A może Trey powie, że Jamie stwarza dostatecznie dużo problemów? W końcu wychowała go kobieta, która stale wpajała mu, że jest kulą u nogi.

– Nie wycofam się z oświadczeń, bez względu na to, co powiesz. – Uniósł jej rękę do ust. – Byłbym jednak bardzo zawiedziony. To, że nie mam dziecka, dręczyło mnie podczas rozvodu z Natalie. Zdaję sobie sprawę, że wychowanie Jamiego nastrecza wiele poważnych problemów. Wiem, że zabroniłaś mi czuć się winnym z tego powodu, że przekazałem mu SID. Mam jednak świadomość, że istnieje realne zagrożenie, iż kolejne dzieci mogą odziedziczyć po mnie pewne skłonności. Mimo to chciałbym mieć więcej dzieci i przeżyć z nimi to wszystko, czego nie dane mi było przeżyć z Jamiem. Jeśli to dla ciebie za trudne po tym, jak...

Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach. Wolałaby go pocałować, lecz Jamie mógł pojawić się w każdej chwili.

– Nie jestem twoją matką. Kocham twoje pierwsze dziecko. Jak mogłabym nie kochać następnego?

– A więc zgadzasz się?

– Liczę na to, że wiemy, co robimy. Czy masz jakiś pomysł na to, kiedy wziąć ślub?

– Mój kontrakt z Mt. Sinai wygasa za miesiąc. Co ty na to, żebyś według swojego uznania zaplanowała uroczystość na szóstego lipca? Dwa dni po moim ostatnim dniu w Mt. Sinai. Powiedz mi tylko, w co powinienem się ubrać. Możemy załatwić metrykę jutro rano, zanim wyjadę. Mówił poważnie?

– Miesiąc?

– Za długo? – spytał z uśmiechem. – Nie możesz się doczekać?

– Chodziło mi o to, że nie będzie dużo czasu na zaplanowanie i zorganizowanie wesela.

– Urządziłyście kiermasz rzemiosł jeszcze szybciej. Po prostu zaprosz całe Hopetown – tak będzie najprościej.

– Trey, co się tyczy rodziny... Nie jestem pewna, czy oni powinni wiedzieć, że robimy to ze względów praktycznych, a nie... – Urwała.

– ... dlatego, że jesteśmy sobie spragnieni? – dokończył. Przytaknęła.

– Mogliby ci nie zaufać i...

– Nie dowiedzą się absolutnie niczego. Obiecuję. To samo z moją rodziną. Myślisz, że potrafisz udawać szaleńczo zakochaną we mnie?

– Zrobię wszystko, żeby Jamie miał lepsze życie. – Nie wiedziała, dlaczego Trey trochę zmarkotniał.

–Zanim wyjadę, otworzę konto bankowe na pokrycie wydatków weselnych i wyrobię ci kartę płatniczą. –Przytknął palec do jej ust, uciszając protest. – Ponieważ wkrótce będę należał do rodziny, zamierzam zostać jednym z pomniejszych inwestorów winnicy. Proszę cię, żebyś z tego konta spłaciła również ratę kredytu.

Dopóki gładził ją po plecach, nie mogła zebrać myśli, odsunęła się więc, przysiadając na przeciwległej kanapie.

– Trey, zdawało mi się, że rozmawialiśmy o nierozpieszczaniu wszystkich...

– Jeżeli teraz będziesz grzeczna, to może przez jakiś czas dam sobie z tym spokój.

– Ej, wy tam! – rozległ się zza drzwi głos Jamiego. – Mam odnieść mamy prezent z powrotem do samochodu?

– Nie, koleżko. – Trey z uśmiechem skinął na synka, żeby podszedł bliżej. – Chodź tu i zobacz, co jest w środku.

Jamie podał Caroline aksamitne pudełeczko. Spojrzała niepewnie. Mogło w nim być tylko jedno.

– Otwórz, proszę – ponaglił Trey.

– Pokaż, mamo. Chcę zobaczyć. Jakie śliczne! – zawołał Jamie. Caroline zabrakło tchu.

Na satynowej wyściółce leżała platynowa kolia wysadzana brylantami i szmaragdami ułożonymi w kształt rozkwitającego drzewa. Do kompletu należała bransoletka. Podniosła wzrok na Treya, który podał jej pierścionek. Klejnoty musiały kosztować fortunę.

– Trey, nie powinienes.

– To nie ja je kupiłem, tylko mój prapradziadek. Nazywają się szmaragdami Aurory, od imienia pierwszej panny młodej, która je włożyła. Odtąd przekazywane są wybrance najstarszego syna. Należą do niej od dnia ślubu do chwili, gdy z kolei jej najstarszy syn podaruje je swojej narzeczonej. Symbolizują początek nowej gałęzi rodziny. A to jest pierścionek zaręczynowy, który należy do kompletu.

– Twoja matka oddała ci je dla mnie? – Musiał mieć ciężką przeprawę z Marilyp, skoro się zgodziła.

– Hm, nie całkiem. – Trey zarumienił się lekko. – Mój ojciec musiał zaprząć przed laty adwokata, żeby je od niej wydobyć. Danielle dopilnowała, żebym mógł tobie ofiarować rodzinne klejnoty. – Znów wziął ją za rękę. – Wyobrażałem go sobie na twoim palcu. Wezmę go do jubilera, żeby dopasował – dodał.

Okazało się jednak, że nie ma takiej potrzeby. Pierścionek idealnie leżał na palcu Caroline.

– Co to znaczy zaręczynowy? – chciał wiedzieć Jamie, krzywiąc się przy nieznanym słowie.

– Zaręczynowy – poprawił ze śmiechem Trey. – Właściwie ślubny. Twoja mama i ja bierzemy ślub, żeby zostać rodziną.

– Naprawdę czy na niby? – Oczywiście Jamiego zablęskły z radości.

– Naprawdę – odrzekła Caroline.

Przyrzekła sobie, że tę chwilę na zawsze zachowa w pamięci i w sercu. Rzadko widywała Jamiego tak szczęśliwego.

– Czy mogę zadzwonić do pani Ferry i powiedzieć jej, że wreszcie dostanę dzidziusia? – Zerwał się na równe nogi. – Mówiła, że nie dostanę, jeśli nie weźmiecie ślubu –oznajmił.

Caroline poczuła, że się rumieni.

– Daj nam trochę czasu, przyjacielu. – Trey roześmiał się, sadzając sobie Jamiego na kolanach. – Najpierw tata musi mamę poprowadzić do ołtarza.

Po chwili chłopiec wybiegł jak strzała z salonu.

– Czy masz coś przeciwko temu, że nie będzie tradycyjnego ołtarza? To znaczy... nie w kościele? Pomyślałam, że moglibyśmy zrobić to przy drzewku winnym, z akompaniamentem skrzypiec – powiedziała Caroline, odprowadzając wzrokiem Jamiego, który biegł ogłosić nowinę.

– Jak już wspomniałem, zrób, jak uważasz. To twój dzień. Chciałbym zaprosić ojca z jego rodziną i, oczywiście, moją mamę z Earlem. Z góry przepraszam za ewentualne nieporozumienia.

– Pora przestać przepraszać za dwoje dorosłych ludzi.

– Wiem. Wiem też, że głównie należy obawiać się popisów mamy. Tato jest równym gościem. Słowo daję, pierwszy raz od czasu rozvodu widziałem, żeby się tak zachował. – Skinął głową w stronę ślubnej biżuterii w jej dłoniach. – Musisz przyznać, że Danielle jest wspaniałą kobietą. Gdyby się uparła, klejnoty przeszłyby na mojego młodszego brata, Griffina. Poproszę Griffina, żeby został moim drużbą. Daj mi znać, jeśli uznasz, że chcesz mieć jeszcze jednego drużbę.

– Po prostu wręcz mi listę gości, a ja roześlę zaproszenia.

Caroline usłyszała podekscytowane głosy zbliżających się osób. Będzie miała dosyć czasu na przemyślenia. Teraz przyszła pora odegrać komedię. W każdym razie Trey miał taki zamiar. Na widok rodziny wstał i wziął ją w objęcia. Abby wydawała się zaszokowana, a Sam sprawiała wrażenie, jakby połknęła cytrynę, uprzedzono ją jednak, że ma się przyzwoicie zachowywać. Na końcu szła Juliana z Willem, niosąc wino i kieliszki, by uczcić zaręczyny Caroline i Treya.

RS

Rozdział 14

Trey zaparkował na podjeździe przed domem matki w Hillsdale w Connecticut. Jechał prosto z Hopetown, gdzie zdążył jeszcze otworzyć wspólne konto bankowe dla siebie i Caroline oraz załatwić pozwolenie na ślub. W gruncie, rzeczy nie miał czasu na odwiedzin, ale wiedział, że musi spróbować porozmawiać z matką. Przyjechał, żeby osobiście ją poinformować o swym rychłym małżeństwie.

Była bardzo zmartwiona, że Trey przeprowadza się w pobliże Jamiego. Trey nie miał pojęcia, jak zareaguje na wiadomość o ślubie, zwłaszcza że, jak sobie właśnie uprzytomnił, ojca powiadomił wcześniej.

Naciskając dzwonek, jeszcze układał sobie w myślach, co jej powie. Zresztą, była to zmora ich wzajemnych relacji. Zdumiewało go, jak długo potrafił ukrywać tę prawdę przed sobą. Ważne jednak, że w końcu ją dostrzegł. Jedno wiedział na pewno. Nie dopuści do tego, żeby Jamie kiedykolwiek w rozmowie z nim musiał się tak pilnować, jak on przy swojej matce.

Drzwi otwarła mu młoda kobieta, której nigdy nie widział. Po co komu trzy służące do obsługi dwóch osób?

– Moja pani nie wpuszcza akwizytorów – oznajmiła kobieta, przyglądając mu się podejrzliwie.

– To mądrze z jej strony, ale ja nie zamierzam niczego proponować. – Najwyżej rozejm, pomyślał z ironią.

Zerknęła na jego ubranie.

– Jeśli jest pan dostawcą, powinien pan podjechać od tyłu.

Trey miał na sobie dżinsy i koszulkę z napisem „Hopetown – oaza spokoju”. Skrzywił się, przypominając sobie, że w tym domu dżinsy widywało się tylko na dostawcach.

– Jestem synem pani Guilford. Nazywam się Trey. – Skinął w stronę zdjęcia, umieszczonego na konsoli w holu.

Kobieta spojrzała na fotografię, potem na Treya, wyraźnie jednak nie kwapiła się wzywać pani domu. Łatwiej chyba poradziłby sobie ze stróżującym psem. Uprzytomnił sobie, że między innymi na tym polegała różnica w jego stosunkach z rodzicami. Nigdy nie stukał do drzwi ojca. Ojciec z Danielle nie wybaczyliby mu, gdyby kiedykolwiek zachował się, jakby to nie był jego dom.

– Czy moja matka jest w domu? – ponaglił, zniecierpliwiony.

– Ojej, przepraszam. – Kobieta zmięgowała się. – Zaraz powiem pani, że pan czeka. Nie wygląda pan, jakby ją pan znał – mruknęła, odchodząc w głąb domu. Treya zostawiła za progiem.

Wszedł do saloniku, przylegającego do holu. Przysiadł na jasnobłękitnej zabytkowej sofie, zaraz jednak poderwał się, uprzytamniając sobie, że turlał się po trawie z Jamiem. Rozejrzał się. Zważywszy na stan jego ubrania, siadanie na czymkolwiek w saloniku jakby wyciętym z eleganckiego katalogu nie wydawało się dobrym pomysłem. Wsparty łokciem o parapet, oczekiwał na matkę. Zabytkowy Hopewell Manor, który mógł się pochwalić chwalebłą historią, pełen antyków, był, mimo wszystko, przyjazny i przytulny, w przeciwieństwie do raptem dwudziestoletniego, wymuskanego domu jego matki.

Po chwili do saloniku weszła Marilyn. Uniosła brwi na widok stroju syna, jednak, o dziwo, powstrzymała się od uwag.

– Co za niespodzianka, kochanie. Sądziłam, że pojechałeś zobaczyć się z Jamiem i poszukać dla siebie domu. – W jej głosie wciąż pobrzmiwało niezadowolenie, subtelnie informujące, co myśli o jego decyzji. Nowiny, jakie przywoził, nie miały jej bardziej uszczęśliwić, przeciwnie. Postanowił więc jak najprędzej mieć to za sobą.

– Byłem u Caroline i Jamiego. Nie planowałem szukania domu. Wpadłem do ciebie w drodze na Manhattan, bo chciałem przekazać dobrą wiadomość.

– Zmieniłeś zdanie na temat przeprowadzki? – W głosie Marylin zabrzmiała nadzieja. Zbyt wielka, jak na gust Treya.

Mimowolnie zacisnął usta. Matka stale przypierała go do muru, nagle jednak poczuł, że to go złości.

– Nie, wyprowadzam się do Hopetown. Kiedy coś postanowię, rzadko zmieniam zdanie. Pojechałem powiadomić Caroline o mojej decyzji.

– Domyślam się, że nie jest zachwycona. Będzie musiała na co dzień dzielić się z tobą Jamiem. – Pstryknęła palcami, jakby chciała strząsnąć z sofy niewidzialny pyłek.

– Mamo, ty naprawdę nie znasz Caroline. Była uszczęśliwiona. Zawsze pragnie tego, co jest dla Jamiego najlepsze – odparł zirytowany Trey.

– Wiem, wiem. Ulega wszystkim jego kaprysom. Zapamiętaj, co mówię, będziesz miał małego kryminalistę na sumieniu, jeśli nie zabierzesz go od tej kobiety. – Pokiwała głową. – Jak to dziecko zachowywało się u Guggenheima! W życiu nie byłam tak zażenowana. A przedtem ten atak szalu, kiedy Inky zaczął szczekać, a przecież to Jamie go gonił.

Trey odliczył w myślach do dziesięciu.

– Czy zaczęłaś czytać książkę, którą ci przysłałem?

– Nie zwracałam sobie tym głowy. Zadzwoiłam do Emmeta Harrowgate'a. Spytałam go, co sądzi o SID, a on powiedział że to pseudonaukowa teoria. Pamiętasz Emmeta, kochanie. Jest teraz nowym dyrektorem u Abrahama Bishopa.

– Nie obchodzą mnie opinie Harrowgate'a ani jego rewelacyjna akademia. – Trey z trudem pohamował się, żeby nie wybuchnąć. – Ufam terapeutom, którzy pracują z Caroline nad Jamiem. Caroline dba o dyscyplinę Jamiego, ale również udziela mu pomocy, której tak bardzo potrzebuje. Dzięki temu jest radosny, tak bardzo radosny...

– Uśmiechnął się na wspomnienie synka, huśtającego się nad rzeką. – Żałuję, że nigdy taki nie byłem... – Wzruszenie ścisnęło go za gardło. – Od kiedy go poznałem, zrobił niesamowite postępy. Dziękuję Bogu za to, że Caroline była z nim przez te wszystkie lata. Jest wspaniałą matką i jestem pewien, że będzie równie wspaniałą żoną.

– Wychodzi za mąż? Jeszcze nie zdążyłam go dobrze poznać, a teraz jego przybrana rodzina będzie walczyć o jego uczucia!

Matka wiecznie myśli tylko o sobie, uznał, jednak nie powiedział tego głośno.

– Nie zrozumiałaś. Caroline wychodzi za mnie.

Marylin długo przyglądała mu się w milczeniu, wreszcie uśmiechnęła się chytrze.

– Sprytnie to załatwiłeś.

Trey spodziewał się sceny, a nie gratulacji. Co w tym przypadku znaczyło słowo „sprytnie”? Że udało mu się ją zdobyć? Trudno mu było w to uwierzyć. Marilyn nie cierpiała Caroline.

– Dziękuję – odparł. – Caroline mnie uszczęśliwiła.

– Wcale w to nie wątpię. Uzyskanie opieki jest o wiele łatwiejsze w przypadku sprawy rozwodowej.

– O czym ty mówisz? – Trey nie wierzył własnym uszom.

– Żenię się z Caroline, bo zamierzam spędzić z nią resztę życia, wychowując wspólnie Jamiego i nasze kolejne dzieci.

– Czyś ty upadł na głowę?! – wykrzyknęła Marylin. – To wieśniaczka! Z rodzinki prowincjonalnych farmerów.

– Przodek Caroline był założycielem Hopetown. – Zniecierpliwienie i irytacja Treya osiągnęły apogeum. – Hopewell Manor figuruje w narodowym rejestrze zabytków. Hopewellowie należą do miejscowej śmietanki towarzyskiej, choć nie przywiązują do tego wagi. Zresztą mnie to nie obchodzi.

– Mnie też nie interesuje, jak dokładnie udokumentowane jest jej drzewo genealogiczne ani co w nich widzą inni farmerzy i sklepikarze.

Trey ostatkiem sił zapanował nad sobą, żeby nie wybuchnąć.

– Wyraźnie nie rozumiesz, po co do ciebie przyjechałem. Nie proszę cię o radę, tylko informację. Niebawem otrzymacie wraz z Earlem zaproszenie na ślub. Na weekend weselny panie Hopewell zamkną Cliff Walk, tak że goście będą się mogli tam zatrzymać. Chciałbym, żebyście uczestniczyli w uroczystości. – Urwał, po czym dodał: – Ale tylko pod warunkiem, że popracujesz nad swoim stosunkiem do mojej przyszłej żony i syna.

Trey odszedł od kominka i zbliżył się do okna, żeby dla uspokojenia popatrzeć na krzewy róż. Piękny ogród, rozciągający się na tyłach domu, zebrał liczne nagrody, Trey nie sądził jednak, by noga jego matki kiedykolwiek w nim stanęła. Odwrócił się z powrotem do Marilyn.

– Ślub odbędzie się szóstego lipca. Mam nadzieję, że przeczytasz książkę o SID i nie wytrącisz z równowagi Jamiego, a tym samym wszystkich wokół. To będzie jeden z najważniejszych dni w życiu Caroline, Jamiego i moim. Chcielibyśmy się móc nim cieszyć.

– Za miesiąc? Jakie wesele przygotuję w miesiąc? Nie zacząłeś nawet rozglądać się za domem. O ile dobrze pamiętam, w Pensylwanii prawa do kupna domu nie dostaje się od ręki. Czy dobrze się nad wszystkim zastanowiłeś? Wspomniałeś o dzieciach. Nie wolno ci ryzykować. Pod żadnym pozorem! Co będzie, jeśli będą takie jak Jamie? Nie poradzę sobie z taką dwójką, jak przyjadą w odwiedziny. Wszyscy byśmy powariowali.

W tym momencie Trey przekroczył punkt krytyczny. Przestało go obchodzić, czy zrani matkę, czy nie.

– Twoja opinia kompletnie mnie nie interesuje! – podniósł głos. – Będą następne dzieci, jeśli tylko nam się uda. Rzeczywiście mogą odziedziczyć po mnie SID, wzorem Jamiego. Caroline bierze to pod uwagę, ale nadal chce je mieć i z pewnością będzie je kochać, bez względu na ewentualne kłopoty. Tak jak bezwarunkowo kocha Jamiego, dla którego jest gotowa na każde poświęcenie. Kocham ją tak bardzo i szanuję, ponieważ Caroline akceptuje mnie wraz moimi wadami.

Marylin przyglądała mu się w napięciu.

– Jesteś w niej zakochany? – Wstała i podeszła do Treya. – Ale... ale to stało się tak szybko.

– Nie wiedziałem, że są jakieś reguły w tym względzie. Dużo czasu rozmawialiśmy i poznawaliśmy się nawzajem. Spędziłem z nią w sumie więcej godzin niż z którąkolwiek z kobiet. Zaufaj mi choć trochę, mam. Mam trzydzieści sześć lat. Potrafię rozeznaczyć się we własnych myślach i uczuciach.

– Bardzo żałuję, że nie odgadłam w porę. – Marylin wyciągnęła do niego rękę. – Nie miałam pojęcia, że się w niej kochasz. To wszystko zmienia. Obiecuję, że będę się cieszyć ze względu na ciebie. Tylko nie zapominaj o matce. Ja byłam przed nimi, kochanie. – Uśmiechnęła się trochę sztywno. – Więcej wnuków! Sądzę, że to chyba będzie... miłe.

Zerknął na nią podejrzliwie.

Trudno mu było uwierzyć w tak nagłą zmianę frontu. Czy dotarło do niej, co mówi? Czy pojęła, że chociaż była przed nimi, teraz Caroline i Jamie będą dla niego najważniejsi? Czas pokaże. Dla jej własnego dobra byłoby lepiej, żeby zrozumiała. Inaczej czeka ją brutalne przebudzenie. Obiecał sobie, że to było ostatnie ostrzeżenie.

Marilyn poprawiła bukiet, stojący w wazonie przy oknie.

– Cóż – westchnęła – mamy więc pewne plany. Czy jesteś pewien, że wolisz tam brać ślub? Masz tylu przyjaciół w szpitalu, w dodatku trudno będzie dopilnować przygotowań na odległość.

– Caroline zajmie się przygotowaniem. Dałem jej już listę gości. To ona jest panną młodą, nie zapominaj o tym.

– Oczywiście, że nie zapominam. Chyba zadzwonię do niej i zaproponuję pomoc.

– Nie przejmuj się. Caroline znakomicie sobie poradzi. Właśnie, wraz ze swoją rodziną, w jeszcze krótszym czasie zorganizowała kiermasz rzemiosł, angażując w to przedsięwzięcie całe miasto. Bella Villa jest eleganckim kompleksem bankietowym. Stoi pośród winnic. Uroczystość odbędzie się na uroczym dziedzińcu, który wygląda jak rynek wiejski przeniesiony prosto z Toskanii. Cała posiadłość utrzymana jest w tym stylu.

– Dałeś jej już pierścionek?

– Podarowałem jej klejnoty Aurory – odparł bez wahania. Przestał się już przejmować wojną między rodzicami, zrezygnował z trudnej roli rozjemcy. Czuł się z tym dobrze. Jeśli denerwowało to matkę, to jej problem. – Danielle natychmiast przekazała mi przez kuriera komplet, kiedy dowiedziała się, że zamierzam się oświadczyć.

– Dowiaduję się o wszystkim ostatnia? – wycedziła Marilyn.

Trey z satysfakcją odkrył, że zgryźliwość matki w najmniejszym stopniu nie ostudziła jego radości.

– Powinienem posłuchać taty i Danielle w kwestii Natalie – odparł, siląc się na spokój. – Chciałem z tobą również porozmawiać o tacie. Oboje z Danielle będą na ślubie. Również Griff, Susan i Rob. Tato pojedzie ze mną w piątek rano. Danielle przyjeżdża w piątek wieczorem z resztą rodziny. Jak wspominałem, jesteście zaproszeni do Cliff Walk, ale tylko pod warunkiem, że zachowasz się wobec nich jak należy. Oni również są moją rodziną.

– Wielkie nieba, synu! Nie jestem jakąś dzikuską. Zapewniam cię, że ich kąśliwe uwagi będą po mnie spływać jak woda po gęsi.

Trey raczej obawiał się zaczepek Marilyn, jednak nie powiedział tego na głos. Prowokowałyby los, żądając więcej od matki.

Marilyn Guilford, sapiąc ze złości, obserwowała, jak Trey wyprowadza samochód z podjazdu, by udać się w dalszą drogę do Nowego Jorku, gdzie miał wytworne mieszkanie, które dla niego urządziła. Chcą jej odebrać syna! Ale ta chytra wiedźma Hopewellówna jeszcze go nie doprowadziła do ołtarza!

Przechyliła głowę na bok, pogrążona w myślach. Ktoś mógłby powiedzieć, że knuje intrygę. Jednak jej chodziło tylko o obronę własnych interesów. W końcu, jeśli ona tego nie zrobi, to kto? Od najwcześniejszych lat, jeśli nie domagała się uwagi, była lekceważona. Jej rodzice,

zaabsorbowani sobą, praktycznie się nią nie zajmowali, chyba że czymś zwróciła ich uwagę. Nawet większa część spadku po jej rodzicach przypadła Treyowi.

Może powinna pozwolić im się pobrać. A nawet doczekać chwili, kiedy adopcja Jamiego nabierze mocy prawnej i chłopiec będzie nosił nazwisko ojca. Jeżeli Trey sam nie dojdzie do wniosku, że jednak nie pasuje do Caroline, już ona pomoże mu zrzucić z oczu łuski. Wówczas będą mogli z Jamiem zamieszkać z nią i Earlem. Oczywiście nie na długo. Po prostu na tyle, by Trey przypomniał sobie, że najważniejszą osobą w jego życiu jest matka.

Skrzywiła się. Caroline, ta uzurpatorka, mogła zajść w ciążę, zanim Trey zorientuje się w jej gierkach. Tak więc Marilyn będzie musiała wykonać jakiś ruch jeszcze przed ślubem. Skubała nerwowo wargę, niewidzącymi oczyma patrząc na piękny ogród.

Co powinna zrobić?

I kiedy?

Caroline oglądała się w owalnym lustrze. Juliana przyszywała guziczki do zapięcia ślubnej sukni. Zaraz po oświadczeniach Treya, zdając sobie sprawę z tego, że nie ma wiele czasu, Caroline wstąpiła w Hopetown do sklepu z markowymi ubraniami, który prowadziła znajoma Juliany. Liczyła na to, że znajdzie odpowiednią suknię pośród końcówek serii słynnych projektantów, którym sklep zawdzięczał popularność.

Ślubna suknia Very Wang, bez ramiączek, z jedwabnej satyny, przykuła wzrok Caroline, ledwie przekroczyła próg sklepu. Wymagała drobnych przeróbek, jednak Juliana była świetną krawcową.

Wszystko układało się jak należy.

Caroline przekornie miała nadzieję, że coś pójdzie nie tak. Czowała się tak, jakby miała zdążyć na uciekający pociąg. Szósty lipca nadciągał nieubłaganie. Nie wiedziała, jak zatrzymać czas i czy powinna to zrobić. Może szansę mylnie brała za porażkę? Czasem miała ochotę wykrzyknąć ile sił w płucach, że to wszystko jest oszustwem. Kiedy indziej myśl o wycofaniu się napawała ją lękiem.

– Idealnie – szepnęła jej matka z nabożeństwem.

Naszyjnik, który Caroline dostała od Treya, ozdobił dekolt; Juliana manipulowała przy staroświeckim zapięciu. „Szmaragdy Aurory” – powiedział Trey. Dopilnowanie, by tradycji stało się zadość, było cudownym gestem ze strony Danielle Westerly. Jednak Caroline czuła się przez to jeszcze większą oszustką.

Te klejnoty powinny być podarunkiem miłości, a przecież Trey jej nie kochał. Nigdy jej tego nie powiedział. Ich prozaiczna umowa zredukowała symbol miłosnych dziejów rodu do pustej tradycji.

– Niebywałe, jak wzór haftu z pereł na sukni pasuje do biżuterii ślubnej – odezwała się Juliana, doszywając tren. – Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to wszystko jest zrzędzeniem opatrności. Bóg działa właśnie w taki zagadkowy sposób, Caroline. Kto by przypuścił, że wyjdiesz za prawdziwego ojca Jamiego, przez te wszystkie lata, kiedy wierzyłyśmy, że chłopiec jest synem Jamesa? Albo że młody mężczyzna, który wkroczył do twojego gabinetu, żeby zaciągnąć cię do sądu, zdobędzie twoje serce i będzie cię kochał.

No właśnie, kto? zadała sobie w duchu pytanie Caroline.

Przez trzy tygodnie żyła tak jak, podobno, Trey, póki w jego życiu nie pojawił się Jamie. Poruszała się niczym automat, mechanicznie uczestnicząc w przygotowaniach weselnych i udając, że jest szczęśliwa. Że denerwuje się

z powodu przygotowań do zbliżającego się ślubu, a nie małżeństwem. Udawała, że mężczyzna, którego kocha, odwzajemnia jej miłość. Ledwie zapadła decyzja, już zaczęły ją dręczyć wątpliwości. Początkowo uciszała je, jednak niełatwo jej było wyprzeć niespokojne myśli.

Co będzie, jeśli on jej nigdy nie pokocha?

A jeśli znajdzie sobie inną kobietę?

Jeśli pójdą do łóżka, czy jego utrata nie będzie dla niej dotkliwa?

Odpowiedź na te wszystkie pytania sprowadzała się do jednego: jeśli nie wyjdzie za Treya, nie będzie żadnej szansy, że on ją pokocha. Nie przestawała więc planować, marzyć i jednocześnie się zamartwiać.

– Faktycznie teraz jest idealnie – odparła, zmuszając się do uśmiechu.

– Dzięki, mamó.

– Zawsze chciałam ci uszyć suknię ślubną, ale nie znalazłabym na to czasu, wątpię też, czy udałoby mi się stworzyć coś, co tak idealnie pasuje do ciebie i biżuterii.

– Caroline, wyglądasz fantastycznie! – Abby wpadła do pokoju i rozpromieniła się. – Nie mogę doczekać się miny Treya, kiedy cię zobaczy. Czym się tak martwisz? Nie jesteś zadowolona z przygotowań?

– Jeszcze mam sporo do załatwienia.

– Wydaje mi się, że niczego nie przeoczyłyśmy. – Abby źle zrozumiała Caroline. – Czy Trey zdecydował już, jak się ubiorą z braćmi?

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem. Zdecydowali się na granatowe marynarki i piaskowe koszule, zamiast smokingów. Ślub w ogrodzie może być mniej formalny, w dodatku nie będą musieli jechać do przymierzalni, żeby Griff z Robem mieli takie same smokingi, jak Trey. Matka Griffa wyszukała już chłopcom krawaty w błękitno-kremowe prążki, tak że to mamy z głowy.

– Jak to miło, że Trey wybrał na drużbę najmłodszego brata – zauważyła Juliana, biorąc do ręki tiarę z białych liści z doczepionym welonem z tiulu.

Mimo ponurego nastroju wspomnienie rozmowy z Treyem na temat Roba, idącego w parze z Samanthą rozbawiło Caroline.

– Trey uznał, że Sam łatwiej będzie być miłą dla jego dwunastoletniego brata niż dla kogoś z jego przyjaciół – wyjaśniła ze śmiechem.

– Wszystko słyszałam! – krzyknęła Samantha z korytarza. – Możesz powiedzieć Treyowi – ciągnęła, zaglądając przez uchylone drzwi – żeby wsadził sobie... O rany! Wyglądasz jak najprawdziwsza księżniczka! – W holu zadzwonił telefon. – Zaraz wracam. – Obróciła się na pięcie i wybiegła.

– Nasza siostrzyczka, o ile się nie mylę, powiedziała coś niezwykle romantycznego – zadrwiła Abby.

– Telefon do panny młodej! – zawołała Sam, wracając z telefonem. – Dzwoni przyszła teściowa.

Caroline zmarszczyła brwi. Czego Marilyn może chcieć? Nie kontaktowały się ze sobą, wyjąwszy grzecznościową odpowiedź na zaproszenie ślubne. Caroline nie chciała, by napięte stosunki pomiędzy nią a matką Treya utrudniły i tak już skomplikowaną sytuację.

– Witaj, Marilyn. Tu Caroline. Czym mogę służyć? – odebrała telefon sztucznie ożywionym tonem.

– Raczej czym ja mogę ci służyć. Trey wspomniał, że zostawił cię samą z przygotowaniem ślubnymi i pomyślałam sobie, że to niezbyt ładnie z jego strony.

– Trey zaaprobował wszystkie moje plany – odrzekła Caroline, przechodząc do defensywy.

– Oczywiście, że tak. Prawdę mówiąc, ten mój syn taki właśnie jest. Próbowałam go wychować na bardziej uczynnego człowieka, ale cóż, nie pali się do pracy. W każdym razie uważam, że to nie fair wobec ciebie. W tej sytuacji wymyśliłam następujący plan: miałam zabrać się z Earlem w piątek wieczorem, ale zdecydowałam, że przyjadę pociągiem we środę. W ten sposób poznamy się lepiej. Moja przyjaciółka mieszka w West Chester. Zabierze mnie ze stacji przy Trzydziestej Ulicy w Filadelfii i dowiezie do Cliff Walk. W ten sposób będę ci mogła pomóc przy tych wszystkich drobiazgach, które zwykle zostają na ostatnią chwilę. Czy to nie cudowny pomysł? Stale wydaję duże przyjęcia. Pomogę ci zapakować prezenty dla gości weselnych. Wypiszę bileciki z nazwiskami i zaplanuję rozsadzenie gości; zapewne się nie orientujesz, gdzie trzeba posadzić poszczególne osoby z grona Treya.

– Naprawdę, to nie jest konieczne. Trey i ja...

– Ależ, nalegam, moja miła. Myślę, że razem wytropimy najdrobniejsze niedociągnięcia w twoich planach. Do zobaczenia.

Telefon umilkł.

– Ale... Przecież... – Caroline została z aparatem w ręku. Marilyn starała się być miła, ale Caroline jej nie ufała. Miała okazję przekonać się, co to za osoba.

– Abby, czy mamy jeszcze wolne miejsca w Cliff Walk na środę? Matka Treya przyjeżdża wcześniej.

– Jest jeszcze jeden pokój.

– Szczęście, że przynajmniej nie będzie musiała mieszkać z nami w domu – powiedziała z ulgą Caroline. – Co ja z nią tutaj pocznę?

– Weź ją na wycieczkę krajoznawczą – zakpiła Sam. – O ile pamiętam, zafundowała wam z Jamiem coś takiego w Nowym Jorku.

– Bardzo śmieszne. Zamierza wypisywać bileciki z nazwiskami gości i pakować prezenty dla nich. Czy moim obowiązkiem jest dawanie gościom prezentów? Nie znalazłam niczego na ten temat w poradniku Emily Post.

– Niektóre pary kładą przy każdym nakryciu drobiazg, upamiętniający ten dzień, z pewnością jednak nie jest to obowiązkowe. Trochę już za późno na zamówienie czegoś z odpowiednim podpisem, więc bym się tym nie przejmowała.

– Jak mogę się nie przejmować? – Caroline zacisnęła dłoń. – Trey mi zaufał. A jeśli jego przyjaciele spodziewają się podarków?

– Wątpię, lecz jeśli cię to niepokoi, rozejrzemy się za czymś stosownym. A co z bilecikami przy nakryciach, które ma zamiar wypisywać? Wydawało mi się, że niczego takiego nie planowaliście?

– Nie. Prawdę mówiąc, była to jedna z niewielu sugestii Treya.

– Uspokój się, Caroline – poprosiła Juliana. – To jest twój ślub. Twój i Treya. Powiedział, że zostawia ci wolną rękę w przygotowaniach, ale jeśli sugerował, by goście sami wybierali sobie miejsca przy stole, powiedz to Marilyn. Musisz od samego początku postępować z nią tak, jak zamierzasz przez resztę życia. Żałuję, że nie odmówiłam twojej babce, kiedy pierwszy raz wyciągnęła mnie na zakupy. Zachowanie Marilyn przypomina mi twoją babkę. Jeśli jej na to pozwolisz, wejdzie ci na głowę, tak jak zrobiła to z Treyem.

Caroline potaknęła. Przypomniała sobie jednak słowa Treya, że jego matka słyszy tylko to, co chce słyszeć.

Rozdział 15

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Trey zwiózł ostatnie pudło z nieużywanych rzeczami na dół; rano miał po nie przyjechać samochód. Na wyświetlaczu zobaczył numer Hopewell Manor. Spodziewał się usłyszeć głos Caroline.

– Trey, musimy porozmawiać – odezwała się roztrzęsionym głosem.

Poczuł ucisk w żołądku. Dlaczego musi być tak daleko, kiedy ona jest zdenerwowana?

– Co się stało? Coś nie w porządku?

– Raczej należałoby zapytać, czy cokolwiek jest w porządku.

Niepokoi się nadchodzącym ślubem, pomyślał.

– Coś złego z Jamiem?

– Jamie jest już w łóżku, ale to nie był dobry dzień. Twoja matka zdenerwowała go tyle razy, że straciłam rachubę...

– Moja matka? – Przeczesał włosy dłonią. – Miała się u was pokazać dopiero w piątek, wtedy jak ja już będę.

– Jest tu od wczorajszego południa. Przyjechała pomóc, jak twierdzi, a w rzeczywistości narobiła tylko zamętu. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, jak ty i ja...

– Chwileczkę – przerwał, domyślając się, co chce powiedzieć. – Czym tak zdenerwowała Jamiego?

– Powiedziała mu, że będzie jedynym chłopcem na ślubie, który nie będzie miał na sobie granatowej sportowej marynarki. Zaczął się więc upierać, że chce być tak ubrany. Myślałam, że dostanę szau, kiedy

powiedział: „Przez wzgląd na ciebie i tatę chcę być normalnym chłopcem”, albo „Nie chcę przynieść wam wstydu”.

Trey zmełł w ustach przekleństwo. Domyślał się, co się wydarzyło.

– Dotyk kołnierza i mankietów wywołał atak, zgadłem?

– W sklepie. Trey, obiecałeś dopilnować, żeby nie przekraczała pewnych granic.

– Próbowałem. Dałem jej najlepszą książkę o SID i kazałem przeczytać.

– Zresztą, nie tylko z Jamiem są problemy. Przez dwa dni ciągle nas strofuje i raczy docinkami w rodzaju: To będzie krępujące dla Treya, tamto jest jeszcze nie zrobione, powinniśmy wydać formalne śniadanie w niedzielę rano, oprócz nieformalnego spotkania przy winie i serach w wytwórni w piątek wieczór. Ja tego nie wytrzymuję! Wiem, że powinniśmy się pobrać z praktycznych względów, ale ani ja, ani moja rodzina nie zamierzamy znosić zniewag twojej matki.

Trey odniósł wrażenie, że słyszy w głosie Caroline histeryczną nutę. Gdyby był przy niej, na pewno...

Caroline przerwała jego rozmyślania.

– Może powinniśmy być jej wdzięczni. Uważam, że jej słowa o przygotowaniach do ślubu są odbiciem głębszej prawdy. Nie jestem do tego zdolna. Nie jesteśmy do tego zdolni. Odwołuję ślub. Powiem to wszystkim rano.

– Caroline, proszę, uspokój się.

– Nie, nie uspokoję się – odparła. – To byłoby szkodliwe dla Jamiego. Chyba mi wierzysz, że długo się nad tym zastanawiałam i nie podjęłam pochopnie tej decyzji. Przepraszam za zmarnowane pieniądze. Znajdę sposób, żeby ci je oddać. Będziemy musieli obmyślić inny sposób dzielenia

się Jamiem, tak żeby go to jak najmniej raniło. Wierz mi, byłoby jeszcze gorzej, gdybyśmy później doszli do takiego wniosku i nasze małżeństwo skończyło się sprawą rozwodową. Wybacz, że nie podjęłam tej decyzji wcześniej. Przepraszam, że cię stawiam w niezręcznej sytuacji. Dobranoc.

Telefon zamilkł – na drugim końcu linii zapadła cisza. Trey nie był zdolny uczynić żadnego ruchu.

W trzy godziny później butelka szkockiej była prawie pusta. Na szczęście miał jeszcze jedną butelkę. Nie zamierzał więc otwierać, mimo że ktoś dobijał się do jego drzwi.

– Mówię panu, panie Westerly, że syn jest w domu. Widziałbym, jak wychodzi.

Trey nie mógł dłużej ignorować dobiegającego z wnętrza mieszkania głosu Harry'ego Washingtona, wobec czego szybko napełnił szklaneczkę.

– Dziękuję, że mnie pan wpuścił. Sprawdź czy syn śpi. Zadzwoń, gdyby wyniknął problem. – Trey rozpoznał głos ojca.

– Jestem na dole, gdyby mnie pan potrzebował.

Trey zamknął oczy, słysząc, jak rozsuwają się drzwi na taras. Został złapany na gorącym uczynku. A niech to! Cóż, postara się zrobić z tego najlepszy użytek. Picie samemu, tak czy owak, nie należy do przyjemności.

– Tato, właśnie pracuję nad projektem u–pi–cia się. Bierz szklaneczkę i wnieśmy toast za moją przyszłość.

Czy to on wybełkotał te słowa? Hm. To jakiś postęp. Trey zerknął na następną butelkę szkockiej, którą zamierzał opróżnić.

– Dziwny wieczór kawalerski z jednym drużbą – zauważył Wes Westerly, siadając naprzeciwko syna.

Trey ponownie napełnił szklaneczkę.

– Oba–iam się, że mimo szelkich starań, mój status ka–alera nie ulegnie zmianie. Zerwane zadęczyyny – zaśmiał się głucho. – Caroline odwołała wszystko. Zdrówko. – Uniósł szklaneczkę, ulewając trochę przy okazji. Musi bardziej uważać, uznał, bo już nie sam zmierza w stronę znieczulenia, tylko w towarzystwie.

– Dlaczego Caroline odwołała ślub? – Wes był zaskoczony.

Cóż, chociaż ojciec podziela moje uczucia, pomyślał Trey. Dobre i to.

–Rozumiesz, mama przyjechała wcześniej i zrobiła piekło, a Caroline doszła do wniosku, że nie możemy być szczęśliwi razem. Dlatego się upijam. Uchlewam. Ubzdryngalam. Zdrowie pięknych pań. – Znów uniósł szklaneczkę. – Za mamę, która zawsze potrafi dopiąć swego. – Wypił tę ćwiartkę szklanki, której udało mu się nie wylać. –I wyraźnie pragnie mojego nieszczęścia.

Sięgnął po kolejną butelkę, ale Wes wyrwał mu ją z ręki. Trey ze zmarszczonym czołem przyglądał się pustej dłoni, po czym przesunął się w stronę odstawionej butelki.

– Dobra, możesz sam nalać, jak chcesz. – Wyciągnął w stronę ojca opróżnioną szklanę.

– Masz już dosyć – uciął Wes. – Jeżeli pozwolisz kobiecie swojego życia odejść bez walki, jutro będziesz czuł się wystarczająco niedobrze.

– Nie chcę walczyć z Caroline. Płakała w słuchawkę. Nigdy nie chciałem z nią walczyć. Chciałem ją tylko kochać. – Zachichotał, ubawiony dwuznacznym wyznaniem. – Ale teraz nici z tego. Ni–ci. Nie będzie żadnego kochania. Ani żadnej walki. Dość tego było, kiedy rozeszliście się z matką z mojego powodu. Będę sam. Dosyć ludzi skrzywdziłem w życiu.

– Trey, synku, nie miałeś nic wspólnego z rozpadem naszego małżeństwa!

– Spokojnie, tato. – Trey machnął dłonią. – Mama powiedziała mi to w dniu, kiedy się wyprowadziłeś. Spytałem ją, co zrobiła, że odszedłeś, a ona mi powiedziała, że to nie ona, tylko ja to zrobiłem.

Wes zerwał się i ruszył przed siebie, zaraz jednak wrócił i usiadł z powrotem na krześle, postanawiając odbyć z synem spokojną rozmowę.

– Miałem romans – zaczął. – Wiesz o tym. Później poszedłem do psychologa, by się dowiedzieć, dlaczego postąpiłem niezgodnie z moimi zasadami. Posłuchaj, do jakich wniosków wspólnie z nim doszedłem. Latami mówiłem Marilyn, że nie jestem zadowolony z naszego małżeństwa i że nasze ciągłe kłótnie odbijają się na tobie. Nie chciała mnie słuchać. W głębi duszy czułem, że nie zniosłaby jednego: gdybym zainteresował się kim innym. Wreszcie przespałem się z inną kobietą. To zwróciło jej uwagę. Nie żałuję, że się rozwiodłem, ale żałuję stylu, w jakim odszedłem, i tego, że zaprzestałem walki o ciebie.

– Tęskniłem za tobą i Spiritem – wyznał Trey. Znów miał dziesięć lat i był skazany na samotność w dormitorium Akademii Abrahama Bishopa.

Po twarzy Wesa przebiegł skurcz.

– Walczyłem tak długo, jak mogłem, jednak nie dysponowałem takimi środkami, jak twoi dziadkowie. Później Marilyn wyszła za współnika swojego adwokata. Zorientowałem się, że nie mam szans w starciu z darmową pomocą prawną. Wtedy musiałem przystać na odwiedziny na ich warunkach, resztę znasz. Nigdy nie przypuszczałem, że upadła tak nisko, żeby ciebie obwiniać.

– Co było, minęło. Teraz to już nie ma znaczenia. – Trey machnął bez troski ręką, wyciągając drugą po dolewkę szkockiej. Roześmiał się, ale zabrzmiało to ponuro. Po prostu coś w nim umarło. – Nic nie ma znaczenia

poza Jamiem, a on będzie tym bardzo, bardzo zmartwiony. Znam go dobrze. Pomyśli, że to jego wina.

– Kochasz Caroline i to ma znaczenie. – Ojciec nachylił się i zabrał mu szklaneczkę.

– Ale ona mnie nie kocha. To... to ma znaczenie – odparł Trey.

– Trudno mi w to uwierzyć. Mówiłeś, że płakała.

– Żal jej było Jamiego.

– Skoro nie spytałeś, czemu płacze, to nie wiesz tego na pewno. Naprawdę zamierzasz tkwić tu, pić i pozwolić wygrać twojej matce?

Miał ochotę zabić ojca za to, że go tak dręczy.

– To moja wina. Pozwoliłem matce mnie wykiwać. Pojechałem do niej, żeby jej wszystko spokojnie wyjaśnić oraz zaprosić na ślub i wesele. Byłem tak zadowolony ze zmian w moim życiu, że nie zauważyłem, jak źle je przyjęła. Uznałem, że wszystko w porządku, że się poddała. Powinienem się domyślić. Powinienem przejrzeć jej podstęp.

– Jeżeli nie pojedziesz do Hopetown, aby odzyskać kobietę, którą kochasz, i życie, jakiego pragniesz, znów podporządkujesz się matce. Kiedy to się skończy, synu? Caroline sprawiała wrażenie zranionej, a to znaczy, że twoja matka ją zraniła. Jamie był zdenerwowany, a to znaczy, że twoja matka go zdenerwowała. Twoja matka, a nie ty. Do diabła, synu, jedź bronić swojej rodziny!

Trey wpatrywał się w ojca, starając się zrozumieć, co on mówi. Wreszcie pojął to w pełni.

– Są moją rodziną, tak? – Poczuł, że łzy cisną mu się do oczu. – Potrzebuję jej, tato. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez Caroline. Podczas pobytu Caroline i Jamiego w Nowym Jorku pacjent umarł mi na stole

operacyjnym, nie zdołałem go uratować. Jednak ona była tutaj i mogłem z nią o tym porozmawiać. To wtedy zdałem sobie sprawę, że ją kocham.

– Musimy cię otrzeźwić i pojechać, zanim odwoła wasz ślub. – Wes podniósł butelkę pod światło. – Sam to wszystko wypiliśmy?

– Uhm – potaknął Trey.

Wes gwizdnął.

– Dostaniesz drugą taką, jeśli nie sfuszerujesz sprawy.

Trey zaklął, gdy słońce, wychodząc sponad drzew, przebiło się przez ciemne okulary. Niemal go oślepiło. Gdzieś z bliska dobiegł stłumiony śmiech ojca.

– Bardzo śmieszne, prawda? – spytał, nie otwierając oczu.

– Owszem. Nie widziałem, jak wkraczałeś w dorosłość pod tym względem.

– Niczego nie straciłeś. Wczoraj był pierwszy raz. Jeśli martwisz się, że mnie nie pouczyłeś, żebym tego nie robił, to ci powiem, że niepotrzebnie. Dostałem nauczkę. Nigdy sobie tego więcej nie zrobię. Jak daleko jesteśmy i która godzina?

– Jest ósma rano i znajdujemy się o jakieś siedem kilometrów od Hopetown. Może powinieneś spróbować usiąść i otworzyć oczy.

Trey czuł, że będzie dozgonnie wdzięczny ojcu za to, że nie pozwolił mu poddać się bez walki. I za to, że wyciągnął go rano z łóżka, wepchnął do samochodu, a sam usiadł za kierownicą. Wyprostował się i jęknął. Zakręciło mu się w głowie.

– Jak długo jeszcze? – spytał, mrużąc oczy.

– Zanim dojedziemy? – zarechotał Wes. – Czy zanim powrócisz do żywych?

– To drugie. Wiem, że mamy jeszcze dwadzieścia minut jazdy.

– Powiedziałbym, że wtedy, kiedy będziesz w stanie coś zjeść i utrzymać w żołądku.

– To byłaby nowość, ale nie jestem pewien, czy chciałbym znowu próbować. Może już nigdy nie wypiję filiżanki kawy.

– Przygotowałem dla ciebie zimną zieloną herbatę i obwarzanek. – Ojciec skinął w stronę skrytki między siedzeniami. – Kupiłem je w kafejce przy wlocie na autostradę, kiedy spałeś. Zdecydowałeś już, czy jedziemy najpierw do Cliff Walk, czy do domu Caroline?

– O tej porze – Trey zerknął na zegarek – wszyscy są już w biurach. – Sięgnął po schłodzoną butelkę herbaty. – Sądzę, że skoro mama rezyduje w Cliff Walk, Caroline najpierw będzie chciała poinformować wszystkich tam zgromadzonych o odwołaniu ślubu, po czym resztą zajmie się w swoim gabinecie. Mam nadzieję, że jeszcze niczego nie zrobiła i że uda mi się sprawić, by zmieniła decyzję.

– Kiedy kobieta kocha, nietrudno ją przekonać.

– Ale ona mnie nie kocha.

– Już drugi raz mówisz to z zadziwiającą pewnością siebie.

– Ona nie wierzy w małżeństwo, a tym bardziej w miłość. Wzięło się to z jej dotychczasowych doświadczeń; z powodu skandalu wywołanego przez jej ojca i rozvodu rodziców, a także przez jakiegoś bęcwałę, z którym była zaręczona. Namówiłem ją na ślub, wymieniając wszystkie praktyczne korzyści z naszego związku. Nie jestem jej obojętny, pragnie mnie, ale pożądanie to nie miłość.

Zapadła długa cisza.

– Ale ty ją kochasz? – spytał w końcu Wes.

– Tak – odparł bez wahania Trey.

– Nie namawiam cię, żebyś się postukał w głowę, bo w obecnym stanie mogłoby cię to zabić – odparł z uśmiechem Wes.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Ufam, że Caroline ci to wyjaśni. Zjeżdżamy tutaj? – spytał, pokazując znak zjazdu w lewo.

– Tak.

– Jedźmy wstawić z powrotem pociąg na szyny. Nawiasem mówiąc, mógłbyś powiedzieć Caroline, co czujesz. To na pewno już nie zaszkodzi.

Trey powstrzymał się od uwag. Był pewien, że nie będzie chciała słuchać o jego uczuciach. Powinna jednak wiedzieć, że kazał matce zmienić postępowanie, ponieważ zlekceważyła jego ostrzeżenia i zdenerwowała Caroline i Jamiego. Oznajmi matce, że nie będzie w ich życiu mile widziana. Miał nadzieję, że to wystarczy i że nie jest jeszcze za późno.

Zanim samochód zatrzymał się na dobre, Trey zdążył już wysiąść. Wbiegł do holu przez drzwi frontowe; Wes ruszył śladem syna. Słyszając głos Caroline, pospieszył do saloniku. Stała przed kominkiem, zwrócona swym pięknym profilem do Treya. Zebrani czekali w napięciu na to, co powie.

– Chciałam was powiadomić – odezwała się – że wczoraj wieczorem zadzwoniłam do Treya, żeby odwołać ślub.

Zebrany zamarł. Wyjątek stanowiła matka Treya. Przez jej twarz przemknął uśmiešek, zanim ściągnęła wargi, żeby ukryć radość.

– Plany się powiodły, prawda, mam? – spytał groźnie Trey. Jego głos przeciął ciężką ciszę, jaka zapadła w salonie.

Caroline nie wierzyła własnym oczom i uszom.

– Powinnaś słuchać mnie uważniej – ciągnął. Wsparty pod boki przeszył matkę lodowatym spojrzeniem. – Małżeństwo nie zostało

odwołane, tylko ślub. W każdym razie taki, jaki próbowałaś nam tutaj zmajstrować.

Caroline nie posiadała się ze zdumienia.

– „Zmajstrować”! – wychrypiała Marilyn. – To jest podziękowanie za to, że próbowałam ci oszczędzić wstydu? Tak atakuje mnie mój rodzony syn! Jak mogłeś przypuścić, że będę umyślnie rujnować twoje szczęście?

– Ponieważ właśnie tak postępowałaś od chwili, kiedy doszłaś do wniosku, że tato poświęca mi zbyt wiele uwagi. Nie chodziło ci o to, żebym był szczęśliwy, gdy wmawiałaś mi, że to przeze mnie się rozwiedliście – ciągnął. – A dlaczego włączyłaś ojca po sądach, żebym nie mógł widywać się z nim w weekendy? Chodziło ci o moje szczęście czy twoją zemstę? A mój pobyt w miejscu zwanym chyba dla żartu akademią, bo raczej było to więzienie, miał mnie uszczęśliwić?

– Nie wiedziałam, co z tobą robić.

– W porządku, mogę się zgodzić, że dopiero teraz odkryto zespół SID. Wyjaśniłem ci, na czym polegają problemy Jamiego; wiedziałaś, jak się zachować, i nie dość, że się w ogóle nie starałaś, to w dodatku wyprowadziłaś go z równowagi. Obrażałaś małego, Bogu ducha winnego chłopca i jego matkę, a tego nie zamierzam tolerować.

– Nie muszę tutaj siedzieć i tego wysłuchiwać. – Marilyn zerwała się jak oparzona.

– Nie, nie musisz – przyznał Trey. – Prawdę mówiąc, najlepiej byłoby, gdybyś wróciła do siebie i nie wyściubiała stamtąd nosa. Nie życzę sobie, żebyś kręciła się w pobliżu mojej rodziny. Jesteś samolubną manipulantką. Lepiej, żebyś zniknęła z naszego życia póki – lata czekałem, żeby to ci powiedzieć – póki nie nauczysz się zachowywać jak należy. Coś ci to przypomina? Jeżeli więc chcesz jeszcze w życiu oglądać mnie i swoje

wnuki, będziesz musiała zastanowić się, dlaczego jesteś taką egoistką. I będziesz musiała się zmienić. Skończyły się inwektywy i docinki pod adresem moich najbliższych. Juliano, czy mógłbym cię prosić, żebyś odwiozła moją matkę na pociąg?

Juliana skinęła głową, a Caroline w osłupieniu patrzyła, jak Trey usuwa się z drogi, pozwalając Marilyn wybiec z salonu.

– Caroline, czy możemy porozmawiać? – spytał i wyciągnął rękę w jej stronę.

Jeszcze nigdy nie kochała go tak bardzo jak w tej chwili. Podała mu dłoń, a on wyprowadził ją z pokoju. Dochodzili już do drzwi frontowych, kiedy do holu wbiegł Will.

– Czy ktoś widział Jamiego? Ponad dziesięć minut temu wysłałem go, żeby zawołał was na śniadanie.

Pod Caroline ugięły się kolana.

– Czy Jamie mógł usłyszeć, że odwołuję ślub? Zamierzałam powiedzieć mu później, na spokojnie. Treyu, co ja zrobiłam?

Objął ją ramieniem.

– Nie zrobiłaś nic złego. Myślałaś, że jest z dala od saloniku. – Uścisnął jej dłoń, którą wciąż trzymał w swojej. – Znajdziemy go. Wiecie, dokąd mógł pójść?

– Pójdę poszukać go w piwnicy – pospieszył z odpowiedzią Will. – Parę razy znajdowałem go wśród beczek.

– Trzeba przeszukać wszystkie budynki w winnicy. Idę z Willem – oświadczyła Sam, ruszając w stronę drzwi.

– Odwiozę tę jędzę na pociąg, żebyście mieli ją z głowy – odezwał się Wes, kiedy Sam z Willem zniknęli za progiem. – Spędziłem z Jamiem

wszystkiego parę minut i nie znam otoczenia. W poszukiwaniach nie byłoby ze mnie wielkiego pożytku. Czy ktoś mi powie, jak dojechać do stacji?

– Znajdziesz mapkę w naszym folderze – odparła Abby, kierując się w stronę gabloty z ulotkami. – Sprawdzę w Cliff Walk – oświadczyła. – Spróbujcie przeszukać miejsca, w których byliście z nim oboje.

Caroline i Treyowi nic nie przychodziło do głowy,

– Sprawdzę w dworze – odezwała się zza ich pleców Juliana. – Mógł mieć ochotę pójść do siebie.

– Idąc szosą, mógłby wpaść pod samochód – powiedziała przerażona Caroline. – Wie, że nie wolno mu tego robić.

– Tak, ale mógł być zbyt rozbity, żeby myśleć o tym, co wolno, a czego nie – wyjaśniła Juliana. – Jest też prowadząca przez las ścieżka. Musiałby zejść ze skały, ale zna drogę.

– Zaprowadził mnie tam kiedyś, żebym zobaczył z góry Hopewell Manor – odezwał się Trey. – Nie sędzę, żeby próbował sam zejść tamtędy. Odniosłem wrażenie, że to dla niego niebotyczny szczyt, coś jak Mount Everest.

– Mimo to mógł tam pójść – ostrzegła Juliana. Trey przytulił Caroline.

– Może po drodze zajrzemy na korty tenisowe, a jeżeli go nie znajdziemy, będziemy szukać na ścieżce – powiedział Trey i wypuścił Caroline z objęć, zwracając się do Juliany i Abby. – Mam ze sobą komórkę. Zadzwoń tu, jeśli go odzujemy. A jeśli wy go odzujemy, zatelefonujcie do nas. – Wyjął z portfela wizytówkę i wręczył ją Abby. Chwył Caroline za rękę. – Idźmy, kochanie. Znajdziemy go. Nie mógł odejść daleko.

Minęli puste korty i ruszyli w stronę ścieżek, które Sam wycięła i oznakowała w lesie, porastającym zbocze skały. Wszystkie prowadziły do punktu widokowego.

Caroline rozpaczliwie pragnęła odnaleźć Jamiego, wiedziała jednak, że będzie musiała mu wyjaśnić, dlaczego rodzice nie mogą się pobrać. Świadomość, jak bardzo Jamie tego pragnie, była dodatkowym utrudnieniem. Nie chciała go unieszczęśliwiać, jednak nie mogła wyjść za człowieka, który jej nie kocha, nawet jeśli mówił do niej „kochanie”.

Nagle Trey zatrzymał się i pociągnął ją za rękę, żeby też stanęła. Gwałtownie przechylił głowę. Rozejrzała się, ale nie zauważyła Jamiego.

–Co ty...

–Ćśś... Posłuchaj – szepnął.

Wtedy dotarło do niej pochlipywanie, odbijające się echem pośród drzew. Trey wyjął telefon komórkowy, wystukując numer Cliff Walk.

– Mamy go. Wrócimy, kiedy wszystko się wyjaśni. –Przez chwilę słuchał drugiej strony. – Na to liczę.

– Potrafisz powiedzieć, skąd go słyszeć? – zwrócił się do Caroline, obytej z lasem, w którym bawiła się z siostrami w dzieciństwie. Wskazała na lewo. Po chwili dostrzegli Jamiego w ruinie chaty kolonistów. Został z niej tylko kamienny kominek ze szczątkami komina. Kilka bali leżało wewnątrz fundamentów tego, co niegdyś było chatą.

Jamie siedział skulony w palenisku, dlatego jego szloch rozbrzmiewał echem.

– Synku – Caroline weszła pomiędzy resztki kamiennych murków – przykro mi, że jesteś zawiedziony, ale nie wolno ci tak uciekać. Odchodziliśmy od zmysłów ze strachu.

– To przeze mnie. Nie chciałem tej okropnej marynarki i...

– Nic podobnego – zapewnił stanowczo Trey. Podbiegł i porwał chłopca w ramiona. – Nie ma w tym cienia twojej winy. To moja wina, że pozwoliłem twojej babci wtrącać się w nasze sprawy. Chciała pokłócić mnie z mamusią, żebyśmy nie wzięli ślubu.

– Czy mogę nie lubić twojej mamy? – Jamie patrzył na ojca. Jego niebieskie oczy, tak podobne do oczu Treya, były pełne łez.

Trey przysiadł na fundamencie z Jamiem na kolanach. Po jego twarzy przemknął bolesny grymas.

– Jasne. Sam nie bardzo ją lubię. Musimy porozmawiać, synku. Po pierwsze, nic z tego, co jest nie tak, nie jest twoją winą. Dorośli bałaganią w swoim życiu i bez pomocy dzieci. Rozumiesz?

– Myślałem... – Jamie przygryzł wargi. – Byłem wczoraj niedobry w sklepie, a potem mama powiedziała rano, że nie wyjdzie za ciebie, więc pomyślałem... – Umilkł, widząc, że Trey kręci przecząco głową.

– Nie masz nic wspólnego z uczuciami twojej mamy do mnie. Była gotowa wyjść za mnie, chociaż mnie nie kocha, bo chciała, żebyś był szczęśliwy. W pewnym momencie zrozumiała, że moja matka weszłaby do rodziny i ona musiałaby znosić jej obecność. Musisz zrozumieć jedno – oboje z mamą kochamy cię. Nawet jeśli się nie pobierzemy, przeniosę się w pobliże was. Zawsze będę twoim ojcem, a Caroline zawsze będzie twoją matką. Jeśli którekolwiek z was będzie mnie potrzebować, stawię się natychmiast. Kocham ciebie i kocham ją. To się nigdy nie zmieni.

Caroline nie mogła oderwać oczu od Treya. Czy mówił tak dla dobra Jamiego? Serce zabiło jej mocniej. Chyba nie. Wymawiał te słowa, jakby były najnaturalniejsze pod słońcem. Jakby to była prosta prawda, z którą żył się nierozdzielnie.

– Jamie – powiedziała łagodnie. Dziwiła się, skąd bierze spokój, zważywszy na to, że jej świat właśnie zadrżał w posadach. – Co ty na to, żebyś pobiegł do Cliff Walk i przeprosił, że wszystkich tak przestraszyłeś? Powiedz im, że czujesz się lepiej i że oboje z twoim tatą przyjdziemy zaraz na śniadanie.

Trey ściągnął brwi zaskoczony.

– Leć, koleżko – polecił, odstawiając Jamiego na ziemię.

Caroline uścisnęła synka i pchnęła go leciutko, żeby ruszył w drogę.

– Czy powiedziałem coś nie tak przy Jamiem? Dlatego nam przerwałaś? – spytał, gdy chłopiec znalazł się poza zasięgiem głosu.

– To zależy. Od kiedy mnie kochasz?

Oszupienie na twarzy Trey było aż nadto wymowne. Dotarło do niego, że właśnie przyznał się do swoich uczuć. Zerwał się z murku i porwał Caroline w objęcia.

– Obiecałem sobie, że moje uczucia do ciebie nie będą komplikować sprawy. Nie będą musiały cię obchodzić. Będziemy żyć spokojnie i przyjemnie. Obiecuję, że ani moja matka, ani moja miłość do ciebie nie staną nam na przeszkodzie. Wiesz, że jesteśmy zgranym tandemem. I wiesz, że mnie pragniesz. Błagam. Przemyśl raz jeszcze swoją decyzję. To może być udane małżeństwo.

Zrozumiała wszystko. Mówił bezładnie, spontanicznie; nie panował nad słowami. Wyszwoodziła się z jego uścisku i cofnęła o krok. Zastanawiała się, w jaki sposób przeciąć jego cierpienia. Ciekawość wzięła jednak górę.

– Od kiedy?

– Najpierw myślałem, że od tego wieczoru, gdy wyciągnęłaś mnie na zwierzenia o pacjencie, który umarł mi na stole operacyjnym. Ale im

bardziej się nad tym zastanawiam, nabieram przekonania, że to zaczęło się już w sądzie, kiedy widziałem, jak walczysz o dobro mojego syna, jak bardzo kochasz chłopca, który nie jest twoim rodzonym dzieckiem. W dodatku życie z nim nie było lekkie z powodu choroby.

Caroline ogarnął wielki smutek na myśl, że Trey uważał, iż ma obowiązek kontrolować swoje uczucia. On, który czuł tak głęboko, tak instynktownie.

– Trey, to spokojne, uładzone, pozbawione uczuć małżeństwo, o którym mówisz, nigdy nie dojdzie do skutku. Może gdybyś tylko ty musiał walczyć z uczuciem... Jednak nasze życie będzie bardzo nieuporządkowane, bo moja miłość do ciebie będzie odradzać się na nowo każdego dnia aż do śmierci.

– Czy ty... – Jego oczy rozbłysły. – Czy mówisz... ? Co się ze mną dzieje? – Porwał ją w objęcia i zaczął tulić. – Nie ma mowy o żadnym odwoływaniu ślubu. – Ujął jej twarz w drżące dłonie.

– Nie ma mowy – wyszeptała, zanim ich usta spotkały się, by przypieczętować obietnicę.

Następnego dnia poranek był niezwykle słoneczny, jednak w cienistej altanie goście mieli szansę ochłonać. Pszczoły uwijały się w baldachimie z winorośli. Juliana popłakiwała. Fontanna na środku dziedzińca akompaniowała kwartetowi smyczkowemu, który wypełniał dziedziniec muzyką. Wokół roztaczał się zapach róż. Trey spoglądał na oblubienicę, idącą w jego stronę po białym dywanie.

Nie odrywając oczu od Caroline, wziął jej dłoń podaną przez prowadzącego ją dziarsko Jamiego. Trey chciał, żeby Caroline czuła, że będzie ją zawsze kochał i chronił. Miał pewność, że Caroline nigdy nie

wykorzysta tej sytuacji, gdyż on i ich dzieci będą dla niej równie ważne, jak ona dla niego.

Kiedy pastor pozwolił mu pocałować pannę młodą, Trey złożył na jej ustach tkliwy i czuły pocałunek.

– Kocham panią, pani Westerly – szepnął, ujmując jej twarz w dłonie.

– A ja kocham pana, doktorze Westerly – odparła z uśmiechem.

Potem, ponagleni przez pastora, świeżo poślubieni małżonkowie odwrócili się do weselnych gości i zobaczyli płatki róż, opadające na dywan, prowadzący z altany przez dziedziniec do drzwi Bella Villa.

Dziedziniec Bella Villa wyglądał jak rynek tokańskiej wioski; tylko Trey wiedział, jak bardzo pasował do dzisiejszej uroczystości. Jutro rano bowiem mieli wyjechać do prawdziwej włoskiej wsi, zamieszkać w wili wynajętej przez Treya. Nie mógł doczekać się chwili, kiedy zobaczy minę Caroline na wiadomość o niespodziance, jaką przygotował na miodowy miesiąc.

Trey z Caroline stali na schodach, prowadzących do górnej galeryjki nad salą bankietową.

– Komu rzucisz bukiet? – spytał świeżo upieczony mąż.

– Myślałam o twojej siostrze. W rękach Abby i Sam tylko by się zmarnował.

– Susan ma maturę na głowie. Radziłbym ci rzucić go Sam.

– Chcesz nią manipulować. – Pogroziła mu palcem.

– Nie przeczę. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Oczywiście wybór należy do ciebie. Podwiązkę zamierzam rzucić chrześniakowi twojej matki.

– Niccolowi Verdiniemu? W ogóle go nie znamy. Mama chciała, żebym go zaprosiła, bo akurat jest w Stanach. Przyjechał na regaty. Po co kojarzyć go z Sam?

– Bo ona go nie cierpi. – Zaszedł ją od tyłu i pocałował za uchem. Poczowała rozkoszny dreszczyk. – Miałbym okazję odpłacić jej za to wszystko, co o mnie wygadywała. Nie zapominaj przy tym, że będzie musiał założyć podwiązkę na nogę Sam, a nie jasnowłosej fanki sportów motorowodnych, którą ze sobą przywiózł. Wiem, że twoja matka znieubiła ją od pierwszego wejrzenia. Chodź, wsadzimy kij w mrowisko.

Caroline przypomniała sobie, jak ostrzegła Treya, że Jamie owija go sobie wokół palca. Teraz jej przydarzyło się to samo. Kiedy Trey się uśmiechał, nie potrafiła niczego mu odmówić.

– Świętego sprowadziłbyś na złą drogę. Zgoda, ale będziesz mnie bronić – ostrzegła.

Nieoczekiwanie spoważniał.

– Przez całe życie, kochanie. – Pocałował ją czule w ramię. – Zawsze i wszędzie – dodał szeptem.

Patrzył na nią tkliwie i wojowniczo zarazem. Zaraz jednak uśmiechnął się łobuzersko.

– Do ataku! – zakomenderował.

Caroline odwróciła się, celując bukietem prosto w obfity biust Samantha. Kolce róż zaczepiły o koronkowy dekolt. Z płonącymi policzkami Sam szamotała się z owiniętym w satynę bukietem, usiłując wyszarpnąć go spomiędzy piersi. Jej piwne oczy miały błyskawice w stronę Treya, jakby czuła, że to jego sprawa.

– Oj, ktoś tu będzie miał kłopoty, i to nie ja. – Caroline roześmiała się.

Trey odpowiedział uśmiechem i wystrzelił jak z procy podwiązkę w stronę Niccola Verdiniego. On też nie miał innego wyjścia, jak zacisnąć dłoń wokół kawałka ozdobionej puszką koronki, która zaczepiła się o spinkę od krawata.

– Zróbmy sobie teraz chwilę wolnego – zaproponował Trey. – Po powrocie obejrzymy ciąg dalszy. – Pociągnął żonę schodami na dół.

– Gdzie mnie prowadzisz?

– Do łóżka. Nie mogę dłużej czekać, żeby pobyć z tobą sam na sam; lada chwila skompromituję nas oboje. Nasze bagaże są w samochodzie ojca. Oddamy auto po powrocie.

– Jakie bagaże?

– Bagaże, które twoja matka spakowała dla ciebie, a mój ojciec dla mnie, kiedy byłem tak pijany, że nie mogłem ustać na nogach. Są w samochodzie. Auto oddamy po powrocie.

Samochód już czekał, a przy nim stali Jamie i Wes Westerly. Caroline nachyliła się i ucałowała synka na pożegnanie, zapowiadając, że spotkają się rano. Jamie zachichotał.

Znała ten śmieszek z gatunku „a ja coś wiem!”. Wsiadła do samochodu. Jej twarz znalazła się na wysokości twarzy synka.

– Co też takiego wiesz?

Jamie przysłonił usta z wymownym spojrzeniem.

– Tajemnica – odparł. – To jest coś, czego się nie zdradza, bo przestaje być tajemnicą. Tak mówi moja mama. – Objął Caroline za szyję. – Nie zapomnij mi przywieźć siostrzyczki – dokończył teatralnym szeptem.

– Obawiam się, koleżko, że to potrwa prawie rok, ale obiecuję, że będziemy się starać. – Trey puścił oko do syna. Wyjął Jamiego z objęć Caroline i wziął na ręce. – Bądź grzeczny dla babci i cioć i baw się dobrze z wujkiem Robem. Liczę, że oprowadzisz go po okolicy. Zainteresował się bardzo winnicą.

Pomógł upakować tren sukni Caroline do samochodu i siadł za kierownicą. Ruszyli z otwartym dachem. Transparent z napisem

„Nowożeńcy” furkotał na wietrze, przyczepione na sznurku puszki grzechotały za samochodem.

Caroline położyła dłoń na ręce Treya, spoczywającej na dźwigni biegów.

– Dokąd jedziemy?

– Do apartamentu dla nowożeńców w hotelu Hilton na lotnisku.

– To nie wyjaśnia dostatecznie, dlaczego Jamie chichotał.

– Trafiony! – Roześmiał się. – Rano odlatujemy na dwa tygodnie do Włoch.

– Jak to? A co z Ja... – Urwała. A co z dwoma bajkowymi tygodniami spędzonymi z tym przystojnym mężczyzną, który właśnie został jej mężem?

– A co z moim paszportem? – ocknęła się.

– Spakowany ze wszystkim, czego mogłabyś potrzebować. To zasługa twojej mamy i sióstr.

– To dobrze. Masz szczęście, że ojciec mamy zachorował w zeszłym roku i wezwał nas do siebie, inaczej nie miałabym paszportu.

– W ogóle jestem szczęściarzem, przyznasz. – Ucałował jej dłoń.

– A ja szczęściarą – odparła.